

wprost.

NR 29 (78) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
23-29.07.2021 ISSN 0209-1747



Na początek



Paulina Socha-Jakubowska

Czarzastego problem z kobietami

Ilustracja na okładce: Paweł Kuczyński

„**W**łodek Czarzasty jest jak drut kolczasty” – tymi słowami jeden ze starszych, czołowych polityków SLD lata temu przestrzegał młodych liderów przed obecnym przewodniczącym Sojuszu. A jego słowa chyba najlepiej oddają charakterystykę poli-

Na początek

tyka – Joanna Miziołek i Dariusz Grzędziński w jednym z tekstów otwierających nowym numer „Wprost” kreślą sylwetkę Włodzimierza Czarzastego.

*Zresztą to **SYTUACJA W LEWICY STAŁA SIĘ TEMATEM NUMERU**, *wszak Włodzimierz Czarzasty zdecydował się iść na wojnę w swojej partii,**

co opisuje w swoim artykule Dariusz Grzędziński „przedstawiając prawdziwe tło i scenariusze zakończenia konfliktu, który wstrząsnął lewicową formacją”.

Jednak mnie w całej tej historii z Czarzastym, rozgrywkami wewnątrz partii i troską o przyszłość Lewicy, najbardziej zainteresował stosunek Włodzimierza Czarzastego do kobiet. Chciałam napisać „do dziennikarek” (poniżej wyjaśnię dlaczego), ale przecież wszyscy doskonale pamiętamy, w jaki sposób pan Czarzasty straszył wicemarszałkinię Senatu,

Na początek

Gabrielę Morawską-Stanecką tuż po sejmowym głosowaniu nad Funduszem Odbudowy.

Lider Nowej Lewicy zwrócił się wtedy do koleżanki z prośbą o to, by „przestała łązić po mediach”, i groźbą, że jeśli tego nie zrobić, „zostanie odstrzelona”. W rozmowie z „Wyborczą” Morawska-Stanecka dodała później, że Włodzimierz Czarzasty stwierdził też, że wicemarszałkini „już była taka grzeczna”, że „tak było między nimi dobrze”, a ona to zepsuła. „To uruchomiło u mnie obrazek z sal sądowych, kiedy moje klientki, które rozwodziłam, żony przemocowców, opowiadały o tej spirali przemocy, że on coś im robił, bił na przykład, po czym przeproszał, a później przed kolejnym atakiem znowu szukał w niej winy, że coś było nie tak, że to jest jej wina, że ona go zmusza do wymierzenia kary. Już było między nami tak dobrze, już byłaś taka dobra i znowu coś zepsułaś, i znowu ja cię muszę ukarać. I wtedy sobie powiedziałam: nie!” – wyznała w rozmowie z dziennikarką Gabriela Morawska-Stanecka.

Na początek

Przyznam, że sposób komunikacji praktykowany przez Włodzimierza Czarzastego mnie szokuje, zwłaszcza, że już wcześniej docierały do mnie informacje o tym, jak szefowi Nowej Lewicy zdarza się zwracać do rozmawiających z nim dziennikarek...

Jedna z tych historii także została opisana w tekście Miziołek i Grzędzińskiego, do lektury którego namawiam.

Ale w najnowszym numerze **PISZEMY
RZECZ JASNA NIE TYLKO O LEWICY.**
Jest wywiad z Joanną Szczepkowską,

która w rozmowie z Agnieszką Niesłuchowską-Szczepańską wyjaśnia dlaczego jej nazwisko w TVN jest zakazane i co takiego sprawiło, że dostaje pogróżki.

Jest też rozmowa z jednym z polskich olimpijczyków, Janem Kozakiewiczem, którego koledzy i koleżanki z kadry pływaków musieli wrócić z Tokio grzebiąc marzenia o olimpijskim medalu.

Na początek

Jest też o pomysle, który padł w czasie wystąpienia Donalda Tuska w Gdańsku, a dotyczy skrócenia czasu pracy, oraz o tym, dlaczego czwarta fala COVID może być dla onkologii dramatem. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



63 **NIE NADAJĘ SIĘ DO ŻADNEJ PARTII**

Joanna Szczepkowska, ta która ogłosiła koniec komunizmu, dzisiaj mówi o tym, jak źle się jej układa z mediami, o powrocie Donalda Tuska, a także o rachunku sumienia, jaki powinna zrobić opozycja, pogrózkach, jakie dostaje i o tym, czy rozważa wejście do polityki.

Fot. Jan Zamoyski/Agencja Gazeta

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

14 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE



KRAJ

23 CO I PO CO PŁONIE NA LEWICY

Pęknięcia w Nowej Lewicy nie da się już skleić. Rodzi się w bólach partia, która będzie kontynuatorką dawnego SLD i Wiosny. A za nią już konflikt, który wstrząsnął całą formacją.

42 CZARZASTY DRUT KOLCZASTY

„Włodek Czarzasty jest jak drut kolczasty” - tymi słowami jeden ze starszych polityków SLD lata temu przestrzegał młodych liderów przed obecnym przewodniczącym Sojuszu.

53 KRÓTSZY CZAS PRACY

Czy powinniśmy pracować mniej, jak postuluje Donald Tusk? Rozmawiamy z dr. Liwiuszem Laską, adwokatem i byłym wiceprzewodniczącym komisji kodyfikacyjnej prawa pracy.

RAPORT OLIMPIJSKI

82 IGRZYSKA W TOKIO



SPOŁECZEŃSTWO

153 **KOSZMAR POLSKICH PŁYWAKÓW**

Dowiadywanie się o wykluczeniu na półtora tygodnia przed najważniejszymi zawodami w życiu to absurd – mówi nam Jan Kozakiewicz, mistrz i rekordzista Polski w pływaniu.

167 **„NIE ŚMIEĆ LESZCZU”**

Ekipa nieStrash to czterech pasjonatów wędkowania, ale w estetycznych miejscach. Dlatego czyszczą brzegi rzek ze śmieci pozostawianych przez spacerowiczów i innych wędkarzy.



182 **„BĘDĘ WYGLĄDAŁ JAK DINOZAUR!”**

Mariusz Kowalski, 27-letni aktor, dowiedział się, że ma Parkinsona. Chorobie się nie poddał, choć jest mimem, a dla mima Parkinson to wyrok. Nadal występuje i odnosi sukcesy.



Fot. Archiwum prywatne



201 **WORKATION - CZY TO W OGÓLE MA SENS?**

Można połączyć pracę i wakacje, tak żeby być zarówno efektywnym pracownikiem i jak urlopowicz korzystać z uroków miejsca, w którym się pracuje.

FELIETON

210 **TOMASZ P. TERLIKOWSKI**

BIZNES

239 **PUŁAPKI KREDYTOWE**

Pięć „złotych rad”
Krzysztofa Oppenheima:
jak minimalizować ryzyko
finansowej lub życiowej wpadki
w czasie zakupu mieszkania
czy domu z udziałem kredytu
bankowego.

ZDROWIE

266 **JAK EPIDEMIA
WPŁYNĘŁA NA ONKOLOGIĘ**

Z powodu epidemii COVID-19 najbardziej ucierpiała profilaktyka, diagnostyka i rehabilitacja onkologiczna. Efekt: w 2020 r. zdiagnozowano w Polsce o 20 proc. mniej nowotworów.



okazał się strzałem w dziesiątkę, a jego reżyserka jest jak gwiazda rocka w nieco zatęchłej już filharmonii.

287 **PODRÓŻE Z NAMYSŁEM
I POMYSŁEM**

Podróże mogą być różne, i o rozmaitych formach podróżowania traktują trzy inspirujące książki, które proponujemy jako lektury w sam raz na czas urlopów

FELIETON

299 **MICHAŁ WITKOWSKI**

KULTURA

275 **SEKS I SAMOCHODY
NA LAZUROWYM WYBRZEŻU**

Nasz człowiek donosi, że „Tytan”, film, który zdobył Złotą Palmę

PIŁKA

PO TWOJEJ STRONIE



TANKUJ



KUPUJ



ZDOBYWAJ

Promocja trwa od 8.06 do 9.08.2021 r. lub do odwołania.
Szczegóły, lista stacji biorących udział w promocji oraz regulamin
dostępne na stacjach LOTOS oraz na pilki.lotus.pl.
Organizator: LOTOS Paliwa Sp. z o.o., 80-718 Gdańsk, ul. Elbląska 135.



To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M₁ P₂ S₃ V₄ S₅

N

C^M

B

Z

a

V

N

P

U

z

C

B

S

To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

Zaraz po powrocie Donalda Tuska do krajowej polityki, w rządzie zamówiono focusowe badania dotyczące wizerunku byłego premiera. – Wyszło z nich, że ludzie postrzegają obecnego szefa PO jako uciekiniera, który zostawił Polskę. Używali słowa „zdrajca”. Natomiast zaletą Tuska, wymienianą przez badanych była jego powabność. Tusk wciąż elektryzuje ludzi, a wiadomości o nim się „klikają”,

Fot. Arek Markowicz

To nieprawda, że...

co pokazują statystyki w internecie – mówi nasz informator z rządu.

Wewnętrzne badania dotyczyły nie tylko Donalda Tuska, ale i jego rodziny. – Odetchnęliśmy z ulgą, kiedy okazało się, że młodzi ludzie nie kojarzą już Kasi Tusk. Nie jest dla nich autorytetem, czy wyznacznikiem trendów. Zatem nie ma wpływu na przyciąganie młodego elektoratu do ojca – kwituje.

Premier Mateusz Morawiecki zapowiedział zwiększenie kar za wykroczenia drogowe. Zgodnie z zapowiedziami rządu nowe przepisy zdecydowanie podwyższą maksymalną kwotę mandatu, który będzie mógł wręczyć policjant. Po zmianach będzie to aż 5 tys. zł. Taki mandat będzie można otrzymać między innymi za przekroczenie w terenie zabudowanym prędkości o więcej niż 30 km/h. Jeśli wykroczenie będzie jeszcze bardziej drastyczne, a policjant stwierdzi, że o karze powinien zdecydować sąd, kierowca będzie mógł otrzymać grzywnę w

To nieprawda, że...

wysokości nawet do 30 tys. zł. Dziś jest to maksymalnie 5 tys. zł. Proponowane zmiany wywołały poruszenie wśród kierowców, co zostało zauważone przez otoczenie premiera. – Nie wycofamy się z ze zmian, ale być może złagodzimy nieco kary za pierwsze wykroczenie, a zwiększymy za recydywę – zapewnia osoba z otoczenia premiera.

Na skutek zapowiedzianej uchwały antysitwowej kilka dni temu został odwołany prezes Energi Jacek Goliński, brat wiceminister środowiska i posłanki PiS, Małgorzaty Golińskiej. Wywołało to oburzenie w partii Jarosława Kaczyńskiego. – Poleciał facet kompetentny, lubiany, którego kariera nie miała nic wspólnego z karierą jego siostry. Taką cenę płacą normalni ludzie za resztę pociotków wpychanych do spółek skarbu państwa – mówi nasz rozmówca.

Dwa tygodnie temu do Kiszyniowa, stolicy Mołdawii pojechała ekipa około 50 polskich deputowanych, ze wszystkich opcji politycznych.

To nieprawda, że...

Obserwowali wybory parlamentarne, które odbyły się w tym kraju 11 lipca. – Zaznaczyliśmy swoją obecność i zainteresowanie Mołdawią, która staje się coraz bardziej prozachodnia, proeuropejska – cieszy się polityk obozu rządzącego.

O czym deputowani rozmawiali w kuluarach? - Politycy Platformy byli bardzo zainteresowani, czy wprowadzimy podwyżki pensji dla posłów, kiedy to zrobimy i w jakiej będą wysokości. To był jedyny temat, który ich interesował – mówi nasz rozmówca z obozu rządzącego. O możliwych podwyżkach wspominał Jarosław Kaczyński podczas wyjazdowego posiedzenia klubu w Przysusze. – Jak się okazało wieści szybko się rozchodzą – śmieje się polityk Zjednoczonej Prawicy. I dodaje: - Posłowie PO chcieliby dostać podwyżki pod warunkiem, że zostaną uchwalone naszymi rękami, a oni będą mogli krzyczeć, że to skandal. Tak jak rok temu kiedy najpierw w Sejmie uchwalili podwyżki, a potem gdy opinia publiczna wyraziła niezadowolenie szybciotko się z tego wycofali w Senacie.

To nieprawda, że...

Baronowie PiS obronili swoje pozycje na kongresie partii. Nadal pozostaną baronami w swoich okręgach, tyle że partia powoła w każdym okręgu sekretarza, który będzie podporządkowany Krzysztofowi Sobolewskiemu, sekretarzowi generalnemu partii. – Niektórzy uważają, że to pełnomocnicy Sobolewskiego będą sprawowali realną władzę na poziomie regionalnym, ale to się dopiero okaże. W każdym razie baronowie byli tak zadowoleni z obronienia swoich pozycji, że postanowili spełniać wszystkie życzenia Jarosława Kaczyńskiego – mówi nasz rozmówca. I uważa, że właśnie dlatego Mateusz Morawiecki został bez przeszkód wybrany na wiceszefa PiS i na dodatek dostał najwięcej głosów.

Bardzo niezadowolona z przebiegu głosowania na wiceszefów PiS była premier, a obecnie eurodeputowana Beata Szydło. – Dostała dopiero czwarty wynik, bo ludzie Morawieckiego zmówili się, żeby na nią nie głosować. Ona to wie i prezes Jaro-

To nieprawda, że...

sław Kaczyńskie też to wie – mówi polityk PiS. I dodaje, że po zaciętej minie Szydło widać było, iż bardzo to przeżyła, dlatego Morawiecki musi się teraz liczyć z jej wrogą postawą. – Zresztą ludzie na kongresie tę zmwę otoczenia Morawieckiego ocenili bardzo krytycznie, a prezes Jarosław Kaczyński też nie był z tego zadowolony – dodaje nasz rozmówca.

Marcin Kierwiński, sekretarz generalny Platformy Obywatelskiej ma podobno zapewniać działaczy partii, że po powrocie Donalda Tuska na stanowisko szefa PO, będą mieli jeszcze lepiej niż wcześniej. – Kierwiński może się zdziwić, bo już słysząc w partii głosy, że Tusk będzie chciał choćby na Mazowszu równoważyć jego wpływy Andrzejem Halickim – twierdzi nasz informator.

Włodzimierz Czarzasty spacyfikował przeciwników wewnątrz partii, zawieszając ich tuż przed posiedzeniem zarządu krajowego i nie dopuszczając do złożenia wniosków o powołanie dodatkowych

To nieprawda, że...

frakcji – obok wcześniej ustalonych SLD i Wiosny. Pisałyśmy w ubiegłym tygodniu, że taki plan mają politycy niezadowoleni z rządów Czarzastego i połączenia z Wiosną. Zostali jednak pokonani. Co nie zmienia faktu, że Nowa Lewica będzie osamotniona na scenie politycznej, bo nowy-stary lider PO Donald Tusk podobno nie zamierza rozmawiać z Czarzastym o współpracy. 

CO I PO CO PŁONIE NA LEWICY

*„Puczyści” – od lewej: Karolina
Pawliczak, Robert Kwiatkowski,
Tomasz Treła i Marek Balt*

Fot. Przemysław Wierchowski/REPORTER

*Pęknięcia w Nowej Lewicy nie da się już skleić. Rodząca się w bólach partia, która będzie kontynuatorką dawnego SLD i Wiosny Roberta Biedronia, **W DALSZĄ DROGĘ PÓJDZIE JUŻ BEZ POLITYKÓW, KTÓRYCH W WEEKEND 17-18 LIPCA ZAWIESIŁ PRZEWODNICZĄCY WŁODZIMIERZ CZARZASTY.** Nie wszystkich, ale z przywódcami „puczystów” nikt już rozmawiać nie ma zamiaru. Przedstawimy prawdziwe tło i scenariusze zakończenia konfliktu, który wstrząsnął lewicową formacją.*



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

Wojna w Nowej Lewicy nie zaczęła się w połowie lipca. Konflikt tlił się już od dłuższego czasu, a jego początki można datować na grudzień 2019 r. Wtedy Konwencja Krajowa SLD zdecydowała o zmianie statutu

partii i wyraziła wolę połączenia się z Wiosną Roberta Biedronia. Co ciekawe, Konwencja dotąd nie została zakończona. Dwukrotnie ogłaszano już przerwę w jej obradach, a grupa „puczystów” w zmianie tej sytuacji upatruje szans na przeforsowanie swoich racji. O tym jednak później.

Tak to się zaczęło

Trwający obecnie kryzys zaczął eskalować pod koniec czerwca. Dokładnie 30 czerwca br. opublikowaliśmy we „Wprost” tekst o dwójce polityków SLD z Sejmiku Województwa Dolnośląskiego. Radni Gabriela Łacna oraz Rafał Porc zdecydowali się podnieść ręce w głosowaniu nad udzieleniem absolutorium zarządowi województwa. Problem w tym, że zarząd to politycy Zjednoczonej Prawicy wspierani przez wicemarszałka Wojciecha Kałużę, który tuż po wyborach samorządowych w 2018 r. opuścił szeregi Koalicji Obywatelskiej, żeby zaraz potem zacząć wspierać formację Jarosława Kaczyńskiego.

Nasi informatorzy twierdzili, że nietypowe zachowanie radnych SLD było efektem nacisków skonfliktowanego z Włodzimierzem Czarzastym europosła Marka Balta. Balt, nieznany szerzej na krajowym podwórku, to bardzo wpływowa postać w województwie śląskim. Baron w starym stylu. Jego ludzie rządzą Częstochową i po cichu współrządzą w kilku innych miejscach. – Chciałby te wpływy zachować, a nawet rozszerzyć. Znow mieć „jedynekę” w wyborach do Parlamentu Europejskiego i niepodzielnie rządzić i dzielić. Połączenie z Wiosną by go osłabiło, bo miałby współprzewodniczącą lub współprzewodniczącego i musiałby podzielić się władzą.

Wpadł więc na **POMYSŁ STWORZENIA KOLEJNEJ FRAKCJI** w ramach Nowej Lewicy. Obok frakcji „SLD” i „Wiosna” miałyby powstać dodatkowa – „społeczno-gospodarcza”, oczywiście z Baltem na czele.

To wykluczone – mówi informator „Wprost” z SLD. Po chwili uzupełnia, że pomysłów na frakcje było więcej, a w wersji najbardziej radykalnej mówiło się o nawet pięciu, co miałoby doprowadzić do paraliżu bieżących prac partii.

Pierwsze starcie

Kilka dni po naszym tekście Czarzasty zawiesił Marka Balta, a wraz z nim dwójkę głosujących z PiS radnych. Dalej wypadki potoczyły się błyskawicznie. W obronie eurodeputowanego napisano list, pod którym podpisało się kilkunastu parlamentarzystów. „Ze zdumieniem przyjęliśmy Twoją (chodzi o Czarzastego – red.) decyzję o zawieszeniu w prawach członka partii przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego Nowej Lewicy na Śląsku, Marka Balta, posła do Parlamentu Europejskiego. Jeszcze większe zdumienie budzi powód, dla którego podjąłeś tę decyzję. Jest nim zarzut, rzekoma odpowiedzialność Marka Balta za współpracę z PiS” – napisano w dokumencie. Swoje podpisy pod nim złożyli Tomasz Trela,

Andrzej Rozenek, Joanna Senyszyn, Robert Kwiatkowski, Bogusław Wontor, Karolina Pawliczak, Wiesław Szczepański, Tadeusz Tomaszewski, Katarzyna Kretkowska, Jacek Czerniak, Zdzisław Wolski, Wiesław Buż, Jan Szopiński, Romuald Ajchler, Rafał Adamczyk, Przemysław Koperski i senator ze Śląska Wojciech Konieczny.

– Nie jest tak, że wszyscy podpisani pod tym listem to puczyści. Część zmanipulowano i już wycofali swoje podpisy. Z drugiej strony, nie ma tam też podpisów wszystkich buntowników, bo ktoś np. był tego dnia chory albo miał inne zajęcia. To przyczyna decyzji o niezawieszaniu wszystkich podpisanych – tłumaczy osoba dobrze zorientowana w ostatnich działaniach osób decyzyjnych w Lewicy.

Zbuntowani domagali się również szybkiego zwołania władz partii. Ten postulat ziścił się 17 lipca, a Zarząd Krajowy Nowej Lewicy, gdzie miano obradować nad dalszym przywództwem Włodzimierza Czarzastego, zakończył się triumfem – przynajmniej chwilowym – szefa SLD i zawieszeniem prawie poło-

wy członków zarządu oraz niektórych posłów klubu Lewicy. – Zawieszeni to bardzo różnorodna grupa. Niewiele ich tak naprawdę łączy. Na pewno nie są grupą towarzyską, ale też politycznie trudno wskazać ich konkretne i zbieżne cele – słyszymy.

Chodzi o Marka Balta, Tomasza Trełę, Karolinę Pawliczak, Jacka Czerniaka, Wiesława Szczepańskiego, Wiesława Bużę, Andrzeja Rozenka, Roberta Kwiatkowskiego, Bogusława Wontora i Joannę Senyszyn, Wincentego Elsnera i Sebastiana Wierzbickiego. Co zarzucają Czarzastemu?

W stronę PiS-u

Oficjalnie najwięcej mówi się o sprzeciwie wobec dryfu SLD w kierunku PiS i niechęci do zbliżenia się z partią Wiosna. – Ten drugi argument jeszcze się broni, ale utyskiwanie na PiS brzmi w ustach niektórych komicznie. Przecież Karolina Pawliczak była w latach 2014-18 wiceprezydentem Kalisza i miała chyba jedyną w Polsce oficjalną umowę koalicyjną z PiS, którą zresztą chciała kontynuować, ale jej

podziękowano. Za to Balt przed wyborami samorządowymi w 2018 r. jeździł negocjować z Michałem Dworczykiem koalicję w śląskim sejmiku, ale przedstawiał tak nierealne żądania, że PiS nie mogło się na to zgodzić i stąd wziął się późniejszy deal z radnym Wojciechem Kałużą. Hipokryzja – słyszymy od jednego z polityków SLD, który zdecydował się zostać przy Czarzastym.

Bardzo konkretne mają być żądania „puczystów” w sprawie połączenia się z Wiosną. Nasi rozmówcy zgodnie podkreślają, że

ZBUNTOWANI NIE CHCĄ SIĘ ZGODZIĆ
na wcześniej wynegocjowane warunki, tj. podział pół na pół w Zarządzie Krajowym, Radzie Krajowej, zarządach i radach wojewódzkich.

Taki rozkład funkcji byłby efektem utworzenia dwóch frakcji w ramach nowo powstającej Nowej Lewicy – frakcji SLD i frakcji Wiosna. Obie, na rów-

nych warunkach, współdecydowałyby o wszystkich działaniach.

– Balt, Trela, Pawliczak i reszta bardzo się tego boją i woleliby proporcje 70/30 lub nawet 80/20. Na rzecz SLD oczywiście, byleby tylko zmarginalizować Biedronia i jego ludzi. Biedroń sobie jednak na to nie pozwoli, co wyraźnie zakomunikował, i gdyby stało się wbrew niemu, rozpadłby się klub parlamentarny, ale też partia – źródło „Wprost” zaznacza, że postulaty buntowników ani przez chwilę nie były brane pod uwagę. Dodaje, że część działaczy i parlamentarzystów Wiosny dostała już od „puczystów” propozycję dołączenia do nowego tworu.

Razem, ale bez przesady

Ostatnim celem skonfliktowanych z Czarzastym działaczy miałyby być anihilacja partii Razem w ramach klubu Lewicy. W rozmowach przewija się stale motyw niechęci buntowników wobec ludzi Adriana Zandberga. Ci w trakcie parlamentarnych i wewnątrzpartyjnych spotkań mają być określani



Fot. Rafał Gąglewski/REPORTER

W grudniu 2019 roku, Konwencja Krajowa SLD zdecydowała o zmianie statutu i **WYRAZIŁA WOLĘ POŁĄCZENIA SIĘ** z Wiosną Roberta Biedronia.

jako radykałowie z poglądami nieprzystającymi do polskich warunków. W sprawie konfliktu oficjalnie milczą, ale udało nam się ustalić, że po cichu wspierają frakcję Czarzastego.

– Jest w Lewicy trochę osób, którym poglądowo bliżej do Platformy i z ich perspektywy może rzeczywiście wyglądamy na radykałów, ale nikt nie robi z tego tragedii. Mamy w klubie swoje cele i pewne gwarancje ich realizacji. Z naszego punktu widzenia burzenie dotychczasowego porządku nie jest dziś rzeczą niezbędną – osoba z partii Razem, która poprosiła o anonimowość, dyplomatycznie potwierdza ustalenia „Wprost”.

Mają swoje powody

Są wreszcie indywidualne motywacje buntu. Tu, zdaniem naszych rozmówców, najwięcej do powiedzenia ma trójka: Balt, Trela, Pawliczak.

– Pawliczak chciałaby znaczyć więcej niż znaczy teraz. Chce częściej bywać w mediach, być rzecznikiem klubu, może szefową partii, w przyszłości kan-

dydatką na prezydenta lub co najmniej „jedyneką” do europarlamentu z Wielkopolski. Ogromne ambicje, ale niesprecyzowane, a to rodzi frustrację. O Balcie była już mowa wcześniej – utrwalanie i poszerzanie wpływów na Śląsku, w czym wejście do gry Wiosny mogłoby przeszkodzić. Z kolei Trela jest pod wpływem Leszka Millera, którego rolę w konflikcie jednak mocno się przecenia, i najbardziej spogląda w stronę Platformy. Dlaczego? To bardzo proste. Chce w przyszłości zastąpić Hannę Zdanowską i rządzić Łodzią, a bez błogosławieństwa PO może o tym pomarzyć – wylicza jedna z ważnych postaci w SLD, która przygląda się konfliktowi nieco z boku.

Jak twierdzi, z nimi już raczej Włodzimierz Czarzasty nie będzie o niczym rozmawiał. Zaznacza jednak, żeby poważnie potraktować słowo „raczej”, bo w polityce trudno jest sobie wyobrazić niemożliwe. Grupę „straconych” dla SLD uzupełniać ma Andrzej Rozenek. Były poseł Ruchu Palikota i dziennikarz tygodnika „Nie” Jerzego Urbana jest teraz opisywany przez partyjnych kolegów jako sko-

czek, który zaliczył już kilka ugrupowań, a najchętniej widziałby się w PO.

– Plotkowano swego czasu, że na listach PO-KO byłby już w 2019 r., ale sprzeciwił się temu były już właściwie polityk z poważną kartą opozycyjną z czasów PRL. Argumentował, słusznie zresztą, że ktoś związany zawodowo z Urbanem nie byłby wiarygodny w tamtym środowisku. Zaznaczam jednak, że nie ma na to żadnych dowodów – mówi jeden z lewicowych działaczy.

Zbuntowani, ale nie do końca

Nieco większe szanse na dogadanie się z Czarzastym daje się reszcie zawieszonych. Poseł Wiesław Szczepański jest chwalonym szefem komisji administracji i spraw wewnętrznych. Szef SLD ma go cenić, a szczególnie imponuje mu ponoć sprawność Szczepańskiego w kontaktach z mundurowymi. Pozostający w cieniu Wiesław Buż i Jacek Czerniak są szefami regionów na południu Polski, podkarpackiego i lubelskiego, i ich praca także ma się cieszyć uznaniem w siedzibie głównej partii przy ulicy Złotej w Warszawie.

– Cała ta trójka to ludzie w pewnym wieku. Trudno racjonalnie wytłumaczyć, dlaczego poparli bunt. Może po prostu przestraszyli się zmian i wystarczy w rozmowach z nimi rozwiązać pewne obawy? Podobnie jest zresztą w przypadku Bogusława Wontora – informator zbliżony do siedziby głównej SLD twierdzi, że z wymienionymi posłami nikt nie ma zamiaru się zegnać. Chodzi raczej o przekonanie ich do pewnych zmian.

*Nie wiadomo za to, **CO STANIE SIĘ Z JOANNĄ SENYSZYN I ROBERTEM KWIATKOWSKIM.** Zdaniem rozmówców „Wprost” Senyszyn skorzystała tylko z okazji do przypomnienia o sobie,*

zabrania głosu i to były główne czynniki popychające ją do wsparcia Balta, Treli i Pawliczak. Bardziej skomplikowana jest sytuacja Roberta Kwiatkowskiego.

– Znają się z Włodkiem praktycznie całe życie. W przypadku Kwiatkowskiego nie chodzi już tylko

o politykę, ale czysto osobisty zawód. O dalszej przyjaźni nie ma już mowy i trudno dziś stwierdzić, czy interes polityczny zatrzyma obu panów przy sobie. Na pewno Kwiatkowski liczył na to, że jako poseł partii zarządzanej przez swojego przyjaciela, będzie odgrywał większą rolę – słyszymy.

Jest jeszcze skonfliktowana od dawna z Czarzastym wicemarszałek Senatu Gabriela Morawska-Stanecka. Dostała się do parlamentu z list Wiosny, ale ustaliliśmy, że Robert Biedroń od dawna nie ma już na nią żadnego wpływu. Sama wicemarszałek ma pozostawać w ścisłej współpracy z jednym z buntujących się posłów i czekać na rozwój wypadków.

Tu też szarpanina o sąd

Wierni Czarzastemu politycy chętnie też dzielą się opowieściami o tym, w jaki sposób „puczyści” chcieli zaprowadzić swoje porządki. Kluczowe miało być zdobycie większości w Zarządzie Krajowym. Ten w SLD jest o tyle specyficzny, że z automatu wcho-

dzą do niego przewodniczący partyjnej młodzieżówki i szefowa działającego w ramach partii Forum Równych Szans i Praw Kobiet. Oba te stanowiska stały się celem zbuntowanych, ale tu Czarzasty dwa razy wyszedł zwycięsko i zablokował próby wprowadzenia nowych ludzi. Kolejnym krokiem miało być podporządkowanie Krajowego Sądu Partyjnego, którym od prawie dwóch dekad rządzi mazowiecki działacz Krzysztof Pater.

– Nie trzyma z nikim, jest na uboczu. Województwa popierające puczystów domagały się więc zwołania Sądu, gdzie każde z nich ma swojego przedstawiciela, i odwołania Patera. Nowy przewodniczący miał być uległy wobec Treli i reszty, a co za tym idzie, podtrzymać w Sądzie wydaną przez nowy Zarząd Krajowy decyzję o zawieszeniu Czarzastego – dowiadujemy się od jednego z członków klubu parlamentarnego. Nie udało się w obu przypadkach, bo Sąd się nie zebrał, a Zarząd Krajowy nie zmienił składu i to Czarzasty zawieszał, a nie odwrotnie.

Kawa i ciasteczka

Ostatnim elementem układanki, gdyby wcześniejsze założenia się udawały, byłoby wznowienie obrad Konwencji Krajowej partii 11 września. Miał to zrobić ktoś, kto już zastępowałby Włodzimierza Czarzastego.

*W trakcie obrad pojawiłby się punkt „zmiana statutu” i marginalizacja partii Wiosna byłaby faktem. **TO RÓWNIEŻ SIĘ NIE STANIE.***

„Puczyści” zaczęli się więc domagać zwołania Rady Krajowej 31 lipca, żeby tą drogą dążyć do przeforsowania zmian.

– Bez szans, bo jedyną osobą zdolną do zwołania Rady Krajowej jest jej przewodniczący. Tak się składa, że jest nim Włodzimierz Czarzasty. Mogą się spotkać tego dnia, mogą zebrać dowolną liczbę osób, ale to będzie spotkanie nieformalne. Posiedzenie przy kawie i ciastkach – partyjne źródła „Wprost” zapewniają, że z prawnego punktu widzenia nic nie ma prawa się

wydarzyć w ostatnim dniu lipca. Przesądzona zdaje się za to utrata części zbuntowanych. – Może ogłoszą wyjście z klubu i powstanie koła. Może będzie zapowiedź tworzenia jakiejś nowej partii. Trudno w tej chwili powiedzieć. Zmniejszenie klubu parlamentarnego jest wliczone w koszty – kwituje jeden z polityków, który zdecydował się z nami rozmawiać.

Władza utrzymana

O plany związane na 31 lipca i pomysły na dalsze działania chcieliśmy zapytać uważanego za nieformalnego przywódcę buntu Tomasza Trełę. Zadeklarował chęć rozmowy, ale do czasu publikacji tekstu nie znalazł na nią czasu. „Tchórzliwy przewodniczący, który boi się twardej rozmowy o przyszłości swojej partii, nigdy nie wygra z antydemokratycznym i antyobywatelskim rządem PiSu, bo jest taki, jak ten rząd. PiS może pokonać tylko Lewica demokratyczna, silna i odważna. Taka będzie, już niedługo” – pisał łódzki poseł w mediach społecznościowych tuż po swoim zawieszeniu.

Bez większości w Zarządzie Krajowym, z działającym – jak zapewniają nasi rozmówcy – niezależnie sądem partyjnym, pozycja Włodzimierza Czarzastego wydaje się być w tej chwili pewna. Przetrwał pierwsze uderzenie, utrzymał władzę w partii i w bardzo wąskim kręgu najbliższych współpracowników przygotowuje się do ostatniego aktu fuzji z Wiosną Biedronia.

Klub parlamentarny w obecnym kształcie 47 posłów i dwóch senatorów praktycznie przestał istnieć i gra toczy się jedynie o minimalizowanie strat. Najtrudniejsze zadanie wciąż jednak przed tymi którzy zdecydują się zostać w Nowej Lewicy – przekonanie patriotów SLD, z którymi władze zawsze bardzo się liczyły, że Nowa Lewica to nadal ich miejsce, a ludzie Biedronia i wnoszony przez nich bagaż nie są zagrożeniem dla starego porządku. Miejsca ma wystarczyć dla wszystkich. Może poza Trelą, Baltem i kilkoma innymi. 

Fot. Grzegorz Ksel/REPORTER

CZARZASTY DRUT KOLCZASTY

„Włodek Czarzasty jest jak drut kolczasty” – tymi słowami jeden ze starszych, czołowych polityków SLD lata temu **PRZESTRZEGAŁ MŁODYCH LIDERÓW PRZED OBECNYM PRZEWODNICZĄCYM SOJUSZU**. A jego słowa chyba najlepiej oddają charakterystykę polityka.



Tekst: **Joanna Miziołek, Dariusz Grzędziński**

Dziś na lewicy niełatwo jest znaleźć osobę, która o Włodzimierzu Czarzastym wypowiedziałaby się bez emocji. Na pewno nie jest nią jego główny krytyk, były premier Leszek Miller. - W ogóle nie zdziwiły mnie słowa Czarzastego do pani marszałek Morawskiej-Staneckiej, że ją odstrzeli. To jest jego bardzo częste zachowanie w stosunku do każdego kto mu podlega - mówi „Wprost” Leszek Miller. Polityk uważa, że Włodzimierz Czarzasty sprywatyzował partię. - Utworzył PPC - prywatną partię Czarzastego. Z głębokim rozczarowaniem przyglądam się temu, jak przyłożył rękę do tego, że demokratyczna lewica z 89 roku zakończyła swój żywot - mówi.

W konflikcie z Leszkiem Millerem Włodzimierza Czarzastego wspiera Aleksander Kwaśniewski. - Kwaśniewski robi wszystko by nie dopuścić Millera do władzy w SLD, dlatego obdzwaniał działaczy nakłaniając ich do trwania przy Czarzastym. Echa szorstkiej przyjaźni Miller-Kwaśniewski - mówi nasz informator.

Koledzy wiedzieli w co się pakują

Włodzimierza Czarzastego wspiera też Marek Dyduch. - Moi koledzy chcieli dokonać zmiany warty przed kongresem. Chcieli zablokować połączenie Wiosny z SLD przez dołączenie kolejnych frakcji. Wtedy byłoby pięciu współprzewodniczących i chaos w zarządzaniu partią oraz groźba rozłamu klubu lewicy poprzez utworzenie oddzielnego klubu Wiosny. Mieliśmy badania, że w rozsypce nikt z nas - Wiosna, Nowa Lewica i Razem nie przekroczy 5 proc poparcia w wyborach - mówi Dyduch. I kwituje: - Koledzy dorabiają teraz ideologię do całej sprawy, twierdząc że nie ma u nas demokracji, a wiedzieli w co się pakują i w co pakują całą lewcę.

Stosunek do partii

Krytycy szefa partii zarzucają mu zawłaszczenie ugrupowania. Co ciekawe, stosunek Włodzimierza Czarzastego do partii z czasem się zmieniał. Właściwie od początku swojej działalności w partii mocno

się od niej dystansował. Unikał raczej zawierania bliższych znajomości z działaczami, nie bardzo czuł też partyjne rozgrywki. Wydawał się wręcz mało zainteresowany tym wszystkim. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że

*„dopiero w 2019 roku pierwszy raz wygrał jakiegokolwiek wybory i wszedł do Sejmu. Wcześniej **NIE BYŁ NAWET RADNYM DZIELNICOWYM.***

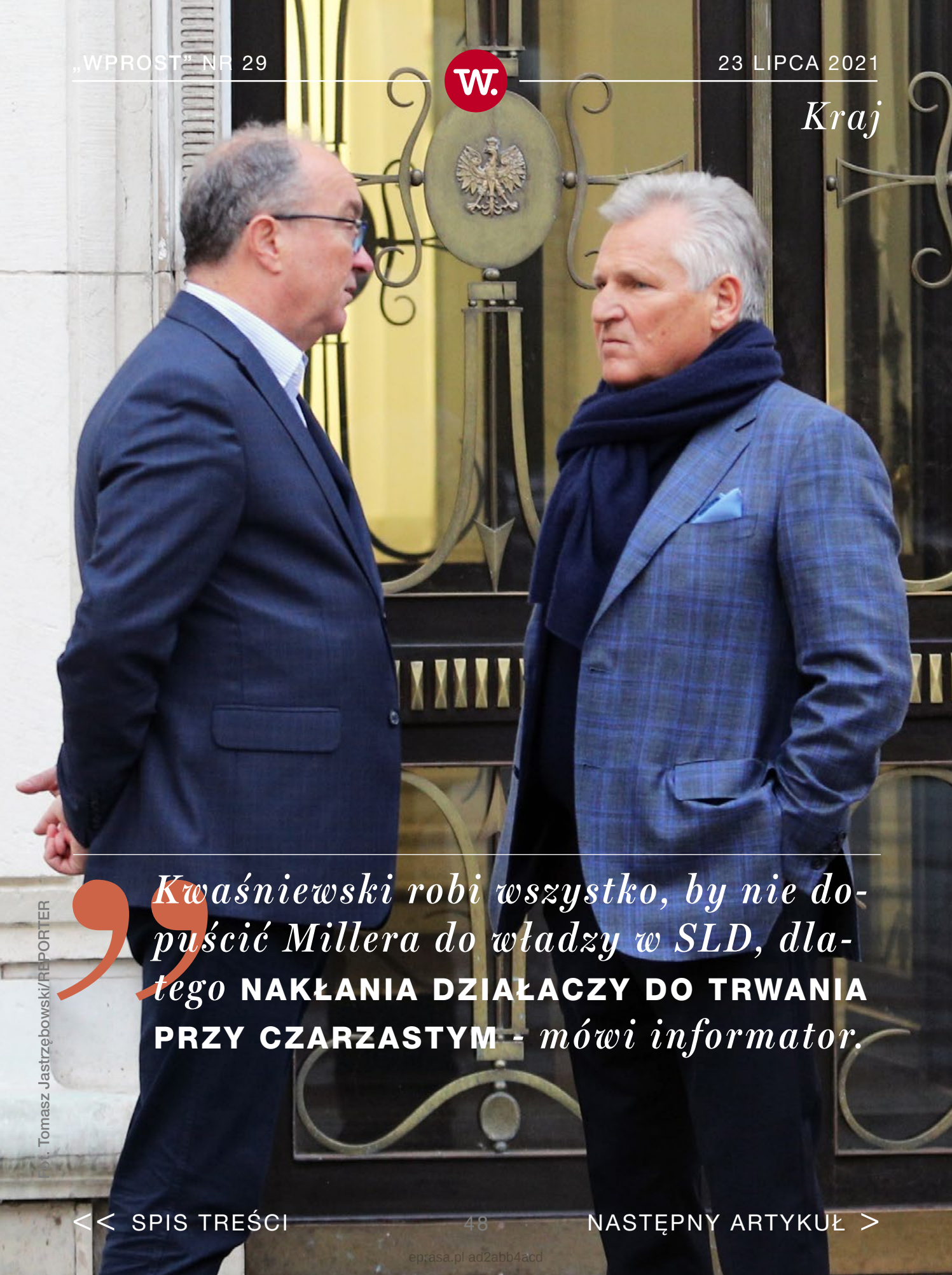
Znajomych i kolegów miał raczej w innych środowiskach, o trochę innej wrażliwości. To bardziej sfery artystyczne. Z partyjnymi koleżankami i kolegami nie mógłby tak rozmawiać. Zmieniać się, stawać się fighterem czującym partię i lubiącym zapach krwi, zaczął być dopiero w ostatnich latach. Jako szef Ordynackiej zajmował się rozgrywkami medialnymi. Jeden z naszych rozmówców wspomina, że kiedy szefem Sojuszu był Grzegorz Napieralski Włodzimierz Czarzasty miał na tyle sprytu, że w mediach

publicznych zamiast ludzi Sojuszu znaleźli się ci ze stowarzyszenia Ordynacka.

Przeszczepi sobie wątrobę

Zaś kiedy polityk rywalizował z Katarzyną Piekarską o szefowanie mazowieckim strukturom w 2012 roku miał z pełną determinacją przekonywać do siebie SLD-owskich działaczy. - Mówił wtedy, że przeszczepi wątrobę, żeby wypić tyle wódki, by wszystkich do siebie przekonać. I udało się. Wygrał walkę z Piekarską - mówi były polityk SLD. Zresztą o możliwościach dotyczących picia alkoholu krążyły na temat Włodzimierza Czarzastego legendy.

Przykład? - SLD organizowało jakąś konwencję na południu Polski. Okres przedświąteczny, czas tzw. śledzików. Włodek, który nie ma prawa jazdy, dotarł do autokaru wiozącego działaczy z Warszawy prosto z takiego śledzika. Co tu dużo mówić, nie w pełni sił. Swoją baśniowy stan pogłębił jeszcze w autokarze, bo pasażerowie skracali sobie czas po staropolsku. W pewnym momencie stwierdził, że musi zrobić



Kwaśniewski robi wszystko, by nie dopuścić Millera do władzy w SLD, dlatego **NAKŁANIA DZIAŁACZY DO TRWANIA PRZY CZARZASTYM** *- mówi informator.*

Fot. Tomasz Jastrzębowski/REPORTER

przerwę na regenerację i znalazł sobie jakiś kącik do spania. Został w nim już do końca podróży, a na miejscu okazało się, że po trudach poprzedniej nocy i po toastach w autokarze nie ma już śladu. Jak gdyby nigdy nic, zadowolony i w pełni sprawny poszedł rozmawiać z dziennikarzami - opowiada nasz rozmówca. I dodaje: - Włodek od kilku lat w ogóle nie pije alkoholu. Nie pozwala mu zdrowie.

Trudny charakter

Legendy krążą też o trudnym charakterze Włodzimierza Czarzastego. Bywa uparty i nieraz jest odbierany jako opryskliwy. Czasami potrafi zachować się wręcz szokująco. Tak miało być przed nagraniem jednego z porannych programów, niedługo po ostatnich wyborach parlamentarnych. - Włodek dotarł do redakcji, jeszcze przed wejściem na wizję przywitał się z osobą prowadzącą, po czym nagle wypalił, że ta „k***i się” w tym miejscu. Program nie doszedł do skutku.

Czarzasty oddalił się z redakcji, kompletnie nie rozumiejąc powagi sytuacji. Nie chciał słyszeć o żad-

nych przeprosinach, twierdził, że nic specjalnego się nie wydarzyło. Dopiero telefony z redakcji i rozmowy z jego najbliższym otoczeniem sprawiły, że to ostatecznie przekonało go do zmiany nastawienia. Ostatecznie przesłał bukiet kwiatów i przeprosił. Sprawa została załatwiona - opowiada osoba znająca sytuację.

Być może dlatego

”*politycy lewicy* **NIE BYLI ZASKOCZENI** *mało eleganckim zachowaniem Czarzastego wobec wicemarszałek Senatu Gabrieli Morawskiej-Staneckiej.*

Kilka miesięcy temu polityk miał do niej zadzwonić po sejmowym głosowaniu nad Funduszem Odbudowy. W tej rozmowie miała zostać poinformowana, że ma „przestać łązić po mediach”, bo jak nie, to ją «odstrzeli». – Podejrzewam, że chodzi w ogóle o odstrzelenie polityczne. Czyli oczywiście z funkcji wicemarszałkini, to na pewno, ale też myślę, że odstrzelenie w polityce znaczy trochę więcej, tzn.

zdezawuowanie człowieka, usunięcie go na bok, ponieważ nie spełnia oczekiwań, tak to rozumiem – dodaje Gabriela Morawska-Stanecka.

W rozmowie z „Gazetą Wyborczą” przyznała, że była zszokowana tym, co usłyszała. – Nie wiem, jakie miał intencje, ale rozmowa trwała sześć minut, więc to był główny powód (...). Próbowałam zapytać, o co mu chodzi, odpowiedział, że chodzi o to, że powiedziałam, że nie muszę się z nim zgadzać – mówi. – Wydaje mi się, iż mężczyźni uważają, że można w ten sposób odzywać się do kobiet, że można stosować taki brutalny język przemocy. I to właśnie jest powód, dlaczego w polityce jest tak niewiele kobiet – mówiła wicemarszałek Senatu, wyraźnie wstrząśnięta.

„Budka w krótkich majtkach”

Tylko, że nikt na lewicy, poza panią wicemarszałek, wstrząśnięty nie był. - Włodka stać na dużo gorsze odzywki. Normą są u niego teksty „jesteś zniszczony”, „Ciebie już nie ma”. Zresztą źle mówi nie tylko

o kolegach z partii, ale o możliwych partnerach koalicyjnych. O Budce powtarzał, że to chłopak w krótkich majtkach i nie ma o czym z nim rozmawiać. Czarzasty szanuje tylko takich, którzy operują tym samym językiem. Dlatego dogadywał się ze Schetyną - kwituje jeden z byłych polityków Sojuszu. Inny dorzuca: - „Włodek Czarzasty jest jak drut kolczasty” - tymi słowami jeden ze starszych, czołowych polityków SLD lata temu przestrzegał młodych liderów przed obecnym przewodniczącym Sojuszu.

Dziś tamtych młodych liderów w SLD już nie ma. Inni na własnej skórze właśnie odczuwają ostrość kolców Włodzimierza Czarzastego. 

KRÓTSZY CZAS PRACY

Fot. Michał Dyjuk/REPORTER

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Czy powinniśmy pracować mniej? W poniedziałkowym wystąpieniu w Gdańsku Donald Tusk wezwał do dyskusji na temat skrócenia czasu pracy. Były premier nie sprecyzował, czy chodziło o odjęcie pojedynczych godzin, czy też – zgodnie popularnymi na Zachodzie postulatami – **SKRÓCENIE TYGODNIA PRACY DO CZTERECH DNI**. O apelu Tuska i możliwych konsekwencjach zmian rozmawiamy z dr. Liwiuszem Laską, adwokatem i byłym wiceprzewodniczącym komisji kodyfikacyjnej prawa pracy.*



Rozmawiał: **Dariusz Grzędziński**

Propozycja dyskusji o skróceniu czasu pracy była najciekawszym elementem poniedziałkowego wystąpienia Donalda Tuska. W jakim stopniu realne jest to, o czym mówił?

To rzeczywiście ciekawe, pytanie tylko: ile osób w Polsce realnie dotknęłaby taka zmiana. Należałoby porównać dane. Badanie Eurostatu pokazało, ile ludzi w Polsce pracuje zdalnie. Tusk mówił o nowoczesnych technologiach, skracaniu, to wszystko fajnie brzmi...

I taki był punkt wyjścia. Dane o pracy zdalnej Polaków, które krążyły w czasie covidowych zamknięć,



Liwiusz Laska

prawnik, adwokat, dr nauk prawnych. Specjalizuje się w prawie pracy, administracyjnym i gospodarczym. Od 2020 roku członek Państwowej Komisji Wyborczej.

mówiły, że możliwość pracy zdalnej ma około 20-25 proc. z nas.

To nie do końca uczciwe liczby, bo wskazywały maksimum, mówiły o jednym momencie i uwzględniały ludzi, którzy nie pracują zdalnie w normalnych warunkach, ale zostali wysłani do domu. Są badania wskazujące, że to liczby bliższe 13-15 proc. To bliższe realiom.

Czyli znikoma część Polaków. Średnio co siódma osoba mogłaby tak pracować na stałe.

Tak. Taka jest struktura zatrudnienia w Polsce. Dużo osób zatrudniają przemysł i rolnictwo. To też efekt stopnia funkcjonowania zakładów pracy.

Nasuwa się wniosek, że propozycja Donalda Tuska była nieprzemyślana.

Nie, tak bym nie powiedział. Dobrze, że padło wezwanie do dyskusji, tylko trzeba to teraz przełożyć na polskie warunki. Mamy długi tydzień pracy, jeden z dłuższych w Europie – 40 godzin. Wiele krajów skróciło go już do 36-38 godzin. Tak stało się m.in. w Niemczech czy Francji.

*Przejsście na tydzień czterodniowy jest melodią przyszłości i rodzi pytania o jej kształt – **CZY WYSTARCZY PRACY DLA WSZYSTKICH?** Z drugiej strony, kurczymy się jako społeczeństwo, więc nie ma tu prostych recept i odpowiedzi.*

Jesteśmy też coraz bardziej efektywni, czego beneficjentami są pracodawcy. Wystarczy popatrzeć, ile dokumentów wytwarzał pracownik biurowy w latach 90., a ile wytwarza teraz. Jest zatem zielone światło dla zmian – wszyscy dążą do skrócenia czasu pracy lub rozmawiają o tym. To łączy się z dyskusją o dochodzie podstawowym, ale w Polsce mamy wciąż ważniejsze problemy.

Jakie?

Chodzi m.in. o likwidację umów śmieciowych. Donald Tusk chce skracać czas pracy, ale nie sprecyzował, czy zmiana miałaby dotknąć tylko tych zatrud-

nionych na umowie o pracę, z pominięciem umów cywilnoprawnych.

O tych ostatnich były premier nie wspominał.

Dlatego zadałabym pytanie: co zamierza zrobić w najbardziej palących kwestiach? To zamiast karmienia ludzi fajnymi hasłami.

A co ze źródłami tej zmiany? Dotąd nawet rozmowa o wpisaniu do kalendarza jednego nowego dnia wolnego w roku wywoływała reakcje histeryczne - gospodarka miała przez to cierpieć, może nawet się zawalić. Teraz pojawia się hasło o odjęciu dnia pracy w każdym tygodniu.

Każdy się nad tym zastanawia. Na pewno jest to fajny postulat, wysuwany początkowo przez związki zawodowe. Można tu dyskutować o tym, ile godzin miałby trwać nowy tydzień pracy – 35, 36 godzin; później o tym, o ile skracano by każdy dzień. Przykładem najbardziej skróconego czasu pracy jest branżowy układ zbiorowy w niemieckim przemyśle motoryzacyjnym. Zdaje się, że tam jest w tej chwili 28 godzin tygodniowo, ale trzeba pamiętać, że robo-

tyzacja i automatyzacja są tam gigantyczne i zmiana ma na celu przede wszystkim zachowanie miejsc pracy. Z drugiej strony ci pracownicy pracują więcej, bo wszyscy mają indywidualne konta czasu pracy. O tym wszystkim trzeba pamiętać i rozmawiać o tym. Pewne rzeczy byłyby u nas łatwiejsze, gdyby skrócić tydzień pracy do 38 godzin, ale to wymagałoby stworzenia zupełnie nowych regulacji.

*Wielu ludzi na pewno zdecydowałoby się na dłuższą pracę, ale dającą większe zarobki. **TO WYMAGAŁOBY WPROWADZENIA NOWYCH INSTYTUCJI.***

W Niemczech, o których była mowa, tydzień pracy jest krótszy, ale w praktyce oni pracują tyle, co my. Jednak już w formie nadgodzin.

Tylko ma to przełożenie na wypłatę.

Na wypłatę, albo np. na możliwość odebrania czasu wolnego. O skracaniu na pewno trzeba dyskutować, bo wiele krajów już się na to zdecydowało i nie spowo-

dowało to katastrofy. Na pewno jednak poszczególne branże miałyby problem, szczególnie tam, gdzie mamy deficyt specjalistów. W ochronie zdrowia występują np. klauzule opt-out (pisemne oświadczenie pracownika dyżurującego, najczęściej lekarza, o wyrażeniu zgody na pracę w wymiarze przekraczającym przeciętnie 48 godzin tygodniowo – red.). To nie dotyczy wyłącznie lekarzy, coraz większy deficyt specjalistów będzie zmorą kolejnych branż.

Czyli problem gospodarowania skromnymi zasobami.

Struktura demograficzna wskazuje, że będzie tylko gorzej. Musimy otwierać się na migrację i inne formy wspierania rynku pracy. I tyle. Nie chcę wywoływać nowej dyskusji, mówiąc, że Tusk rzuca fajne hasło, ale nie chce dyskutować o czasie pracy, emeryturach...

No właśnie, co z systemem emerytalnym przy skróconym czasie pracy?

Na pytanie: czy skrócenie czasu pracy mogłoby powodować obniżkę wynagrodzeń, odpowiedź brzmi: pewnie nie. Już teraz, gdyby ktoś chciał pra-

cować mniej, mógłby przejść na 4/5 etatu. Ciekawsza jest kwestia konsekwencji dla przemysłu, czy ten nie zdecydowałby się na przenosiny do innych krajów.

Wiele jest takich pytań i z każdym kolejnym przybywa wątpliwości.

Powtórzę: dobrze, że Tusk w ogóle o tym powiedział. W PRL było wiele pracujących niedziel, ludzie masowo pracowali w soboty i nikt nie wyobrażał sobie tygodnia pracy od poniedziałku do piątku. Teraz można wyobrazić sobie czterodniowy tydzień, ale inną kwestią jest to, że Donald Tusk nie był precyzyjny i nie wskazał, czy chce odejmować z tygodnia jeden dzień, czy np. dwie godziny.

Kwintesencja tego polityka - hasło, ale precyzji brak.

Zgadza się. Dyskutować jednak trzeba, bo wszyscy o tym rozmawiają i wszyscy wiedzą, że trzeba skracać czas pracy. Choćby po to, żeby nie musieć zwalniać, ale też dzięki lepszej efektywności, o czym wspominałem. Pracodawcy oczywiście zawsze będą przeciwni, ale to jak z zakazem handlu

w niedzielę, który miał spowodować tragedię, a ta nie nastąpiła.

*Bardziej jednak w Polsce **POTRZEBUJEMY DZIŚ DYSKUSJI O DŁUŻSZYCH URLOPACH**, różnicowaniu ich długości ze względu na wiek, o wydłużeniu czasu danego na opiekę nad dziećmi itd.*

Konkludując: dobrze, że problem został zauważony, ale problemy leżą gdzie indziej?

Donald Tusk puścił oko, ale szczegółów pewnie nie usłyszymy. Mógłby się przez nie wściec elektorat byłego premiera, m.in. drobni przedsiębiorcy. Cieszę się, że zostało przez Donalda Tuska dostrzeżone to, że Polacy długo i ciężko pracują. Zanim podejmie się jakiegokolwiek decyzje w tej sprawie, warto też przyrzeć się sytuacji w innych krajach, choć pewnie u nas będzie to bardziej decyzja polityczna niż, powiedzmy, techniczna. 

NIE NADAJĘ SIĘ DO ŻADNEJ PARTII

Fot. Jan Zamoyski/Agencja Gazeta

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Proces wygrałam w Sądzie Najwyższym, ale **MOJE NAZWISKO JEST W TVN ZABRONIONE**. Nawet kiedy mój przyjaciel, Chris Niedenthal, zaprosił mnie do wypowiedzi na jego temat, stacja odmówiła. Gorzkie doświadczenie, szczególnie w kontekście ostatnich wydarzeń i ustawy niszczącej TVN. Woląabym mówić tylko dobrze o tej stacji, bo jest najlepsza – **MÓWI W WYWIADZIE DLA „WPROST” JOANNA SZCZEPKOWSKA**. Aktorka mówi też m.in. o „Donaldzie Tusku, który jako jeden nielicznych polityków, umie mówić i którego się słucha”, rachunku sumienia, jaki powinna zrobić opozycja, pogrózkach, jakie dostaje, a także, czy rozważa wejście do polityki.*



Rozmawiała: **Agnieszka Niestuchowska-Szczepańska**

Na chwilę zdążyliśmy zapomnieć o epidemii, ale jesienią ma nadejść kolejna fala zachorowań na koronawirusa.

To możliwe, niestety, bo już straciliśmy poczucie zagrożenia, co widać na każdym kroku. Staram się mimo wszystko nie tracić nadziei.

Założyła pani w internecie grupę „Nos polski”, aby zwrócić uwagę na to, że często źle nosimy maseczki. O ile w ogóle je nosimy.

Tak, chciałam się jakoś dołożyć do społecznej odpowiedzialności. Właśnie na covid umarła moja koleżanka i tego dnia przyszło do mnie dwóch panów z zamówioną pralką, żeby ją zamontować. Na moje

Joanna Szczepkowska

wszechstronna aktorka, pisarka, a ostatnio także malarka. Sławę przyniosła jej rola w filmie „Con amore” (1976). Ma na swoim koncie wiele wybitnych ról teatralnych, filmowych i telewizyjnych. Do historii przeszła ogłaszając w październiku 1989 koniec komunizmu w Polsce.

pytanie: dlaczego nie mają maseczek, odpowiedzieli, że żadnego wirusa nie ma i to są wymysły mediów. Pożegnałam się z nimi od razu i napisałam list do firmy. Od razu też stworzyłam grupę „Nos polski”, gdzie ujawniamy takie przypadki, piszemy o swoich obserwacjach, choćby o bezsensie noszenia maseczek z odkrytym nosem. I zaczęło się. Codziennie dostaję pogróżki w rodzaju: „Będiesz mieć drugą Norymbergę”, „Umrzesz”, „Jesteś zdrajczynią”, itd.

Zgłasza to pani na policję?

Nie mam na to siły. Poza tym jestem przyzwyczajona do takich ekstremalnych obelg od wielu lat. Zawsze mówiłam, co myślę, więc to spotykało mnie od każdej ze stron ideologicznego sporu. Trzeba sobie mówić po prostu: „Co cię nie zabije, to cię wzmocni”.

Epidemia wyzwoliła w nas wiele negatywnych emocji, skłóciła nas jako naród.

Nie tylko epidemia, jesteśmy od dawna podzieleni, ale tej „pandemicznej” awantury zupełnie się nie spodziewałam. Światopoglądowe spory można jeszcze zrozumieć. Gorzej ze społecznymi.

Przecież noszenie maseczki to pewna umowa społeczna. Robię to dla innych, nie tylko dla mojego spokoju, ale przede wszystkim dla tego, kto stoi obok.

*Jest jakiś **PRZEDZIWNY, ZABOBONNY**
UPÓR w tej niechęci. Znam kogoś,
kto nie wierzył w covid, ciężko się
przechorował i dalej nie nosi maseczki.*

Nie wszyscy się też przyznają się do szczepień.

No tak. Bo ich po prostu odrzuca antyszczepionkowi przyjaciele. Znam takie małżeństwo antyszczepionkowców – każde się zaszczepiło w tajemnicy przed drugim. Temat na tragikomedie.

A może to nie tylko nasza specyfika?

No oczywiście, że podziały są też w innych krajach, ale są społeczeństwa, które się podporządkowują chętniej, lepiej współpracują jako społeczeństwo, zwracają uwagę na kulturę społeczną. Dobrze by było do nich należeć.

We Francji doszło do zamieszek z powodu wprowadzenia obowiązkowych szczepień. W Polsce podobno rząd nie będzie szedł w tym kierunku. A powinien?

Odpowiem jednoznacznie. Uważam, że szczepienia powinny być obowiązkowe. Miałam w swoim otoczeniu ludzi koło pięćdziesiątki, zdrowych i silnych, którzy zmarli na koronawirusa – np. Paweł Szwed, naczelny redaktor wydawnictwa Wielka Litera i nie mogę się z tym pogodzić. Oczywiście, że mało wiemy i o wirusie i o szczepionkach, ale jedno wiemy na pewno, że ludzie masowo umierają i na to nie ma kontrargumentu.

Mówią też, że i szczepionki mogą prowadzić do powikłań.

Jest różnica między „mogą”, a „prowadzą”. Covid na pewno prowadzi do powikłań. Domysły co do szczepionek to nie jest argument. Oczywiście, jak każdy, boję się ryzyka, ale wolę ryzyko od nieustannego strachu, że ktoś mnie zarazi.

Kolejne lockdowny uderzyły w wiele branż. Pani też to odczuła?

Jestem specyficznym przypadkiem. Trzy lata temu sama się pozbawiłam pracy i

założyłam swój Teatr Na Dole, który działa w każdą środę i tam wystawiane są moje sztuki. **ZACZĘŁAM SAMA STEROWAĆ TYM, CO ROBIĘ,** zarządzać swoją twórczością.

Przyszła pandemia, musiałam zamknąć teatr i na razie nie otwieram.

Dlaczego?

To mała salka o charakterze piwnicznym, nie chciałabym, żeby publiczność musiała w takich warunkach siedzieć w maseczkach. To dolegliwe po prostu. I do tego musiałabym przestrzegać 75 proc. obłożenia, przy zaledwie 60 miejscach na widowni.

Ale wciąż prowadzi pani teatr, tyle że z domu.

Kiedy wszystko się zamknęło, w izolacji robiłam w domu internetowy Teatr Pudło. Na tle kartono-

wego pudła wystawiam teatralne miniatury. Mniej więcej raz na tydzień mam premierę, sama piszę scenariusz, gram wiele postaci, i sama to montuję.

To pozwala pani przeżyć?

Na TP można kupić bilet, ale nie trzeba. Ja to zrobiłam dla widzów na czas izolacji, taki rodzaj misji po prostu. Był czas, że zysk z biletów pozwalał mi przetrwać na styk. Teraz spektakle pojawiają się rzadziej, co oczywiście odbiło się na moich zarobkach, ale kiedy nie ma izolacji trudniej mi co tydzień wymyślać coś nowego. Izolacja to był motyw do pracy i poczucie solidarności z widzami.

Myśli pani o zmianie pracy?

Raczej o rozwoju Teatru Pudło. Będę starała się wrócić do Teatru Na Dole, może to lepsze miejsce, ale zastanawiałam się nad tym, co jeszcze umiem.

Widziałam, że pani maluje.

Tak, od 2014 roku. Miałam kilka wystaw w Krakowie, Warszawie, Kielcach. Nawet się nie spodziewałam, że tak dobrze moje prace będą oceniane.

Powstanie galeria Joanny Szczepkowskiej?

Parę osób mnie pytało, czemu nie zajęłam się sprzedażą obrazów. I rzeczywiście, może to jest jakiś pomysł. Samo malowanie sprawia mi ogromną przyjemność, ale nie jestem osobą przedsiębiorczą. Być może skorzystam z pomocy bardziej sprawczych ode mnie ludzi. Teraz kończę zbiór opowiadań.

Przeczytałam na pani profilu w mediach społecznościowych, że z entuzjazmem zareagowała pani na powrót Donalda Tuska do polskiej polityki.

To podziw dla człowieka, który nie musi wracać i wie, czym to grozi, a jednak idzie na pomoc. Zasłużył sobie na spokój, a mimo to chce coś ratować. Ostatnio oglądałam wywiad z nim, to jeden z nielicznych polityków, który umie mówić i którego się słucha. Mówi, a nie wygłasza. To jedyny – co widać po sondażach – który może zorganizować stronę opozycyjną. Co to da, nie wiemy, widać, że niszczenie demokracji przez PiS nie przekłada się na wybory. Drugi raz z rzędu wygrywa ta sama partia, więc nic nie jest pewne.

Uda mu się zaprowadzić porządek w Platformie?

Brakuje mi w opozycji nie tyle planów, zobowiązań, bo one często są na wyrost, ale nowego spojrzenia, refleksji: dlaczego przegraliśmy i odpowiedzi na pytanie, co zrobić, żeby nie powtarzać błędów. Trzeba by zrobić rzetelny rachunek sumienia.

W jaki sposób?

Najpierw wewnątrz opozycji, a potem podczas publicznych debat, ale prawdziwych, nie takich, które miały to samo i tak samo.

Wzięłaby pani udział w takiej debacie?

Gdyby mnie zaproszono – tak, ale to nie byłoby przyzwoite wystąpienie. Po prostu trzeba spojrzeć na sprawy nie tylko ze swojego punktu widzenia, ale z punktu widzenia przeciętnego, apolitycznego wyborcy, nie traktując go jak „buraka”. Niestety, jesteśmy bardzo hermetyczni w swoich światopoglądowych kręgach.

A gdzie powinna się odbyć ta debata? Bo w TVP raczej pani nie wystąpi.

Nie i to w żadnym kontekście. Tam przekroczono wszystkie normy. Miałam kilka propozycji zagrania

w Teatrze Telewizji, który kocham, ale się nie zgodziłam.

*To kolejny w moim życiu bojkot TVP. Pierwszy był w stanie wojennym, ale i teraz **NIE DA SIĘ WPISYWAĆ W KONTEKST TEJ PROPAGANDY.** TVP to medium prezesa PiS i to w najgorszym wydaniu.*

Zdrugiej strony ma pani złe doświadczenia związane z TVN. Sprawa dotarła aż do Sądu Najwyższego.

Tak, kolejna niespodziewana okoliczność w moim życiu. Nie uwierzyłabym, gdyby mi ktoś przepowiedział, że kiedyś wytoczę proces TVN-owi. Byłam tam częstym gościem, bardzo zaprzyjaźnionym. Tymczasem, kiedy nie spodobała im się jakaś moja opinia, zrobiono reportaż, w którym przekłamano wszystkie moje wypowiedzi, zrobiono ze mnie kogoś, kim nie jestem. Proces wygrałam w Sądzie Najwyższym, ale moje nazwisko jest w TVN zabronione. Nawet

kiedy mój przyjaciel, Chris Niedenthal zaprosił mnie do wypowiedzi na jego temat, stacja odmówiła. Gorzkie doświadczenie, szczególnie w kontekście ostatnich wydarzeń i ustawy niszczącej TVN. Wolałabym mówić tylko dobrze o tej stacji, bo jest najlepsza.

Odcięła się pani od mediów?

Media są bezwzględne. W czasie procesu z TVN obrońca stacji użył określenia „dopuszczalna przesada dziennikarska” – tak określono ewidentne kłamstwa. Chciałabym, żeby media, zwłaszcza wolne, nie stosowały „dopuszczalnej przesady” jeśli rani ona ludzi. Jako widz się nie odcięłam. Oglądam właśnie tę stację, ale wiadomości czerpię też z internetu i z rozmów z ludźmi, których spotykam po drodze, na przykład w warzywniaku. Tam można poznać prawdę i przewidzieć, czy i kiedy społeczeństwo powie: dość.

Dorota Wellman gorzko stwierdziła w rozmowie z „Wprost”, że wszelkie sensowne inicjatywy społeczne się rozmywają. Tak było ze Strajkiem Kobiet czy ruchem Trzaskowskiego. Pani też ma takie wrażenie?

Tak, ale mogę to zrozumieć. Trzaskowski jest prezydentem Warszawy, nie jest łatwo skupić się na innych rzeczach. Co do Strajku Kobiet – jest tam zbyt wiele frakcji, dlatego przekaz bywa chaotyczny. Ktoś, kto idzie w manifestacji w sprawie wolności kobiet, niekoniecznie podpisuje się pod hasłem: „Aborcja jest ok”. Dla mnie na przykład nie jest ok, chociaż jestem za liberalnym prawem do aborcji. Ale to nie jest temat „na luzie” i nie mogłabym iść obok kogoś, kto trzyma takie hasło. Podobnie z Marszem Równości.

To znaczy?

W pochodzie idą ludzie zwyczajnie ubrani, ale też tacy którzy bardzo prowokują wyglądem. Nie wszyscy chcą się wpisywać w tę estetykę i wulgaryzację tematu tolerancji. Jeśli chodzi o to, żeby większość zrozumiała mniejszość, pokazywanie środkowego palca nie jest najlepszym pomysłem. Panuje niebywały chaos, dlatego taki ktoś jak Tusk, który umie porządkować, daje nadzieję.

Pani też jest symbolem zmian, w TVP obwieściła pani przed laty koniec komunizmu. Chciałaby pani

ponownie wystąpić w tej roli i ogłosić koniec rządów PiS?

*Pewnie, że bym chciała. W czasie protestów przemawiałam na Placu Krasińskich w Warszawie i obiecałam, że kiedyś to ogłoszę, ale... **GDZIE JA TO ZROBIĘ?***

Do TVP nie pójde, a w TVN jestem zabroniona. To trudniejsze niż kiedyś.

Bo dla jednych wspiera pani PO, dla innych - trzyma pani z PiS, o czym świadczyć mogło podpisanie się pani pod apelem o odrzucenie Konwencji Rady Europy o przeciwdziałaniu i zwalczaniu przemocy wobec dzieci i przemocy rodzinnej.

Tak, wiem, że to było szokujące, ale nic na to nie poradzę, że tekst tej konwencji mnie irytuje. Podpisałam, nawet kosztem swojego „wizerunku”. Jestem w niezłym towarzystwie, bo oprotestował ją też prof. Zoll. Konwencja się pięknie nazywa, ale jak się

wczytać, to tam przemoc jest wartościowana. Jest przemoc ważniejsza i mniej ważna. Moim zdaniem przemoc to przemoc i nie ma znaczenia z jakiego powodu. Przemoc z powodu płci jest tak samo nieakceptowalna, jak z każdego innego powodu. Akapioty o „płci kulturowej” w tym kontekście uważam za bezsensowne, dla wielu niezrozumiałe i mało tego pomogły PiS-owi wygrać, bo u wielu to wywołało nieufność wobec prawdziwej intencji. Sprawa prosta, opowiedziana skomplikowanym językiem.

Zapewne rozważała pani wejście do polityki.

Wiele lat temu prof. Bronisław Geremek spędził kilka godzin na przekonywaniu mnie do startu do Parlamentu Europejskiego, bo przecież działałam kiedyś w konspiracji i byłam aktywna w pierwszych latach demokracji w Polsce. Uważał, że się do tego nadaję. Dałam sobie parę dni do namysłu i zrezygnowałam.

Dlaczego?

To nie jest moja natura. Widzę wiele aspektów jednej sprawy, nie jestem zerojedynekowa. Przy-

kład? Jestem za liberalnym podejściem do aborcji, ale nie rozumiem, dlaczego lewicowi aktywiści atakują prawicowych za to, że ci trzymają transparent ze zdjęciem ludzkiego płodu. Przecież płód tak właśnie wygląda. Dlaczego to budzi wściekłość? Sama pani widzi, że nie nadaję się do żadnej partii.

Ale ma pani „europejskość” zapisaną w genach, pani przodkowie pochodzili z wielu krajów Starego Kontynentu, a europarlament to miejsce wielu kultur. Może więc jednak warto było spróbować?

Ja mam trochę inny apetyt na życie. Potrzebuję zamyśleń, przyrody, a nie przepychanek. Zresztą, czy ja wiem? Może trzeba było w to wejść – ciekawe jak wyglądałoby teraz moje życie. Czy byłabym po sukcesach czy po zawałach...

Z tego, co widzę, politycy w Brukseli nie żyją takimi emocjami, jak posłowie przy Wiejskiej. Mają spokojniejsze życie z dala od polskich mediów. Ciężko nawet dodzwonić się do wielu z nich – jak np. do Ewy Kopacz czy Beaty Szydło.

Zupełnie tego nie rozumiem. Zostali wybrani w Polsce i mają nas reprezentować, więc kontakt z Polską, w tym też medialny, powinien być utrzymywany. Powinni relacjonować wyborcom, co robią.

Zimpetem wycofała się też pani kilka lat temu z Komitetu Bronisława Komorowskiego, pisząc w liście, że nie może pani reprezentować kogoś, kto w jedną noc zmienia poglądy i nie jest świadomy decyzji, jakie podejmuje. Dziś zmieniła pani o nim zdanie?

Bardzo go cenię, to jeden z porządniejszych ludzi w kraju, i jest mi przykro z powodu tej krytyki, ale to, co pokazał jako polityk w kampanii prezydenckiej, było niedopuszczalne.

Nie podobały się pani rady byłego prezydenta dla młodych, aby zmienili pracę i wzięli kredyt?

No choćby to. Ktoś, kto tak odpowiada młodemu człowiekowi, nie zna naszych realiów. Byłam zbulwersowana jego wypowiedziami, decyzjami, które przeczyły wcześniejszym ruchom. Ten komitet nazywa się „honorowy”.

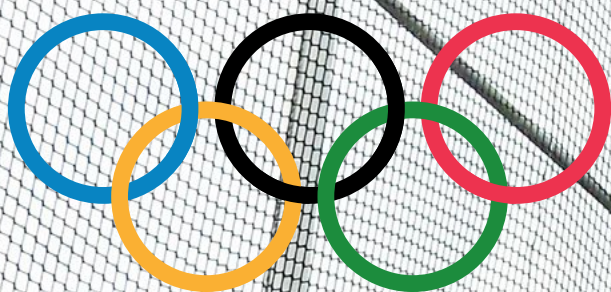
*Nie chciałam ręczyć swoim honorem
za coś, w co przestawałam wierzyć.
Zresztą **MOŻE TO BYŁ BŁĄD.**
Może nie trzeba było się unosić
honorem przy zagrożeniu PiS.*

Wierzy pani, że wybory parlamentarne przyniosą zmiany na scenie politycznej? Jak pisał „Wprost”, polityczny plan Donalda Tuska ma zakładać, że obóz rządowy w krótkim czasie się zacznie się kruszyć na skutek odejścia Jarosława Gowina z koalicji a wybory odbędą się już wiosną 2022 roku.

Bardzo bym chciała żeby tak było, ale najbardziej zajmuje mnie to, co się dzieje za oknem. Te tropikalne upały są większym zagrożeniem, niż jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. Przypomina mi się fragment wiersza „Na straganie” Jana Brzechwy: „Po co nasze swary głupie, wnet i tak zginiemy w zupie”. Cała energia powinna pójść na myślenie społeczne, jak zahamować procesy, które doprowa-

dzą nas do klimatycznej katastrofy. Ziemia wysycha, pęka. Potrzebny jest reżim ekologiczny, zmiany wprowadzane mocną ręką. Przydałaby się nam Wielka Orkiestra Ekologicznej Pomocy. Potrzeba charyzmatyka, kogoś kto to poprowadzi, nauczy nas zupełnie innego życia. Póki jednak będzie rządził PiS, który skupia się wyłącznie na jednowładztwie, póty nie rozwiążemy problemów przyszłości. 

wprost.



Raport

IGRZYSKA W TOKIO



PARTNER STRATEGICZNY



PARTNER GŁÓWNY



PARTNER



Raport

Igrzyska w Tokio

Powtarzalni jak Polacy. Igrzyska w Rio potwierdziły naszą pozycję w światowym sporcie

Fot. Andrzej Szkocki/Polska Press/East News

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Raport

Igrzyska w Tokio

*Jak zawsze przed wielkimi sportowymi imprezami również przed igrzyskami w Tokio wśród kibiców i dziennikarzy rosną nadzieje na worek medali wywalczonych przez Biało-Czerwonych. Już poprzednie igrzyska w Rio de Janeiro pokazały, że **POLACY SĄ POWTA-RZALNI I NIE ZAWODZĄ OCZEKIWAŃ**. Jak będzie tym razem?*



Tekst: **Katarzyna Gurmińska**

Igrzyska organizowane pięć lat temu w Brazylii nie były odstępstwem od normy. Polacy przywieźli z nich 11 medali, podobnie jak z Londynu (rok 2012) czy Pekinu (2008). To jednak wciąż odległy wynik od najlepszego osiągnięcia Biało-Czerwonych w historii, czyli igrzysk w Montrealu.

Raport

Igrzyska w Tokio

W 1976 r. sportowcy reprezentujący nasz kraj zdobyli **26 MEDALI**, w tym siedem złotych.

Od tego czasu nie udało nam się nawet zbliżyć do tego rezultatu, chociaż już 17 krążków przywiezionych z Atlanty 20 lat później było dobrym prognostykiem i potwierdzało, że Polacy wywalczyli sobie stałą pozycję w światowym sporcie. Kilka dyscyplin mamy na tyle solidnie obsadzonych, że praktycznie na każdych igrzyskach możemy spodziewać się dobrych rezultatów. Pokazały to już igrzyska w Rio.

Dwa złota

Na brazylijskiej ziemi bezkonkurencyjna była Anita Włodarczyk, która zdobyła drugie złoto olimpijskie w karierze. Na tej samej imprezie brąz wywalczył Wojciech Nowicki, a w 2000 roku na najwyższym stopniu podium stali Szymon Ziółkowski i Kamila Skolimowska. Również w Tokio nasi młociarze będą liczyli się w walce o medale.

*Raport**Igrzyska w Tokio*

Złoto z Rio przywiozły również Magdalena Fularczyk-Kozłowska i Natalia Madaj startujące w dwójce podwójnej. Nie był to zresztą jedyny krążek wywalczony przez nasze wioślarki, a na najniższym stopniu podium stanęły reprezentantki Polski w czwórce podwójnej, czyli Monika Ciaciuch, Maria Springwald, Agnieszka Kobus i Joanna Leszczyńska. Dwa medale do ogólnego dorobku dołożyły także kajakar-ki: Marta Walczykiewicz srebro, a Beata Mikołajczyk i Karolina Naja brąz.

Mocni kolarze

Wiele emocji polskim kibicom dostarczyli również kolarze. Maja Włoszczowska była druga w kategorii cross-country, a Rafał Majka trzeci w wyścigu ze startu wspólnego. Oboje zobaczymy w Tokio.

Od lat polscy lekkoatleci mają mocną, niepodważalną pozycję w Europie, co potwierdzają chociażby mistrzostwa Starego Kontynentu. Przypomnijmy, Biało-Czerwoni wygrali dwie ostatnie edycje, a swoje medalowe aspiracje potwierdzają także na igrzyskach.

*Raport**Igrzyska w Tokio*

Tak było w Rio, gdzie oprócz Włodarczyk i Nowickiego medal przywiózł Piotr Małachowski (srebro w rzucie dyskiem).

Tym samym lekkoatletyka po raz kolejny okazała się królową polskiego sportu i dostarczyła nam w Brazylii
NAJWIĘCEJ EMOCJI.

Do dorobku wywalzonego przez lekkoatletów, wioślarki, kajakarki i kolarzy swoje trzy grosze dorzuciły Monika Michalik i Oktawia Nowacka. Panie zdobyły brązowe medale kolejno w zapasach i pięcioboju nowoczesnym.

WTokio będzie lepiej?

Powtórzenie dorobku z Rio byłoby dużym sukcesem, chociaż, jak wiadomo, apetyt rośnie w miarę jedzenia. Być może igrzyska w Tokio będą szansą na przełamanie i pobicie rezultatu 11 medali powtarzanego przez trzy ostatnie imprezy. Tym razem do walki



Raport

Igrzyska w Tokio

o miejsca na podium oprócz młociarzy powinni włączyć się oszczepnicy, a faworytami do krążków będą także siatkarze. 



WYJĄTKOWE STROJE OLIMPIJSKIE

Fot. Materiały prasowe

Raport

Igrzyska w Tokio

*Podobnie jak w ubiegłych latach, **RÓWNIEŻ TEGOROCZNA KOLEKCJA OLIMPIJSKA ZOSTAŁA ZAPROJEKTOWANA PRZEZ MARKĘ 4F.** Stroje sportowców reprezentujących Polskę w Tokio są dostosowane do warunków atmosferycznych panujących w Japonii, a przy okazji nawiązują do kultury Kraju Kwitnącej Wiśni.*



Tekst: **Katarzyna Gurmińska**

Marka 4F już od zimowych igrzysk w Vancouver współpracuje z Polskim Komitetem Olimpijskim. Od tego czasu firma regularnie projektuje stroje dla sportowców reprezentujących nasz kraj na najbardziej prestiżowej imprezie sportowej na świecie. Nie inaczej jest tym razem, a pod koniec czerwca zaprezentowano najnowszą kolekcję.

Ubrania z fusów kawy

Zawodnicy powołani na igrzyska pojawili się w nowych ubraniach już podczas składania olimpijskiej przysięgi. Panie wystąpiły w zielonych, plisowanych spódnicach i białych bluzkach, a dla panów przygotowano białe spodnie i zielone koszulki. Gama kolorystyczna oparta została na klasycznych barwach polskiej flagi, a zieleń ma nawiązywać do bogactwa przyrody w kraju nad Wisłą.

Producenci wykorzystali lekkie i szybkoschnące materiały, ultralekkie tkaniny oraz... materiał funkcjonalny wyprodukowany z fusów kawy. Ma on chronić przed szkodliwym promieniowaniem UV. Komfort i funkcjonalność to zresztą istotne wyznaczniki, ponieważ sportowcy będą rywalizowali w Tokio przy wysokich temperaturach i dużej wilgotności powietrza.

– Mamy świadomość, że na poziomie olimpijskim dla sportowców nawet najmniejsze szczegóły mają znaczenie, dlatego postawiliśmy na lekkie materiały

Raport

Igrzyska w Tokio



Stroje uszyto z lekkich, szybkoschnących tkanin i materiału wyprodukowanego z FUSÓW KAWY. Ma on chronić przed promieniowaniem UV.

*Raport**Igrzyska w Tokio*

o wysokiej oddychalności – deklarował Wojciech Harus, główny projektant kolekcji olimpijskich 4F.

Oferta dla kibica

Firma 4F uruchomiła już sprzedaż internetową nowej kolekcji, dzięki czemu kibice będą mogli zaopatrzyć się w takie same ubrania, w jakich w Tokio wystąpią ich ulubieńcy. Nie jest to jednak mały wydatek, a za sam męski top funkcyjny trzeba zapłacić blisko 160 zł. Bluzy kosztują 350-500 zł, zależnie od modelu.

Jeszcze więcej, bo ok. 700 zł, kosztują kurtki. Podobny wydatek poniesie osoba zamawiająca torbę na kółkach. Najdroższymi produktami, wycenionymi na 999 zł, są jednak płaszcze i sukienka defiladowa. Ta ostatnia ma krój sportowy inspirowany strojem kolarskim oraz mocno rozkloszowany dół.

Co ciekawe, w strojach od 4F startowali będą nie tylko Biało-Czerwoni. Współpracę z marką nawiązały komitety olimpijskie z Litwy, Grecji, Serbii, Łotwy, Macedonii Północnej i Chorwacji. 

Raport

Igrzyska w Tokio

*Polscy siatkarze są
jednymi z faworytów
do medalu
na igrzyskach
olimpijskich
(Na zdjęciu:
Wilfredo León)*

SZANSE MEDALOWE POLAKÓW

Fot. Marcin Palezyński / MPAlimages.com / Newspix.pl

Raport

Igrzyska w Tokio

*Jakie medale mogą zdobyć Polacy na igrzyskach olimpijskich w Tokio? Ile razy będzie grany Mazurek Dąbrowskiego w stolicy Japonii? Zapraszamy do zapoznania się z materiałem opisującym **SZANSE NA MEDALE REPREZENTANTÓW POLSKI**, który powstał przy współpracy z **TOTALIZATOREM SPORTOWYM**, Sponsorem Generalnym Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej.*

Tekst: **Jan Matura**

Sporty drużynowe

Drużyna siatkarzy

Polscy siatkarze po raz kolejny wymieniani są jako jedni z faworytów do medali na największej imprezie sportowej czterolecia – igrzyskach olimpijskich w Tokio. Mistrzowie świata prowadzeni przez Vitala Heynena wydają się jednak znacznie bliżej realizacji tego celu, niż byli na dwóch poprzednich imprezach. Niemniej,

*Raport**Igrzyska w Tokio*

zapowiada się, że rywalizacja w tej dyscyplinie będzie bardzo zacięta – apetyt na podium mają m.in. zawsze mocne reprezentacje Brazylii, Rosji czy USA i jeszcze co najmniej kilka innych. Reprezentacja Polski w 2018 r. zdobyła mistrzostwo świata, a 12 miesięcy później zajęła trzecie miejsce na mistrzostwach Europy. Grający w japońskich klubach Bartosz Kurek i Michał Kubiak przy wsparciu urodzonego na Kubie Wilfredo Leona na przełomie lipca i sierpnia chcą zapisać się złotymi zgłoskami w historii polskiego sportu. Biało-Czerwoni trafili do grupy A z Irańczykami, Włochami, Kanadyjczykami, Wenezuelczykami i ekipą gospodarzy. Tytułu bronią Brazylijczycy, którzy w grupie B będą rywalizować z Amerykanami, Rosjanami, Francuzami, Argentczykami i Tunezyjczykami. Do ćwierćfinałów awansują po cztery drużyny obu grup.

Drużyny siatkówki plażowej

W tym wypadku mowa przede wszystkim o naszych dwóch eksportowych duetach – Grzegorza Fijałka z Michałem Brylem oraz Piotra Kantora z Barto-

*Raport**Igrzyska w Tokio*

szem Łosiakiem. Obie pary osiągały już sukcesy na szczeblu międzynarodowym, głównie w ramach World Tour. Większe szanse na medal wydają się mieć jednak Fijałek z Brylem, tym bardziej że na początku 2020 roku sygnalizowali bardzo wysoką formę. Oby tylko udało im się ją utrzymać również w tym roku.

Drużyna koszykówki 3x3

Szanse medalowe w sportach drużynowych mają koszykarze 3x3, w składzie: m.in. Michael Hicks, Przemysław Zamojski, Paweł Pawłowski i Szymon Rduch. Brązowi medaliści mistrzostw świata z 2019 roku zapewnili sobie awans na IO pod koniec maja 2021 podczas turnieju kwalifikacyjnego w Grazu.

*Lekkoatletyka***Rzut młotem**

Na IO w Tokio będziemy mieli wyjątkowo mocną kadrę. W konkursie mężczyzn zobaczymy utytułowa-

Raport

Igrzyska w Tokio



*Koszykarze
3x3 mają
szansę
na podium
w Tokio*

Fot. ANDREW BOYERS / Reuters / Forum

*Raport**Igrzyska w Tokio*

nych Pawła Fajdka i Wojciecha Nowickiego. Z kolei wśród pań o medale zawalczą Joanna Fiodorow, Malwina Kopron oraz Anita Włodarczyk. Ostatnia z nich będzie bronić złota.

Pchnięcie kulą

Spore szanse na medal będą mieli również nasi kulomoci – Michał Haratyk oraz Konrad Bukowiecki. Mimo że konkurencja jest bardzo duża, a o miejsce na podium będzie niezwykle trudno, nie ma wątpliwości, że w obu zawodnikach drzemie ogromny potencjał. Niewykluczone, że zdołają oni nawiązać do sukcesów Tomasza Majewskiego i Władysława Komara.

Skok o tyczce

W tej dyscyplinie mamy dwóch zawodników, którzy od dłuższego czasu zaliczani są do światowej czołówki – Piotra Lisaka i Pawła Wojciechowskiego. Choć większość ekspertów murowanego faworyta do złotego medalu widzi w Szwedzie Armandzie Duplantisie, nasi reprezentanci mogą w tych zawodach sporo

*Raport**Igrzyska w Tokio*

namieszać, tym bardziej że wielokrotnie stawali na podium dużych imprez.

Biegi

Na medale możemy liczyć również w biegach. Faworytkami do podium będą przede wszystkim zawodniczki naszej sztafety 4×400 m kobiet, w której zobaczymy Igę Baumgart-Witan, Patrycję Wycisz-kiewicz-Zawadzką, Małgorzatę Hołub-Kowalik i Justynę Święty-Ersetic. Na uwagę zasługuje także sztafeta mieszana na tym samym dystansie. Poza nimi szanse na medale mają jeszcze nasi biegacze na średnich dystansach, m.in. Marcin Lewandowski (1500 m).

Rzut dyskiem

Swoją ostatnią szansę na olimpijskie złoto będzie miał Piotr Małachowski. 38-latek ma na swoim koncie srebrne krążki z IO w Pekinie i Rio de Janeiro. Z pewnością stać go jeszcze na wiele, tym bardziej że nawiązał współpracę z Gerdem Kanterem –

Raport

Igrzyska w Tokio

*Konrad
Bukowiecki
będzie walczył
o medal
w pchnięciu
kulą*

Fot. Łukasz SzelaŃ/REPORTER

*Raport**Igrzyska w Tokio*

mistrzem olimpijskim z 2008 roku. Pozostaje liczyć na to, że polski mistrz zakończy swoją bogatą karierę w wielkim stylu.

Rzut oszczepem

Jednym z największych objawień 2021 roku w lekkiej atletyce była Maria Andrejczyk, która rzutem na 71,40 m ustanowiła rekord Polski. Ten rzut był jednym z najdłuższych w historii tej dyscypliny. Jest więc duża szansa, że wracająca do wielkiej formy 25-latka poprawi swój wynik z IO w Rio de Janeiro, gdzie zajęła pechowe czwarte miejsce. Po cichu liczymy również na udany występ Marcina Krukowskiego, który zapowiada, że w Japonii zawalczy o złoto.

Sporty walki

Boks

Największą olimpijską nadzieją na medal w boksie podczas IO w Tokio będzie Elżbieta Wójcik, która ma

Raport

Igrzyska w Tokio

już na swoim koncie medale mistrzostw Europy i igrzysk europejskich. Zaskoczyć mogą również Aneta Rygielska, Karolina Koszewska i Sandra Kruk.

Zapasy

W zapasach naszą największą nadzieją na medal będzie Magomedmurad Gadżijew. Pochodzący z Dagestanu zawodnik od sześciu lat reprezentuje Polskę i przywozi medale z imprez rangi europejskiej i światowej, niestety, na razie w nieolimpijskiej kategorii -70 kg. Do medalu typowani są także Gevorg Sahakyan oraz Robert Baran.

Sporty wodne

Wioślarstwo

W wioślarstwie, największe szanse na medale podczas IO w Tokio wydają się mieć nasze „czwórki”, a dokładniej czwórka podwójna kobiet w składzie: Maria Sajdak, Agnieszka Kobus-Zawojaska, Marta Wieliczko i Katarzyna Zillmann oraz męska czwórka

Raport

Igrzyska w Tokio



Fot. Adam Jastrzębowski / newsphoto.pl / wprost

*Wioślarki czwórki podwójnej
kobiet są typowane jako
potencjalne medalistki*

*Raport**Igrzyska w Tokio*

bez sternika, w której występują: Mikołaj Burda, Marcin Brzeziński, Mateusz Wilangowski i Michał Szpakowski. Sporo oczekujemy również po czwórce podwójnej mężczyzn z Dominikiem Czają, Wiktorem Chabelem, Szymonem Pośnikiem oraz Fabianem Barańskim.

Kajakarstwo

Jak zwykle liczymy również na medale polskich kajakarzy i kajakarek. W Tokio dużo oczekujemy po „zawsze drugiej” Marcie Walczykiewicz, która na swoim koronnym dystansie k1 - 200 metrów powalczy o poprawienie wyniku z IO w Rio de Janeiro. Spore szanse na medal będzie miała również dwójka Anna Puławska i Karolina Naja, które w Rio zdobyły brązowy medal na 500 metrów.

Żeglarstwo

W tej dyscyplinie mamy dwie szanse medalowe. Mowa o dwójce niezwykle doświadczonych zawodników – Piotrze Myszce oraz Zofii Klepackiej. Dla

*Raport**Igrzyska w Tokio*

40-letniego zawodnika będzie to ostatnia szansa na medal olimpijski, gdyż on sam zapowiada zakończenie kariery po tej imprezie. Z kolei Klepacka występująca w klasie RS:X ma już na koncie medal IO z Londynu, gdzie zdobyła brąz. Obydwoje wymieniani są wśród głównych faworytów do medali w Tokio.

*Pozostałe dyscypliny***Kolarstwo**

Na szosie w walce o medale liczyć powinien się trzeci w Rio Rafał Majka, mistrz świata z 2014 roku Michał Kwiatkowski oraz nasza najlepsza zawodniczka Katarzyna Niewiadoma. Największą medalową nadzieją będzie jednak nasz najlepszy sprinter Mateusz Rudyk, który uznawany jest za faworyta w walce o podium w kolarstwie torowym. Nie należy również zapominać o doświadczonej Mai Włoszczowskiej, która zawalczy o kolejny medal w kolarstwie górskim.

*Raport**Igrzyska w Tokio***Strzelectwo**

Na IO w Tokio będziemy liczyć na dobre wyniki Tomasza Bartnika, który wystąpi w strzelaniu z karabinu w trzech postawach z dystansu 50 metrów. Polak ma na koncie tytuł mistrza świata z 2018 roku oraz brązowy medal mistrzostw Europy z 2019 roku. Jest wymieniany w gronie głównych faworytów do medali w tej konkurencji również na igrzyskach.

Szermierka

Chociaż o medal w szermierce nigdy nie jest łatwo, to polskie zawodniczki - drużyna szpadzistek (Ewa Trzebińska, Magdalena Piekarska-Twardochel, Renata Knapik-Miazga i Aleksandra Jarecka) - po raz kolejny wymieniane są w gronie głównych faworytek do miejsca na podium, a może nawet do olimpijskiego złota. Wysoką formę szpadzistki potwierdziły w marcu, w świetnym stylu wygrywając zawody o PŚ w Kazaniu. Ponadto triumfowały aż w trzech z pięciu ostatnich imprez tej rangi, co stawia je w gronie faworytek do złotego medalu w Tokio.

Raport

Igrzyska w Tokio

*Medal Igi Świątek
byłby wielkim sukcesem
polskiego tenisa*



Fot. Tim Clayton/Corbis via Getty Images)

*Raport**Igrzyska w Tokio***Tenis**

Nie należy również zapominać o naszych wybitnie utalentowanych przedstawicielach „białego sportu”, Idzie Świątek i Hubercie Hurkaczu. Obydwoje należą już do światowej czołówki, a zawodniczka z Raszyna stała się naszym dobrem narodowym, po tym jak zwyciężyła we French Open. Ewentualny medalowy występ naszych najlepszych zawodników byłby sporą niespodzianką i wielkim sukcesem polskiego tenisa. Warto przy tym odnotować, że igrzyska olimpijskie rządzą się nieco innymi prawami niż turnieje rankingowe ATP i WTA.

Wspinaczka sportowa

Na koniec wypadałoby jeszcze wspomnieć o szansie medalowej naszej najlepszej zawodniczki we wspinaczce sportowej, Aleksandry Mirosław. Niestety, zasady, na jakich rozgrywany będzie turniej olimpijski (trójbój), nie są dla niej korzystne, gdyż lublinianka specjalizuje się przede wszystkim we wspinaczce na czas, w której była mistrzynią

*Raport**Igrzyska w Tokio*

i rekordzistką świata. Nasza zawodniczka miała dodatkowy rok na przygotowania, może się więc okazać, że zdołała wykonać pracę, która zapewni jej miejsce na podium. 

Raport

Igrzyska w Tokio

*Hubert Hurkacz
będzie walczyć
o medal w Tokio*



STARTY POLAKÓW W TOKIO

Fot. Tim Clayton/Corbis via Getty Images

Raport

Igrzyska w Tokio

*Igrzyska olimpijskie przykują kibiców na długie godziny do telewizorów. **PODPOWIADAMY, KIEDY KIBICOWAĆ NASZYM ZAWODNIKOM i kiedy trzymać kciuki za Biało-Czerwonych.***

Z poprzednich XXXI Letnich Igrzysk Olimpijskich w Rio de Janeiro 2016 Polska Reprezentacja Olimpijska, której Sponsorem Generalnym jest Totalizator Sportowy, właściciel marki LOTTO, przywiozła łącznie 11 medali: 2 złote, 3 srebrne i 6 brązowych. Jak będzie w Tokio?

Boks

- **Sandra Drabik: 51 kg** – 25.07 1/16 finału, 29.07 1/8 finału, 1.08 ćwierćfinały, 4.08 półfinały, 7.08 finał
- **Karolina Koszewska: 69 kg** – 26.07 1/16 finału, 28.07 1/8 finału, 31.07 ćwierćfinały, 5.08 półfinały, 8.08 finał
- **Damian Durkacz: 63 kg** – 27.07 1/16 finału, 31.07 1/8 finału, 3.08 ćwierćfinały, 6.08 półfinały, 8.08 finał
- **Elżbieta Wójcik: 75 kg** – 28.07 1/8 finału, 31.07 ćwierćfinały, 6.08 półfinały, 8.08 finał

Golf

- **Adrian Meronk:** turniej mężczyzn (4 rundy) **29.07-1.08**

Raport

Igrzyska w Tokio

Gimnastyka sportowa

- **Gabriela Sasnal:** 25.07 kwalifikacje; 29.08 finał wieloboju indywidualnego; 1.08 finały konkurencji: skoki, ćwiczenia na poręczach asymetrycznych; 2.08 finał konkurencji: ćwiczenia wolne; 3.08 finał konkurencji: ćwiczenia na równoważni

Jeździectwo

- **Paweł Spisak** (koń Banderas), **Joanna Pawlak** (koń Chenaro), **Małgorzata Cybulska** (koń Fantastic Frieda): WKKW indywidualnie, 30.07-1.08 eliminacje, 2.08 finał
- **Polska:** **Paweł Spisak** (koń Banderas), **Joanna Pawlak** (koń Chenaro), **Małgorzata Cybulska** (koń Fantastic Frieda)
– WKKW drużynowo, 30.07-1.08 eliminacje, 2.08 finał

Judo

- **Agata Perenc (52 kg)** – 25.07
- **Julia Kowalczyk (57 kg)** – 26.07
- **Agata Ozdoba-Błach (63 kg)** – 27.07
- **Piotr Kuczera (90 kg)** – 28.07
- **Beata Pacut (78 kg)** – 29.07
- **Maciej Sarnacki (+100 kg)** – 30.07

Raport

Igrzyska w Tokio

Kajakarstwo górskie

- **Grzegorz Hedwig: C1** – 25.07 kwalifikacje, 26.07 półfinał i finał
- **Klaudia Zwolińska: K1** – 25.07 kwalifikacje, 27.07 półfinał i finał
- **Aleksandra Stach: C1** – 28.07 kwalifikacje, 29.07 półfinał i finał
- **Krzysztof Majerczak: K1** – 28.07 kwalifikacje, 30.07 półfinał i finał

Kajakarstwo klasyczne

- **Marta Walczykiewicz, Helena Wiśniewska: K1 200 m** – 2.08 eliminacje i ćwierćfinał, 3.08 półfinał i finał
- **Karolina Naja i Anna Puławska – K-2 500 m** – 2.08 eliminacje i ćwierćfinał, 3.08 półfinał i finał
- **Wiktor Głazunow i Tomasz Barniak: C2 1000 m** – 2.08 eliminacje i ćwierćfinał, 3.08 półfinał i finał
- **Dorota Borowska: C1 200 m** – 4.08 eliminacje i ćwierćfinał, 5.08 półfinał i finał
- **Karolina Naja, Anna Puławska, Justyna Iskrzycka, Helena Wiśniewska: K4 500 m**: 6.08 eliminacje, 7.08 półfinał i finał
- **Mateusz Kamiński: C1 1000 m** – 6.08 eliminacje i ćwierćfinał, 7.08 półfinał i finał

Kolarstwo górskie

- **Bartłomiej Wawak**: wyścig indywidualny mężczyzn 26.07
- b wyścig indywidualny kobiet 27.07

Kolarstwo szosowe

- **Maciej Bodnar, Michał Kwiatkowski, Rafał Majka:** wyścig ze startu wspólnego 24.07
- **Katarzyna Niewiadoma, Anna Plichta:** wyścig ze startu wspólnego 25.07
- **Anna Plichta:** jazda indywidualna na czas 28.07
- **Maciej Bodnar:** jazda indywidualna na czas 28.07

Kolarstwo torowe

- **sprint drużynowy kobiet:** Urszula Łoś, Marlena Karwacka – 2.08 eliminacje, półfinał, finał
- **sprint drużynowy mężczyzn:** Polska (Mateusz Rudyk, Krzysztof Maksel, Patryk Rajkowski) – 2.08 eliminacje, półfinał, finał
- **keirin kobiet:** Urszula Łoś, Marlena Karwacka – 4.08 I runda, repasaże; 5.08 II i III runda, finały
- **sprint indywidualny mężczyzn: 2 miejsca** – 4.08 eliminacje, 1/32 finału, 1/16 finału; 5.08 1/8 finału, ćwierćfinały, o miejsca 5.-8.; 6.08 półfinały i finały
- **omnium mężczyzn:** Szymon Sajnok – 5.08
- **madison mężczyzn:** Szymon Sajnok, Daniel Staniszewski – 6.08
- **sprint indywidualny kobiet:** Urszula Łoś, Marlena Karwacka – 6.08 eliminacje, 1/32 finału, 1/16 finału; 7.08 1/8 finału, 1/4 finału; 8.08 o miejsca 5.-8., półfinały i finał

Raport

Igrzyska w Tokio

- **keirin mężczyzn:** 2 miejsca – 6.08 I runda 8.08 II i III runda, finały
- **madison kobiet:** Daria Pikulik, Wiktoria Pikulik – 6.08
- **omnium kobiet:** Daria Pikulik – 8.08

Koszykówka 3x3

Turniej mężczyzn – Michael Hicks, Paweł Pawłowski, Szymon Rduch, Przemysław Zamojski

- 24-27.07 faza grupowa
- 24.07 (3:15) Polska – Łotwa
- 24.07 (10:30) Japonia – Polska
- 25.07 (3:15) Polska – Serbia
- 25.07 (10:00): Sportowcy z Rosji – Polska
- 26.07 (10:00): Polska – Chiny
- 26.07 (14:00): Holandia – Polska
- 27.07 (6:30): Belgia – Polska
- 27.07 ćwierćfinały
- 28.07 półfinały, mecze o brązowy i złoty medal

Lekkoatletyka

- **sztafeta 4x400 m mieszana** – 30.07 eliminacje, 31.07 finał
- **Joanna Jóźwik, Angelika Sarna, Anna Wielgosz: 800 m** – 30.07 eliminacje, 31.07 półfinał, 3.08 finał

Raport

Igrzyska w Tokio



Fot. ANDREW BOYERS / Reuters / Forum

Polska drużyna koszykówki 3x3 podczas treningu w Tokio

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Raport

Igrzyska w Tokio

- **Paulina Guba, Klaudia Kardasz: pchnięcie kulą – 30.07**
eliminacje, 1.08 finał
- **Piotr Małachowski, Bartłomiej Stój: rzut dyskiem – 30.07**
eliminacje, 31.07 finał
- **Piotr Lisek, Paweł Wojciechowski, Robert Sobera: skok o tyczce – 31.07** eliminacje, 3.08 finał
- **Maria Andrejczyk: rzut oszczepem – 31.07** eliminacje, 2.08 finał
- **Klaudia Siciarz, Pia Skrzyszowska: 100 m ppł – 31.07**
eliminacje, 1.08 półfinał, 2.08 finał
- **Joanna Linkiewicz: 400 m ppł – 31.07** eliminacje, 2.08 półfinał, 4.08 finał
- **Marcin Lewandowski, Patryk Dobek, Mateusz Borkowski: 800 m – 31.07** eliminacje, 1.08 półfinał, 4.08 finał
- **Joanna Fiodorow, Anita Włodarczyk, Malwina Kopron: rzut młotem – 1.08** eliminacje, 3.08 finał
- **Alicja Konieczek, Aneta Konieczek: 3000 m z przeszkodami – 1.08** eliminacje, 4.08 finał
- **Karol Zalewski: 400 m – 1.08** eliminacje, 2.08 półfinał, 5.08 finał
- **Michał Haratyk, Konrad Bukowiecki: pchnięcie kulą – 3.08**
eliminacje, 5.08 finał
- **Marcin Lewandowski, Michał Rozmys: 1500 m – 3.08**
eliminacje, 5.08 półfinał, 7.08 finał
- **Justyna Święty-Ersetic, Iga Baumgart-Witan, Natalia Kaczmarek: 400 m – 3.08** eliminacje, 4.08 półfinał, 6.08 finał

Raport

Igrzyska w Tokio

- **Paweł Fajdek, Wojciech Nowicki: rzut młotem** – 2.08 eliminacje, 4.08 finał
- **Martyna Galant: 1500 m** – 2.08 eliminacje, 4.08 półfinał, 6.08 finał
- **Damian Czykier: 110 m ppł** – 3.08 eliminacje, 4.08 półfinał, 5.08 finał
- **Marcin Krukowski, Cyprian Mrzygłód: rzut oszczepem** – 4.08 eliminacje, 7.08 finał
- **Adrianna Sułek: siedmiobój** – 4-5.08
- **Paweł Wiesiołek: dziesięciobój** – 4-5.08
- **Kamila Lićwinko: skok wzwyż** – 5.08 eliminacje, 7.08 finał
- **sztafeta 4x100 m kobiet – Polska**
(Pia Skrzyszowska, Marlena Gola, Paulina Guzowska, Paulina Paluch, Klaudia Adamek, Marika Popowicz-Drapała) 5.08 eliminacje, 6.08 finał
- **Katarzyna Zdziebło: chód na 20 km** – 5.08
- **Łukasz Niedziałek: chód na 20 km** – 5.08
- **sztafeta 4x400 m kobiet** – 5.08 eliminacje, 7.08 finał
- **Rafał Augustyn, Artur Brzozowski, Dawid Tomala: chód na 50 km** – 6.08
- **sztafeta 4x400 m mężczyzn** – 6.08 eliminacje, 7.08 finał
- **Karolina Nadolska, Aleksandra Lisowska, Angelika Mach: maraton** – 7.08
- **Marcin Chabowski, Adam Nowicki, Arkadiusz Gardzielewski: maraton** – 8.08

Raport

Igrzyska w Tokio

Łucznictwo

- **Sylvia Zyzańska: indywidualnie** – 23.07 eliminacje, 27-29.07 1/32 i 1/16 finału, 30.07 1/8 finału i faza finałowa
- **Sławomir Napłoszek: indywidualnie** – 23.07 eliminacje, 27-29.07 1/32 i 1/16 finału, 31.07 1/8 finału, faza finałowa
- **Sylvia Zyzańska i Sławomir Napłoszek: mikst** – 24.07 – eliminacje i faza finałowa

Pięciobój nowoczesny

- **Anna Maliszewska: 5-6.08**
- **Łukasz Gutkowski, Sebastian Stasiak: 5.08 i 7.08**

Pływanie

- **Paulina Peda: 100 m motylkowym** – 24.07 eliminacje, 25.07 półfinał, 26.07 finał; 100 m grzbietowym – 25.07 eliminacje, 26.07 półfinał, 27.08 finał
- **sztafeta 4x100 m dowolnym kobiet** – 24.07 eliminacje, 25.07 finał
- **Jan Kozakiewicz: 100 m klasycznym** – 24.07 eliminacje, 25.07 półfinał, 26.07 finał
- **Kacper Stokowski: 100 m grzbietowym** – 25.07 eliminacje, 26.07 półfinał, 27.08 finał
- **sztafeta 4x100 m dowolnym mężczyzn** – 25.07 eliminacje, 26.07 finał

Raport

Igrzyska w Tokio

- **Krzysztof Chmielewski: 200 m motylkowym** – 26.07 eliminacje, 27.07 półfinał, 28.07 finał
- **Jakub Kraska: 100 m dowolnym** – 27.07 eliminacje, 28.07 półfinał, 29.07 finał
- **sztafeta 4x200 m dowolnym mężczyzn** – 27.07 eliminacje, 28.07 finał
- **Radosław Kawęcki, Jakub Skierka: 200 m grzbietowym** – 28.07 eliminacje, 29.07 półfinał, 30.07 finał
- **sztafeta mieszana 4x100 m zmiennym** – 29.07 eliminacje, 31.07 finał
- **sztafeta 4x100 m zmiennym mężczyzn (Kacper Stokowski, Jan Kozakiewicz, Jakub Majerski, Jakub Kraska)** – 30.07 eliminacje, 1.08 finał
- **Paweł Korzeniowski: 100 m motylkowym** – 29.07 eliminacje, 30.07 półfinał, 31.07 finał
- **Jakub Majerski: 100 m motylkowym** – 29.07 eliminacje, 30.07 półfinał, 31.07 finał; **200 m motylkowym** – 26.07 eliminacje, 27.07 półfinał, 28.07 finał
- **Laura Bernat: 200 m grzbietowym** – 29.07 eliminacje, 30.07 półfinał, 31.07 finał
- **Paweł Juraszek, Konrad Czerniak: 50 m dowolnym** – 30.07 eliminacje, 31.07 półfinał, 1.08 finał
- **Katarzyna Wasick: 50 m dowolnym** – 30.07 eliminacje, 31.07 półfinał, 1.08 finał

Raport

Igrzyska w Tokio

*Zofia Klepacka może
w Tokio zdobyć
kolejny medal
olimpijski*



Fot. BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI / CYFRASPORT / Newspix.pl

Raport

Igrzyska w Tokio

Podnoszenie ciężarów

- Joanna Łochowska (55 kg) – 26.07
- Bartłomiej Adamus (96 kg) – 31.07
- Arkadiusz Michalski (109 kg) – 3.08

Siatkówka plażowa

- Grzegorz Fijałek i Michał Bryl, Piotr Kantor i Bartosz Łosiak: turniej mężczyzn – 24.07-31.07 eliminacje; faza pucharowa 1.08-6.08

Siatkówka

Turniej mężczyzn, faza grupowa:

- 24.07 (12:40): Polska – Iran
- 26.07 (7:20): Polska – Włochy
- 28.07 (9:25): Polska – Wenezuela
- 30.07 (7:20): Japonia – Polska
- 01.08 (2:00): Polska – Kanada
- 3.08 ćwierćfinały
- 5.08 półfinały
- 7.08 mecz o 3. miejsce, finał

Polska: Fabian Drzyzga, Grzegorz Łomacz, Łukasz Kaczmarek, Bartosz Kurek, Wilfredo Leon, Aleksander Śliwka, Kamil Semeniuk, Michał Kubiak,

Raport

Igrzyska w Tokio

Mateusz Bieniek, Jakub Kochanowski, Piotr Nowakowski,
Paweł Zatorski (libero).

Skateboarding

- **Amelia Brodka:** akrobacje – 4.08

Strzelectwo sportowe

- **Aneta Stankiewicz:** karabin pneumatyczny – 24.07; karabin dowolny trzy postawy – 31.07
- **Tomasz Bartnik:** karabin pneumatyczny – 25.07; karabin dowolny trzy postawy – 02.08
- **Klaudia Bręś:** pistolet pneumatyczny – 25.07; pistolet sportowy 29-30.07
- **Sandra Bernal:** trap kobiet – 28-29.07
- **Aleksandra Jarmolińska:** skeet kobiet – 25-26.07

Szermierka

- **Aleksandra Jarecka, Ewa Trzebińska, Renata Knapik-Miazga:** szpada indywidualnie – 24.07
- **szpada drużynowo (Aleksandra Jarecka, Ewa Trzebińska, Renata Knapik-Miazga Magdalena Piekarska-Twardochel)** – 27.07
- **Martyna Jelińska:** floret indywidualnie – 25.07

Raport

Igrzyska w Tokio

Taekwondo

- Patrycja Adamkiewicz (57 kg) – 25.07
- Aleksandra Kowalczyk (+67 kg) – 27.07

Tenis

- Iga Świątek, Magda Linette: singiel – 25.07-1.08
- Hubert Hurkacz, Kamil Majchrzak: singiel – 24.07-1.08
- Magda Linette i Alicja Rosolska: debel – 25.07-2.08
- Hubert Hurkacz i Łukasz Kubot: debel – 24.07-30.07

Tenis stołowy

- Li Qian, Natalia Partyka: turniej singla – 24-29.07
- Li Qian, Natalia Partyka, Natalia Bajor: turniej drużynowy – 1-5.08

Wioślarstwo

- czwórka podwójna (Agnieszka Kobus-Zawojcka, Maria Sajdak, Marta Wieliczko, Katarzyna Zillmann) – 23-27.07
- czwórka bez sterniczki (Monika Chabel, Joanna Dittman, Olga Michałkiewicz, Maria Wierzbowska) – 23-27.07
- dwójka podwójna (Mateusz Biskup, Mirosław Ziętarski) – 23-28.07

Raport

Igrzyska w Tokio

- **dwójka podwójna wagi lekkiej (Jerzy Kowalski, Artur Mikołajczewski) – 24-29.07**
- **czwórka podwójna (Fabian Barański, Wiktor Chabel, Dominik Czaja, Szymon Pośnik) – 23-27.07**
- **czwórka bez sternika (Marcin Brzeziński, Mikołaj Burda, Michał Szpakowski, Mateusz Wilangowski) – 24-28.07**

Wspinaczka sportowa

- **Aleksandra Mirosław: kombinacja – 4.08 i 6.08**

Zapasy

- **Agnieszka Wieszczyk-Kordus: styl wolny, 68 kg – 2-3.08**
- **Tadeusz Michalik: styl klasyczny, 97 kg – 2-3.08**
- **Jowita Wesień: styl wolny, 57 kg – 4-5.08**
- **Roksana Zasina: styl wolny, 53 kg – 5-6.08**
- **Kamil Rybicki: styl wolny, 74 kg – 5-6.08**
- **Magomedmurad Gadżijew: styl wolny, 65 kg – 6-7.08**

Żeglarstwo

- **Piotr Myszka: RS:X – 25-26.07, 28-29.07; 31.07 finał**
- **Zofia Noceti-Klepacka: RS:X – 25-26.07, 28-29.07; 31.07 finał**
- **Magdalena Kwaśna: Laser Radial – 25-27.07, 29-30.07, 1.08 finał**



Raport

Igrzyska w Tokio

*Polscy kajakarze
na treningu w Tokio*

Fot. Cameron Spencer/Getty Images

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Raport

Igrzyska w Tokio

- **Aleksandra Melzacka i Kinga Łoboda: 49er FX** – 27-28.07, 30-31.07, 2.08 finał
- **Łukasz Przybytek i Paweł Kołodziński: 49er mężczyzn** – 27-28.07, 30-31.07, 2.08 finał
- **Agnieszka Skrzypulec i Jolanta Ogar: 470** – 28-30.07, 1-2.08, 4.08 finał

WIELKIE CHWILE, WSPÓLNE EMOCJE



TOTALIZATOR SPORTOWY NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY



#WielkieChwile



Raport

Igrzyska w Tokio

Z TYCZKAMI NA WALIZKACH

Fot. YUTAKA/Aflo Images/East News

<< SPIS TREŚCI

130

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Raport

Igrzyska w Tokio

*Spędza 300 dni w roku poza domem. Trenuje 6-7 godzin dziennie. Mimo to mówi: Czerpanie przyjemności ze skakania o tyczce jest dla mnie priorytetem. **PIOTR LISEK O IGRZYSKACH, SOBIE I SWOJEJ DYSCYPLINIE.***

Rozmawiała **Dorota Bardzińska**

Łapię pana praktycznie na walizkach, tuż przed wyjazdem do Tokio. Na długo pan jedzie?

Prawie na miesiąc. Zostaje dziecko, żona...

Ile dni w roku jest pan poza domem?

Trzysta. Takie życie na walizkach nie jest łatwe, ale myślę, że z żoną damy sobie z tym wszystkim radę.

10 miesięcy to bardzo dużo. Jak wygląda na co dzień życie tyczkarza?

*Raport**Igrzyska w Tokio*

To praca na pełen etat. W okresie, kiedy się przygotowujemy do dużych zawodów, mam 6-7 godzin treningów dziennie, potem trzeba poświęcić czas na odpoczynek, regenerację, dietę etc. Wydawać by się mogło, że pozostaje dużo wolnego czasu. Mimo to ciągle jesteśmy zmęczeni, poirytowani, a to nie jest łatwe dla osób, z którymi się blisko żyje. Na pewno trzeba się tego nauczyć.

A jak to w ogóle się stało, że w pana rękach znalazła się tyczka? Podobno zaczynał pan od biegów przełajowych i skoku wzwyż.

Biegi przełajowe były dla mnie bardzo stresujące, dopiero gdy byłem już starszym zawodnikiem, zaczęło mi to sprawiać radość. Moją główną konku-

Piotr Lisek

Lekkoatleta, reprezentant Polski w skoku o tyczce. Medalista mistrzostw świata, halowych mistrzostw świata oraz halowych mistrzostw Europy. Wielokrotny medalista mistrzostw Polski. Obecnie absolutny rekordzista Polski (6,02).

*Raport**Igrzyska w Tokio*

rencją był skok wzwyż, ale jako dziecko nie byłem tak wysoki jak teraz, nie zdawaliśmy sobie sprawy, że tak wystrzelę.

Skokiem o tyczce zawsze się pasjonowałem. Pochodzę z Dusznik, wsi pod Poznaniem, i nigdy nie myślałem, że chłopak ze wsi może uprawiać taką dyscyplinę. Infrastruktury do uprawiania skoku o tyczce tam nie było nigdy. Pokierowany przez pierwszego trenera trafiłem do innego trenera, który zajmuje się tą konkurencją w Poznaniu. Bardzo mi się to spodobало, bo skoki o tyczce to adrenalina. Idealnie się wpasowałem w tę konkurencję.

Co to znaczy, że skok o tyczce jest najbardziej techniczną konkurencją?

Czy najbardziej techniczną – to można się spierać. Chociaż jeśli się wchodzi na poziom mistrzowski, to każda konkurencja jest wymagająca. Chodzi głównie o to, że człowiek z ulicy może pobiec, rzucić czy skoczyć w dal, ale nie weźmie tyczki ani nie skoczy nawet niskiej wysokości. To jest ta trudność naszej dyscypliny.

*Raport**Igrzyska w Tokio***A sama tyczka - czy wszyscy tyczkarze używają takich samych tyczek czy dla każdego sportowca tyczka robiona na miarę?**

Tu nie ma wyścigu zbrojeń. Każdy może wziąć taką tyczkę, jaką zechce. Tak więc jeśli ktoś jest w stanie chwycić 7-metrową tyczkę, to niech próbuje, niech skacze, rekord świata będzie miał na pstryknięcie palcami. Wszyscy jednak jesteśmy ograniczeni prawami fizyki. Chwycić tyczkę wyżej niż 5,10-5,20 metra to już jest wyczyn. Dlatego wszyscy zawodnicy na topie skaczą na podobnych tyczkach. Zmieniamy tylko twardość, dzięki niej możemy zwiększyć siłę wyrzutu zawodnika: im twardsza tyczka, tym wyżej może wynieść w górę.

Ile tyczek wozi pan z sobą? Jedną? Trzy?

Od siedmiu do ośmiu.

Po co aż tyle?

Do rozgrzewki, na krótki rozbieg, jest potrzebnych około trzech tyczek. Na pełen rozbieg też jest potrzebnych około trzech tyczek. Na początku zawodów staramy się bezpiecznie zaliczyć wysokość, nie

Raport

Igrzyska w Tokio

potrzebujemy twardych tyczek. Gdy mamy pierwszą wysokość 5,50 m, to bierzemy miękką tyczkę, która nie ma dużej nośności i ze spokojem przelatujemy nad poprzeczką. Im twardsza tyczka, tym większa perfekcja skoku jest wymagana.

Podobno są problemy z przewożeniem tyczek.

Ogromne. To udręka dla nas, tyczkarzy.

*Z reguły kiedy przychodzimy na lotnisko, wszyscy na nas patrzą, bo idziemy z **5,5-METROWYM BAGAŻEM.***

Pani na check-in, mówi: „Nie, to nie wejdzie do samolotu, nie ma opcji”, mimo że zawsze, gdy lecimy, wszystko jest ustalone z liniami lotniczymi. Trzeba stracić trochę czasu, żeby wytłumaczyć, że to jednak zmieści się do samolotu. Na obcej ziemi też jest trudno, bo trzeba załatwić odpowiedni transport, tyczki nie mieszczą się w normalnym samochodzie, trzeba je wozić na dachu albo zamawiać większe auto. Logistycznie jest z tym dużo zabawy.

Raport

Igrzyska w Tokio

*Zawsze powtarzam, że osoba, która **LUBI TO, CO ROBI**, ani sekundy nie jest w pracy. Ja właśnie tak swoją pracę postrzegam.*



Fot. Materiały prasowe

*Raport**Igrzyska w Tokio*

Zamieścił pan na swoim Facebooku fotografię, na której stoi pan na rękach, z napisem „Świat wywrócony do góry nogami... to mój świat”. To przenośnia czy element treningu tyczkarza?

Jeśli chodzi o świat wywrócony do góry nogami, to trochę tak jest. Faktycznie, żeby skakać o tyczce, to trzeba być trochę zakręconym. Jest jednak ten strach, lęk wysokości i te wszystkie rzeczy związane z tym, że coś może nie pójść po naszej myśli. Strącenie poprzeczki to najmniej ryzykowna sprawa, lądowanie z wysokości sześciu metrów poza materacem jest już po prostu niebezpieczne. Tu przydaje się umysł dzieciaka.

Na zawodach często wchodzi pan w interakcję z widownią. Lubi pan, kiedy widownia pana dopinguje. W Tokio tej widowni nie będzie. Będzie trudniej? Jak pan sobie wyobraża te igrzyska?

Faktycznie, lubię obcować z ludźmi. Czerpanie przyjemności ze skakania o tyczce jest dla mnie priorytetem. Zawsze powtarzam, że osoba, która lubi to, co robi, ani sekundy nie jest w pracy. Ja właśnie tak swoją pracę postrzegam. Szkoda, że

*Raport**Igrzyska w Tokio*

publiczności nie będzie na igrzyskach, ale to są najważniejsze zawody, będziemy się starali pokazać, kto jest na jakim miejscu, i będziemy się skupiali na tym, żeby wszystko wykonać dobrze i godnie reprezentować kraj.

Niedawno po zawodach diamentowej ligi napisał pan: „Dziś obstawa jak na finale igrzysk olimpijskich”. Już pan wie, co mogą rywale, co pan może?

Już od dawna wiemy, kto jest na jakim miejscu i z kim trzeba się mierzyć. Konkurencja jest na kolosalnym poziomie, wyszarpać medal graniczy z cudem, ale od czego jesteśmy my, zaprawieni w cudach. To na pewno nie będzie łatwe.

Warto śledzić te zawody, bo będzie
SPORO EMOCJI, *jeśli nie związanych*
z moją osobą, to może z Pawłem
Wojciechowskim czy Robertem
Soberą.

*Raport**Igrzyska w Tokio*

Będą skoki na poziomie rekordów świata. Ta konkurencja z pewnością będzie emocjonująca do ostatniego skoku.

Czym dla sportowca takiego jak pan jest sponsor?

Jestem dumny ze swoich sponsorów. Utożsamiam się markami, z którymi współpracuję. ORLEN to firma, która postawiła na sport, i bardzo się cieszę, że nas wspiera. A my robimy wszystko, żeby godnie reprezentować kraj. W tych trudnych czasach, w jakich się znaleźliśmy, sportowcy również nie mieli łatwo. W pewnym momencie ta pomoc sponsorska była większa, niż ktokolwiek by sobie zdawał sprawę.

A co robi Piotr Lisek po godzinach? Jak pan się wycisza, co jest dla pana odskocznią?

Lubię robić w drewnie. Zrobiłem taras, saunę, skrzynię w domu, ale jeszcze nie jestem mistrzem. Dopiero się uczę. Jeśli jestem gdzieś poza domem, odpoczywam przy dobrej książce, dobrym filmie czy muzyce.

Raport

Igrzyska w Tokio

Jeśli chodzi o lektury, to słyszałam, że lubi pan Sapkowskiego, a jakiej muzyki pan słucha?

Rock i hip-hop.

Czego panu życzyć na igrzyskach? Sześciu metrów?

Poprawnych skoków i dobrej zabawy.

Kiedy więc za pana trzymać kciuki?

31 lipca są eliminacje, jak dobrze pójdzie to 3 sierpnia finał. 

ZESTAW KIBICA

stop
cafe

ZWYCIĘSKIE POŁĄCZENIE



SPONSOR STRATEGICZNY

Promocja trwa od 1.07.2021 r. do 31.08.2021 r. Oferta promocyjna dotyczy tylko wybranych stacji. Regulamin i lista stacji dostępne są na www.stopcafe.pl

eprasa.pl ad2abb4acd

Raport

Igrzyska w Tokio

Z ENEĄ DO TOKIO I NIE TYLKO

Fot. materiały prasowe

Natalia Partyka, ambasadorka marki Enea, pięciokrotna mistrzyni paraolimpijska w tenisie stołowym

Raport

Igrzyska w Tokio

*Igrzyska w Tokio odbędą się bez kibiców na trybunach, ale to nie oznacza że Biało-Czerwonych nikt nie będzie wspierać. **ENEA ZADBAŁA JUŻ WCZEŚNIEJ O TO, ŻEBY NAGŁOŚNIĆ SAME PRZYGOTOWANIA POLSKICH OLIMPIJCZYKÓW.** A to nie jedyne przedsięwzięcia koncernu.*

Tekst: **Marek Luster**

Igrzyska olimpijskie w Tokio właśnie się rozpoczynają, a wraz z nimi powracają największe sportowe emocje. Na przeszkodzie organizatorom stanęła pandemia, przez którą po raz pierwszy w historii igrzysk, przełożono je na kolejny rok, a teraz ponownie koronawirus dał się we znaki. Do pewnego momentu wydawało się, że przynajmniej kibice z Japonii będą mogli dopingować sportowców. Jednak stało się inaczej. Na kilkanaście dni przed startem olimpiady z powodów

*Raport**Igrzyska w Tokio*

restrykcji ogłoszono, że niestety, ale sportowcy powalczą o złote krążki bez udziału publiczności zgromadzonej na trybunach.

„Zamiennikiem” prawdziwych fanów mają być rozstawione telebimy, wyświetlające dopingujących kibiców, a na stadionach, bieżniach czy basenach będą działać także głośniki odtwarzające nagrania m. in. z igrzysk w Rio de Janeiro z 2016 roku. Wszystko po to, by choć trochę pokazać, kto i jak wspiera sportowców w ich zmaganiach. W nietypowym i trudnym okresie, jakim dla olimpijczyków jest pandemia koronawirusa, wspiera ich koncern energetyczny Enea – sponsor PKOl i polskiej kadry olimpijskiej, jednak na tym nie poprzestał.

#RazemPoEmocje

Zanim okazało się, że igrzyska odbędą się bez udziału kibiców, Enea ruszyła z kampanią wizerunkową #RazemPoEmocje. Ta wyprzedziła trochę rzeczywistość, bo jej wydźwięk nabrał dodatkowej siły po decyzjach japońskich władz, by w zasadzie zamknąć

*Raport**Igrzyska w Tokio*

zmagania olimpijskie dla kibiców. Enea koncentruje się w niej na wspólnym przeżywaniu emocji i dopinowaniu sportowców podczas igrzysk.

Enea została sponsorem Polskiego Komitetu Olimpijskiego i Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej w lutym tego roku i także wtedy zainaugurowała kampanię
#RAZEMPOEMOCJE.

Zachęca w niej ludzi do wspólnego kibicowania olimpijczykom i przybliża kulisy przygotowań do tak wielkiej imprezy z perspektywy sportowca. Co tydzień publikowane są nowe odcinki #RazemPo-Emocje, w których można znaleźć mnóstwo informacji i ciekawostek z życia sportowców: jak wygląda ich codzienne życie, czego muszą sobie odmawiać, nie tylko przed igrzyskami, ich ulubione wpadki komentatorskie czy największe wzywania, przed którymi stoją lub stanęli.

*Raport**Igrzyska w Tokio*

– Enea wspiera polskich zawodników nie tylko na etapie przygotowań do startu w Tokio, jesteśmy z nimi również podczas zawodów, kibicując i zachęcając do tego innych. W naszej kampanii skoncentrowaliśmy się na wartościach niezależnych od wyników i medali: potrzebie przynależności, radości z bycia razem, wspólnocie. Jednoczymy się, by okazać wsparcie Biało-Czerwonym, gdy nie wybrzmi ono bezpośrednio z trybun – tłumaczy Anna Lutek, dyrektor Departamentu PR i Komunikacji w Enei.

Skoro kibiców nie będzie na trybunach, to pozostaje inaczej okazać wsparcie sportowcom, szczególnie reprezentantom Polski – na to postawiono w kampanii. Ostatecznie można nie interesować się sportem na co dzień, ale na czas igrzysk warto zamienić się w najwierniejszego kibica Biało-Czerwonych. Enea pomoże też w nadążaniu za informacjami z Tokio – w mediach społecznościowych spółki znajdą się nie tylko zapowiedzi zmagania, ale też sylwetki wybranych sportowców, a w trakcie zawodów to tam można szukać wyników.

Wspierać nie tylko przed igrzyskami

Enea nie ograniczyła się do objęcia patronatem PKOl czy polskiej reprezentacji. Koncern od lat jest sponso-rem Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich, a od tego roku współpracuje z Polskim Związkiem Tenisa Stołowego i Polskim Związkiem Zapaśniczym. – To dla nas wyróżnienie, ale także odpowiedzialność za wzmacnianie narodowej dumy Polaków oraz skuteczne promowanie aktywności i czynnego uprawiania sportu – to słowa Pawła Szczeszka, prezesa Enei, wypowiedziane, gdy ogłaszano współpracę firmy z PKOl.

Ambasadorką marki Enea została wówczas tenisistka stołowa Natalia Partyka, utytułowana zawodniczka tenisa stołowego, pięciokrotna mistrzyni paraolimpijska, która także wystąpi w Tokio. Ta nie ukrywała, jak ważne jest wsparcie dla sportowców nie tylko w dniu zawodów, ale też przez cały okres przygotowań do igrzysk. – Z pewnością pomoże mi to przygotowywać się w spokoju przede wszystkim do igrzysk olimpijskich i paraolimpijskich oraz

*Raport**Igrzyska w Tokio*

do wszystkich innych wyzwań czekających na mnie w najbliższych latach. Z drugiej strony nie mogę się doczekać wspólnych przedsięwzięć na polu działań społecznych, zarówno w sferze sportu, jak i w wielu innych dziedzinach życia – ocenia tenisistka.

Jak dodaje Partyka, dla niej igrzyska w Tokio to spełnienie marzeń (to będą jej czwarte zmagania na tym poziomie), ale też zdaje sobie sprawę z tego, że będą inne, niż dotychczasowe. – Mam nadzieję, że mimo wielu ograniczeń będzie można poczuć – magiczną atmosferę, która zawsze igrzyskom towarzyszy – mówi.

Enea to spółka z długą historią

WSPIERANIA POLSKIEGO SPORTU:

sponsoruje też drużyny siatkarskie i koszykarskie z północno-zachodniej Polski oraz imprezy triathlonowe: Enea Ironman 70.3 Gdynia i Enea Bydgoszcz Triathlon

*Raport**Igrzyska w Tokio*

Koncern tak silnie związany ze sportem nie zapomina również o najmłodszych: promuje różne dyscypliny poprzez Enea Akademię Sportu.

Rozwijać w duchu czasu

Zanim ktoś trafi na igrzyska, czeka go długa droga i mnóstwo treningów. Dlatego też Enea stawia nie tylko na wspieranie profesjonalnego sportu, ale też na ten amatorski, zwłaszcza wśród młodych. Poza wspomnianą Enea Akademią Sportu w tym roku wystartował projekt „Szyjemy sport na miarę z Eneą”, w ramach którego prowadzone były wspólne zajęcia dla dzieci z siatkówki, piłki ręcznej i koszykówki. To była nie tylko okazja do podszkolenia się z jednej z tych dyscyplin, ale też możliwość powrotu do zajęć fizycznych po pandemii, no i oczywiście – aktywny sposób spędzania okresu wakacyjnego.

W projekt zaangażowali się przedstawiciele każdego z wymienionych sportów: pierwszy Polak w NBA Cezary Trybański, siatkarz Krzysztof Ignaczak i piłkarz ręczny Marcin Lijewski. To pod ich

Raport

Igrzyska w Tokio

okiem od 2 do 11 lipca ćwiczyli być może przyszli mistrzowie.

To niejedyna odsłona społeczno-sportowego zaangażowania Enei. Koncern drugi raz zorganizował olimpiadę praktyczną pn. „Zwolnieni z teorii” – blisko cztery tysiące młodych ludzi zrealizowało 750 projektów społecznych. Dwa wyróżnione tytułem Srebrnego Wilka związane były bezpośrednio z pandemią koronawirusa i problemami z nią związanymi. Projekt „Umiem to” dotyczył wsparcia nauczania zdalnego, natomiast drugi – „Korona nie z bajki” – miał poszerzyć wiedzę najmłodszych na temat pandemii i funkcjonowania w nowej rzeczywistości. W jego ramach powstała książka, która dotarła do 110 tys. osób.

Sportowcy, którzy zaangażowali się w kampanię koncernu, wspólnie z Eneą, poszli krok dalej – wspólnie ze spółką promowali akcję #SZCZEPIMYSIĘ.

*Raport**Igrzyska w Tokio*

Spółka nagłaśniała nią własną inicjatywę nawiązującą do sportu: #ZaszczepWSobie pod hasłem „Zaszczep w sobie odpowiedzialność”.

Tenisistka stołowa Natalia Partyka, koszykarki Agnieszka Szott-Hejmej i Paula Duchnowska z PSI Enea AZS Gorzów Wielkopolski, siatkarka Oriana Miechowicz z Enea Energetyk Poznań, koszykarze Michał Chyliński z Enea Astoria Bydgoszcz, Liliana Banaszak z Enea AZS Poznań, Filip Put z Enea Zastal BC Zielona Góra wioślarze Maria Wierzbowska i Piotr Płomiński, tenisistka stołowa Katarzyna Grzybowska-Franc, siatkarz Piotr Lipiński z BKS Visła Bydgoszcz – oni wszyscy apelowali o to, by się szczepić.

Sportowcy podkreślali w specjalnym materiale, że to właśnie szczepienia pozwolą na szybszy powrót do normalności, a im do grania i rywalizacji na oczach kibiców, za czym – jak sami mówili – bardzo tęsknią. 



**IGRZYSKA
OLIMPIJSKIE**

Wszyscy, razem z Eneą, wspieramy Polską Reprezentację!

Enea z dumą sponsoruje Polską Reprezentację Olimpijską na Igrzyskach w Tokio. Kibicuj razem ze sprawdzonym dostawcą energii i dziel się sportowymi emocjami! Dziękujemy, że jesteście z nami!

#RazemPoEmocje

enea.pl



Fot. Wojciech Szubartowski / Newspix.pl

*Jan Kozakiewicz jest rekordzistą Polski w pływaniu
na dystansie 50 metrów stylem klasycznym.*

KOSZMAR POLSKICH PŁYWAKÓW

*Dowiadывanie się o takiej sytuacji na półtora tygodnia przed najważniejszymi zawodami w życiu to absurd, **NAJWYŻSZY CZAS NA ZMIANĘ ZARZĄDU POLSKIEGO ZWIĄZKU PŁYWACKIEGO – MÓWI „WPROST” JAN KOZAKIEWICZ,** mistrz i rekordzista Polski w pływaniu, który ma reprezentować Polskę na Igrzyskach Olimpijskich w Tokio, choć przez moment jego start był zagrożony.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Chciałam rozmawiać jedynie o twojej drodze na sportowy szczyt, ale muszę zacząć od pytania, czy w ogóle popłyniesz w Tokio?

Zostałem przywrócony do składu sztafet, ale i tak 6 osób ze składu naszej reprezentacji wypadło.



Jan Kozakiewicz

– pływak, rekordzista Polski w stylu klasycznym na dystansie 50 m, na Mistrzostwach Europy w 2020 roku był czwarty na tym dystansie. Student SGH, aktor teatru improwizacji, pracuje jako kontroler lotów na Okęciu.

Zacznijmy od początku. Sześciu polskich reprezentantów wróci do kraju. Nie znaleźli się na listach startowych.

Światowa Federacja Pływacka, w kontekście Igrzysk Olimpijskich podlegająca Międzynarodowemu Komitetowi Olimpijskiemu, podważyła zasadność naszych kwalifikacji. Moich i jeszcze pięciu innych zawodników. Podważyła upominając wcześniej Polski Związek Pływacki dwa, czy trzy razy. Ale związek nie reagował na uwagi, że reprezentantów na liście jest za dużo, nie poprawiliśmy tej listy, federacja potraktowała to jednoznacznie, wykreślając sześć osób. W tym mnie. Morale w zespole umarło.

Sytuację Mateusza Chowańca, Jakuba Kraski, Pauliny Pedy, Aleksandry Polańskiej, Alicji Tchórz i twoją, jako pierwszy opisał „Przegląd Sportowy”. Chodzi o to, że uzyskaliście na igrzyska minimum B, które daje prawo startu w sztafecie, a indywidualnie tylko w konkurencjach nieobsadzonych przez innych Polaków. Jak tłumaczył w rozmowie z dziennikarzami prezes Polskiego Związku Pływackiego, Paweł Słomiński, przepisy FINA mówią, że do pięciu zespołów sztafetowych

można zgłosić maksimum 10 zawodników z uzyskanym minimum B. Jak dodał, „my tę normę przekroczyliśmy, mieliśmy zgłoszonych 14 takich zawodników”.

Dowiadywanie się o takiej sytuacji na półtora tygodnia przed najważniejszymi zawodami w życiu to absurd, najwyższy czas na zmianę zarządu Polskiego Związku Pływackiego. Nie widzę scenariusza, w którym ktoś nie byłby pokrzywdzony. Nie potrafię sobie wyobrazić bardziej obciążającej psychicznie sportowca sytuacji.

Przed startem najważniejszy jest spokój psychiczny, szczególnie w ostatnich tygodniach poprzedzających zawody. A tego spokoju nie mamy. Naprawdę ciężko racjonalizować sytuację na tyle, by się odciąć od widma zmarnowanych Igrzysk.

Zresztą nie za same kuriozalne problemy z listami polskich reprezentantów Polski Związek Pływacki powinien ponieść odpowiedzialność. Warunki, w których przyszło nam trenować teraz, w oczekiwaniu na ostateczną decyzję, też nie są idealne. Tu wina nie leży po stronie organizatorów.

Ale rozumiem, że stan na godzinę 12:21 polskiego czasu (rozmawialiśmy po raz kolejny w sobotę 17 lipca - red.) jest taki, że ty prawdopodobnie wystartujesz.

„Wszyscy **PORUSZYLI NIEBO I ZIEMIĘ**,
*by zrobić w sprawie cokolwiek, bo bez
szóstki zawodników nie bylibyśmy
w stanie wystawić aż 3 sztafet.*

Byłaby to bezprecedensowa sytuacja, bo skład igrzysk jest ustalany zawsze tak, by serie były pełne, by w każdej serii było po 8 zawodników. Zawsze są dwie serie sztafet, bo jest 16 państw, bez Polski byłoby państw 15. To był istotny argument.

Ale dzisiaj wiem więcej. To w stu procentach wina Polskiego Związku Pływackiego i prezesa Pawła Słomińskiego, który po prostu nie doczytał przepisów, działał według wytycznych z poprzednich igrzysk. Przez jego niekompetencję i brak uwagi dzisiaj mamy do czynienia z tą okropną sytuacją.

To może chociaż związek zagwarantował wam wsparcie psychologa, który w tej sytuacji mógłby pomóc?

Nie. Zresztą Polska w wielu kontekstach jest jeszcze w średniowieczu, to jeden z tych kontekstów. Wcale nie jest tak, że psycholog w sporcie to oczywistość. W każdym razie my go nie mamy. Tymczasem od sportowca wymaga się siły charakteru, mówi się mu, że nie może być słaby, że ma być gotowy do startu, nie ma miejsca na słabości.

Na szczęście dzięki wsparciu najbliższych sam jestem w stanie tę sytuację ogarnąć. Ale przecież nie wszyscy mają takie wsparcie. Ale o czym my mówimy, jeśli na 23 sportowców, pływaków, mamy jednego fizjoterapeutę...

Czujesz się jak w więzieniu? Zofia Klepacka porównała warunki panujące w wiosce olimpijskiej do warunków z zakładu karnego.

Wciąż nie dotarliśmy do wioski olimpijskiej, jesteśmy w Takasaki. Ale film i komentarze Zofii Klepackiej mnie rozbawiły, bo przecież każdy wiedział,

Spółeczeństwo

*Zawrócona
z Tokio
pływaczka
Dominika
Kossakowska
po powrocie.*

*Nie widzę scenariusza, w którym ktoś
nie byłby pokrzywdzony. **NIE POTRAFIĘ
SOBIE WYOBRAZIĆ** bardziej obciążają-
cej psychicznie sportowca sytuacji.*

Społeczeństwo

na co się pisze jadąc na Igrzyska, że Japończycy są naprawdę przerażeni widmem rozprzestrzeniającego się przez nie wirusa, potencjalną liczbą zakażeń, które mogą przywieźć olimpijczycy.

Nie dziwi mnie, że robią wszystko, by ograniczyć transmisję COVID-19 i – co warto odnotować – są przy tym bardzo mili, uczynni, jeśli chodzi o gościnność, dałbym im 10/10. A jeśli komuś przeszkadza pleksiglas oddzielający spożywających posiłki w restauracjach, to ja tego nie rozumiem.

Prawda jest taka, że zainteresowałam się twoją historią, bo na instagramowym profilu Macieja Musiała zobaczyłam twoje zdjęcie i przeczytałam opis: „Janek na co dzień jest kontrolerem ruchu lotniczego. Ale pół roku temu postanowił, że pojedzie na Igrzyska Olimpijskie do Tokio. Przez pół roku trenował i zakwalifikował się bijąc rekord Polski i uzyskując jeden z najlepszych czasów w Europie w pływaniu klasycznym”. Dziś już wiem, że ty do pływania wróciłeś po przerwie.

Tak naprawdę zrobiłem sobie dwie przerwy. Pierwsza przerwa była w połowie 2016 roku, po let-

Spółeczeństwo

nich Mistrzostwach Polski seniorów. Mój występ tam nie był imponujący. Zresztą wtedy już od jakiegoś czasu nie poprawiałem swoich wyników, co nie sprzyjało motywacji.

”*Kocham pływać, basen jest moim żywiołem, **GDYBY NIE WODA, BYŁOBY MI W ŻYCIU CIĘŻEJ.** Dlatego postanowiłem wtedy przerwać karierę, bo nie chciałem znienawidzić ukochanej dyscypliny.*

Nie chciałem tego ciągnąć. Zresztą samo słowo „ciągnął” w tym kontekście jest tak pejoratywnie nacechowane... A wtedy, gdybym chciał dalej pływać, faktycznie musiałbym to „ciągnąć”.

Ta przerwa trwała ponad 3,5 roku. Na początku w ogóle nie mogłem patrzeć na basen, na tory. Ale wróciłem, zostałem Mistrzem Polski i rekordzistą kraju, płynąc drugi czas w historii polskiego pływania. Studiowałem już wtedy na SGH, byłem aktorem

Społeczeństwo

Teatru Improwizacji, kontrolerem ruchu lotniczego. To wszystko składało się na 24 godziny, godzenie tych dziedzin życia było wybitnie wyczerpujące.

Ale jednak w tym trwałeś.

Jeśli masz ramy czasowe projektu, jesteś w stanie powiedzieć sobie: „Dobra, jeszcze pół roku, kilka miesięcy, tylko do grudnia, chcę tylko wejść do wody i zobaczyć, czy dalej mnie bawi pływanie”. Wszedłem, zobaczyłem, cel został osiągnięty. To był koniec 2019 roku, zgodnie z planem Igrzyska w Tokio miały się odbyć w 2020, ale ja znowu postanowiłem odłożyć pływanie.

Zaczęła się pandemia, postanowiłem korzystać z tego, że w końcu mam wolne. Kiedy było można, podróżowałem z przyjaciółmi, imprezowałem. Ale w końcu znowu wszedłem do basenu. Mojej uczelni bardzo zależało na tym, żebym pojechał na Akademickie Mistrzostwa Polski. Powiedziałem wtedy, że jeżeli zdążę wrócić z Grecji, czy z Włoch, to wystartuję.

I zdążyłeś.

Spółeczeństwo

Tak, dodam, że to był totalnie wakacyjny wyjazd. Przez cały rok ani nie pływałem, ani nie bywałem w siłowni. Nic. Przed zawodami do wody wszedłem trzy razy. I zostałem akademickim wicemistrzem Polski. To wtedy mój ojciec powiedział, że skoro po trzech treningach udało mi się zrobić taki wynik, może warto spróbować postarać się o kwalifikację olimpijską.

Spotkałem się z moim przyjacielem, który jest jednocześnie moim trenerem, Krzyśkiem Janasem, pół nocy dyskutowaliśmy, jak ułożyć plan treningowy. Przez pandemię mniej pracowałem, mogłem więcej czasu poświęcić na basen. Uczelnia była online, co też ułatwiało sprawę.

Ciebie ten rozwój sytuacji też zaskoczył? To, jak przewrotny okazał się los? Jakie wyniki sportowe udało ci się osiągać po totalnym resecie? Jak rozumieć, dla większości sportowców ciągłość treningów jest bardzo istotna...

I tak, i nie. Na Mistrzostwach Europy w Budapeszcie byłem czwarty w stylu klasycznym, popłynąłem 15.

Spółeczeństwo

najlepszy czas w historii światowego pływania, 9. w Europie.

*Rekord Polski poprawiłem o prawie sekundę, a proszę mi wierzyć, **SEKUNDA NA TYM DYSTANSIE TO PRZEPAŚĆ.** To w jakimś stopniu mnie zaskoczyło.*

Ale tylko w jakimś stopniu.

Nie chcę zabrzmieć buńczucznie, ale osiągnąłem to, co planowałem. Bardzo lubię spełniać założone przez siebie cele. Zaskoczeniem był tylko poziom wygranej.

Wróćmy do twojej pracy zawodowej. Wiem, że pandemia ograniczyła ruch lotniczy, ty sam powiedziałeś, że dała ci trochę wolnego, czasu, który mogłeś później wykorzystywać także na treningi. Ale jednak pracujesz na etacie. Znasz jakiegoś innego reprezentanta Polski aktywnego zawodowo?

Żadnego. Tak sobie myślę, że rzadko zdarza się kontroler ruchu na Igrzyskach Olimpijskich. Ale teraz jestem na urlopie.

Żeby reprezentować kraj brałeś urlop?

Tak. Mój pracodawca nie wyraził zbyt dużego zainteresowania tym, co się dzieje w związku z moim wyjazdem na Igrzyska. Interesowali się koledzy z pracy, wspierali, gdy trzeba było zamieniali się dyżurami. W czasie pandemii pracowaliśmy w systemie: dwa tygodnie w pracy, dwa tygodnie pod telefonem. Gdyby u kogoś z grupy operacyjnej wykryto COVID, cała grupa poszłaby na kwarantannę, a w pracy stawiała „zapasowa”. Te dwa tygodnie dawały mi możliwość swobodnych treningów, no może prawie swobodnych, bo cały czas gdzieś tam z tyłu głowy miałem poczucie, że w każdej chwili mogę być potrzebny na Okęciu.

Zalóżmy, zresztą tego ci życzę, że osiągasz spektakularny sukces na IO, zdobywasz medal, i co, wracasz do kontroli lotów?

Tak. 4 sierpnia wracamy do Polski, a 9 sierpnia mam dyżur. 

„NIE ŚMIEĆ LESZCZU”



Fot. Archiwum prywatne

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

eprasa.pl/ad2abb4acd

*Przeczesujemy linię brzegową po 300-500 metrów w obie strony, zawsze ze dwa worki się uzbierają. **PATRZYMYSIEDZI WĘDKARZ, POD NOGĄ PUSZKA PO PIWIE, TUŻ OBOK DWA WORKI ŚMIECI.** Pytam go: „Gościu, nie przeszkadza ci to?”. A on patrzy na mnie zdziwiony: „Ja tego nie widziałem”.*



Tekst: **Aneta Wawrzyńczak**

Jest ich czterech: Bartek, Łukasz, Michał oraz Irek. Znają się z pracy. Od lat robią w branży eventowej. Dawno już skrzyknęli się na wspólne wędkowanie. Przy rybach okazało się, że łączy ich coś jeszcze: żaden nie mógł znieść brudu dookoła – puszek, opakowań, porzuconych w zaroślach siatek śmieci. Na porządku dziennym

Spółeczeństwo

były też wiadra, opony, majtki i staniki, chusteczki, podpaski i prezerwatywy, nawet gruz.

– Przez ten wszechobecny brud nie było mowy o prawdziwym odpoczynku – mówi Łukasz.
– Bo wyobraź sobie: wstajesz przed świtem, żeby obejrzeć wschód słońca, ptaszki śpiewają i widzisz wokół siebie puszki, butelki, jeden wielki syf. To nas bardzo denerwowało.

Od zawsze brali więc ze sobą zapasowe worki, zanim przysiedli do wędkowania, dobre pół godziny sprząтали, nieraz wywoziło się cały bagażnik śmieci. Łukasz:
– W końcu stwierdziliśmy, że jakoś to sformalizujemy.

Był marzec zeszłego roku, zaczynała się epidemia. Ich branża stanęła, mieli dużo więcej wolnego czasu. A i klimat był taki, że najlepiej było się gdzieś zaszyć, przewietrzyć głowę z dala od ludzi. I wtedy ruszyli z akcją nieStrash.

To się z domu wynosi...

Bartek, Łukasz, Irek i Michał należą do Polskiego Związku Wędkarskiego, który liczy 630 tys. członków

Spółeczeństwo



*Przeczესujemy linię brzegową po 300-500 metrów w obie strony, **ZAWSZE ZE DWA WORKI SIĘ UZBIERAJĄ** - mówią i zostawiają swoje tabliczki.*

Spółeczeństwo

i kieruje się swoim kodeksem honorowym. Dwa razy więcej jest natomiast tak zwanych niedzielných wędkarzy, bez papierów, dla wielu z nich łowienie to nie tyle hobby czy zaspokajanie tęsknoty za naturą, ale dodatek do imprezy czy ucieczka od harmidru w domu. I to oni robią reszcie złą renome.

– Robią we własne gniazdo – mówi Bartek wprost. I wylicza, co się po niektórych z nich zastaje: opakowania po robakach, zanętach, reszki żyłek, w które zaplątują się ptaki. – Są też śmieci, po których widać, że przyjechała grupka znajomych, zrobili grilla, ognisko, popili, pojeđli, zostawili wszystko nad wodą – denerwuje się.

Michał też. – Dla mnie to podstawa. Jak mogę siedzieć i udawać, że nie widzę śmieci wokół siebie? – pyta zupełnie retorycznie. I opowiada, jak któregoś razu wybrał się z synem na ryby. Zanim się rozsiedli, jak zwykle, posprzątali.

– Przeczesujemy linię brzegową po 300-500 metrów w obie strony, zawsze ze dwa worki się uzbierają. Patrzymy: siedzi wędkarz, pod nogą puszka po piwie,

Spółeczeństwo

tuż obok dwa worki śmieci. Pytam go: „Gościu, nie przeszkadza ci to?”. A on patrzy na mnie zdziwiony: „Ja tego nie widziałem” – Michał kręci głową.

*Gdy pytam, skąd mu się to wzięło, wzrusza ramionami: – **TAK ZOSTAŁEM WYCHOWANY**, to się z domu wynosi.*

– To chyba świadczy o nas, o ludziach, o mentalności, co rodzice przekazali kolejnym pokoleniom – przytakuje Bartek. I przyznaje: jako nastolatek, w okresie buntu, gdy miał wszystko gdzieś, nieraz pewnie coś przez okno czy na trawę wyrzucił. – Ale im jestem starszy, im bardziej widzę, ile jest śmieci dookoła, tym bardziej mi to przeszkadza. Co to za filozofia? Przyniosłaś pełne opakowania – jesteś w stanie zabrać puste, kilka razy lżejsze i mniejsze.

I to nie jest tylko kwestia czystości. Bartek: – To też zagrożenie dla zwierząt i innych ludzi. Ktoś wdepnie w rozbite szkło, dziecko znajdzie puszkę i się pokaleczy, kuna, norka wsadzą pysk i utkną.



Fot. Archiwum prywatne

Ekipa nieStrash - czterej muszkietierowie czystości

Żyłki to samo, zwierzęta się w nie plączą, rozcinają skórę, odcinają kończyny. To nie jest przerażające?

Jak mycie okien na Wielkanoc

Dlaczego więc ludzie śmiecą? Łukasza uważa, że winne są „mentalność i brak edukacji”. – Wciąż uczymy się tego samego, choć świat dookoła diametralnie się zmienił. Spójrz chociażby na dni sprzątnia Ziemi w szkołach. Nie masz wrażenia, że tak były organizowane i traktowane, że kojarzyło się z jednorazową okazją. Jakby od święta.

– Jak mycie okien na Wielkanoc?

– O, właśnie!

To dlatego ekipa nieStrash oprócz porządku zostawia po sobie pieczątki: tabliczki z cienkiej sklejki (z bio materiałów), głównie z hasłem akcji: #NieŚmiećLeszczu.

Wycinają je na specjalnej wyżynarce u kolegi z branży. Po kosztach, zrzucają się tylko na materiały, robocizna to wkład Wojtka Gila z Decorado. – Też jest wędkarzem i jak się dowiedział o naszej akcji, od razu się zajął – mówi Bartek.

Spółeczeństwo

Coraz częściej po tabliczki zgłaszają się znajomi, a nawet obcy ludzie, ich grupa na Facebooku liczy ponad półtora tysiąca osób. – Bardzo dużo osób bierze je od nas, zostawiają je w miejscach, które sprzątają, wrzucają zdjęcia na grupę – wyjaśnia Łukasz.

Po zdjęciach wrzucanych na ich grupę na Facebooku widzę też, że inni idą w ich ślady, nawet na własną rękę. Jest choćby zafoliowana kartka: „Dbaj o czystość!” i druga pod spodem „Wędkarzu śmieciarzu!”. Ktoś nawet zrobił własną tabliczkę: „Nie bądź świnia, nie świń w lesie”, kogoś innego poniosły nerwy: „Tylko k***sy zaśmiecają lasy”.

Bartek mówi, że ich akcja dawno już wyszła poza grono znajomych. – Odzew jest raz większy, raz mniejszy, ale generalnie ciągle idzie to do przodu. Sporo jest zdjęć od ludzi, których żaden z nas nie zna, po prostu zobaczyli tabliczkę z # i nas odnaleźli. Albo usłyszeli od swoich znajomych.

Jak to wygląda w terenie? Ekipa nieStrash przyznaje: jest różnie, zależy gdzie, zależy kiedy, duży wpływ ma chociażby pora roku i pogoda. – Jeśli

Spółeczeństwo

popada, zwłaszcza w weekend, jest czyściej. Ale jak wyjdzie słońce, to z każdego dnia są po dwa-trzy worki do zebrania – mówi Michał. Najgorzej jest, jak wynika z jego obserwacji, wiosną i wczesnym latem, kiedy zaczynają się imprezy w terenie. I na jesieni. – Kiedy zieleń schodzi, wyłaniają się wtedy sterty śmieci skryte dotąd, upchnięte w trawach, zaroślach.

Niech pierwszy rzuci śmieciem

Z wysprzątaných przez nieStrash miejsc giną pozostawiane przez nich tabliczki. Z ponad setki na miejscu została co dziesiąta. Część wypłowiała, jedna zniknęła na tydzień, jak się okazało – ktoś wziął ją i poprawił, żeby się nie rozpadała.

WIĘKSZOŚĆ TABLICZEK JEDNAK

PRZEPADA, *pewnie lądują w ogródkach (bo są fajne, estetyczne, jak mówi Bartek) albo idą do spalenia (co podejrzewa Michał).*

Spółeczeństwo

A może ludzi mierzą, są takim wyrzutem sumienia, wytknięciem palcem: to ty śmiecisz, jesteś winien? – pytam ich po kolei. – Dobrze powiedziane, jestem pewien, że tak też jest: że ludziom to przeszkadza, bo biorą to do siebie – odpowiada Michał. Łukasz również przyznaje, że „coś w tym jest”, Bartek rozwija: na co dzień nie przejmują się zbyt wiele zdaniem innych, ale „tu jest akurat inaczej”. – Głupio by mi było, gdyby ktoś o mnie mówił, że jestem brudasem. Co z tego, że mnie nie złapał za rękę? Może widział z daleka, może jest monitoring. A najbardziej głupio bym się czuł sam dla siebie.

Pytam również o to, czy nie boją się, że ich akcja pójdzie w przeciwnym kierunku? Na przykład: ludzie zamiast wziąć przykład, będą śmiecić jeszcze więcej, pomyślą sobie: „niech frajer posprząta”. Bartek wzrusza ramionami: – Nie da się tego zniwelować do zera, ale zmniejszyć na pewno. Tylko trzeba o tym mówić i dawać przykład.

Michał także nieszczególnie się tym przejmuję. – No dobra, jeden rzuca śmieci, drugi je sprząta, wiel-

*Wyrasta drugie
pokolenie ekipy
nieStrash*



kie mi co. Ja chcę mieć po prostu wokół siebie czystość, bez tego nie mam przyjemności z ryb – zaznacza. Również Łukasz nie ma większych obaw. – Raczej mam wrażenie, że większość ludzi to docenia. Że pokazaliśmy: sprzątanie to żadna ujmą. Nie każdy bohater nosi pelerynę, niektórym wystarczy worek na śmieci.

Społeczeństwo

Czy coś się zmienia, odpowiadają zgodnie: zależy gdzie. – Są miejsca, w których porządek się utrzymuje – przyznaje Michał. – Może działa tu jakiś mechanizm w ludzkiej psychice, coś jak rzucanie pierwszym kamieniem? – dopytuję, a Łukasz przytakuje: – Dużo łatwiej jest dorzucić kolejny papierek, puszkę, butelkę, jak się widzi już stertę śmieci. Jest jakaś granica, którą człowiek waha się przekroczyć.

To jest już narybek

Porządek wokół siebie to dla Bartka, Łukasza i Michała sprawa naturalna, tak zostali wychowani, bałagan, brud, syf mierzą ich i rozprasza. To też troszkę zboczenie zawodowe, nieraz przecież przekonali się w pracy, że w ładzie wszystko lepiej idzie.

Tę wiedzę przekazują dalej, nie tylko przez media społecznościowe, ale – przede wszystkim – własnym dzieciom. Łukasz z dumą opowiada o prawie sześciolatniej córce. – Sama segreguje śmieci, wie, co warto kupować, w jakich opakowaniach, czego lepiej unikać. Czasami aż człowiek rośnie, jak inni ludzie robią

Spółeczeństwo

wielkie oczy, bo mała schyla się na szlaku czy ulicy i podnosi cudzy papierek.

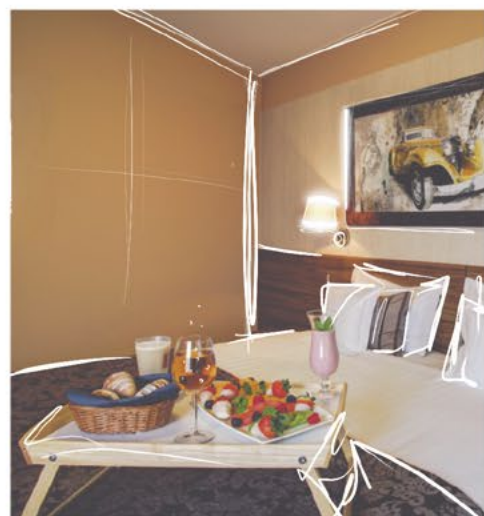
Michał ma dwóch synów, Bartka i Wiktora, mają 8 i 9 lat. – Dla nich to niepojęte, żeby przejść obok jakiegoś śmiecia, przed wyjazdem na ryby upewniają się pięć razy: tata, mamy worki, rękawiczki? – mówi ich tata. – To jest nasz narybek, który poniesie temat dalej. Dopiero co mi wychowawczyni mówiła, że opowiadają o tym w szkole, edukują kolegów, już są tak nauczeni, że zbieranie śmieci to żaden wstyd – opowiada dalej. I zastrzega: – Jedyne, czego nie pozwalam im sprzątać, to chusteczek. Na wszystko inne mają zielone światło, byleby mieli rękawiczki.

Bartek z kolei podkreśla: – Nasza akcja jest skierowana do wszystkich, nie tylko do wędkarzy. Żeby było czysto wszędzie, nie tylko nad wodą. To proste: jeżeli masz ochotę, weź rękawiczki, worek, śmieci pozbieraj w lesie, na polanie, dookoła siebie, po drodze. I zobacz, jak ci będzie od razu lepiej. 




HASTON
CITY HOTEL

WROCŁAW



ZAPROJEKTOWANY Z MYŚLĄ
O TWOIM KOMFORTCIE

tel. +48 (71) 322 55 00 | hotel@haston.pl | www.haston.pl | Irysowa 1-3, 51-117 Wrocław

eprasa.pl ad2abb4acd



**„BĘDĘ WYGLĄDAŁ
JAK DINOZAUER!”**

Fot. Archiwum aktora

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Społeczeństwo

O tym, że ma Parkinsona dowiedział się od lekarzy, oglądając na szpitalnym telewizorze „Powrót do przyszłości”. Popatrzył na uśmiechniętą twarz Michaela J. Foxa, amerykańskiego aktora z tą samą chorobą i powiedział: – O nie, ziomek, mam to samo! Chorobie się nie poddał, choć jest mimem, a dla mima Parkinson to wyrok. Wymyślił, że osoba z przykurczem dłoni wygląda podobnie do dinozaura. **TAK POWSTAŁ KOSTIUM T-REXA, KTÓRY „UBIERA” NA SIEBIE MATEUSZ KOWALSKI.** A potem daje dzieciakom tak czarodowe przedstawienie, że płaczą ze śmiechu. W ten sposób aktor nie tylko walczy ze swoją chorobą, ale też z niej kpi.



Tekst: **Kamil Pawełoszek**

Społeczeństwo

Mówi, że choroba jest jak przyjaciel, z którym często i długo się rozmawia, któremu wiele się zawdzięcza, na którego czasami jest się złym, ale nie można bez niego żyć. Początki tej przyjaźni sięgają 2014 roku. Wtedy właśnie pojawiły się pierwsze objawy. Mateusz, młody, 27-letni aktor Wrocławskiego Teatru Pantomimy zaczął czuć, że z jego prawą dłońią jest coś nie tak.

– Miałem problem z manualnym funkcjonowaniem dłoni. Palce prawej ręki zaczęły drżeć, nie były takie sprawne jak wcześniej. Zajmuję się pantomimą, więc plastyka dłoni jest bardzo rozwinięta i bardzo widoczna. I nagle miałem problemy z wykonywaniem pewnych ruchów. Zaczęło się pogarszać i ręka zaczęła sztywnieć – opowiada.

Wtedy zaczął pukać do drzwi neurologów. Odwiedził przez kolejne lata dwudziestu i każdy miał dla niego inną diagnozę. W sumie to usłyszał ich chyba więcej, niż jest chorób neurologicznych w medycznych katalogach. Parkinsona nikt nie zdia-

gnozował, bo przecież Mateusz jest za młody. A ta choroba atakuje osoby starsze.

Przekleństwo 27-latków

Szukając pomocy, w 2017 roku trafił do Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego Katowice-Ligota. Któregoś dnia oglądał na szpitalnym telewizorze „Powrót do przyszłości”. Wtedy do sali weszła lekarka i rzuciła krótko: „Ma pan chorobę Parkinsona”. Mateusz zbladł i popatrzył na twarz Michaela J. Foxa, aktora grającego w filmie główną rolę. Fox jest też znany z tego, że mając 27 lat, zachorował na Parkinsona. W takim samym wieku jak Mateusz.

– O nie, ziomek, mam to samo! – powiedział w kierunku telewizora. Potem się załamał. Załamanie trwało całe dwie minuty. – Kiedy usłyszałem diagnozę przez dwie minuty czułem się fatalnie. To było dość mocne załamanie uderzające w psychikę. Byłem młody, u progu rozwijającej się kariery zawodowej, to przecież najlepszy okres życia. Nabrałem tyle doświadczenia zawodowego, że miałem duże możli-



Fot. Archiwum aktora

*Michał w roli T-Rexa dźwiga 70-kilogramowy kostium. Ale warto, bo **KOMEDIA JEST BARDZO DOBRZE PRZYJMOWANA** przez młodą widownię.*

Spółeczeństwo

wości, a byłem na tyle młody, że przede mną było mnóstwo perspektyw. Wstrząsnęło mną to mocno, bo wiedziałem, że jest to choroba nieuleczalna, która, co prawda, postępuje wolno, ale postępuje i jest coraz gorzej – opowiada Mateusz Kowalski.

Potem stwierdził, że nie podda się chorobie tak łatwo. A Parkinsona po prostu... wybiega. Przebiegnie trzeci maraton w życiu. Tym razem jako osoba chora.

Co to jest ten Parkinson?

Choroba Parkinsona, dawniej nazywana drżączką porażną, to samoistna, powoli postępująca, zwyrodnieniowa choroba ośrodkowego układu nerwowego, należąca do chorób układu pozapiramidowego. Nazwa pochodzi od nazwiska londyńskiego lekarza Jamesa Parkinsona, który w 1817 roku rozpoznał i opisał jej objawy.

– Choroba Parkinsona polega na niedoborze dopaminy, która pośredniczy w przekazie impulsów z włókien nerwowych na mięśnie. W moim przypad-

Spółeczeństwo

ku biorę leki, które stymulują mózg do wytwarzania dopaminy – mówi Mateusz.

Objawy choroby Parkinsona pojawiają się i narażają powoli i stopniowo w ciągu kilkunastu lat.

Początkowo **CHORZY ZAUWAŻAJĄ PEWNE SPOWOLNIENIE RUCHOWE** i niezgrabność w ruchach, pojawiają się zaburzenia pisanja. Spowolnieniu ulegają procesy psychiczne.

Niekiedy sądzą, że są to objawy zmian reumatycznych lub starszego wieku. Jednak po pewnym czasie zauważają u siebie zaburzenia równowagi lub trudności z wykonywaniem takich prostych czynności jak wstawanie z łóżka. Na tym etapie choroby pacjent z reguły zjawia się u lekarza. Charakterystyczna postawa chorego na Parkinsona to pozycja pochylona do przodu z przykurczonymi obiema dłońmi. Twarzą tej choroby niewątpliwie jest dzisiaj amerykański aktor Michael J. Fox, który prowadzi fundację wspierającą chorych.

Spółeczeństwo

– Mimo tego, że Fox kończy w tym roku 60 lat, to funkcjonuje całkiem nieźle, ale ja chcę jeszcze lepiej. Pokonam chorobę. Po prostu mam w sobie przeczucie, że wkrótce znajdą na to lekarstwo – dodaje Mateusz Kowalski. Podobno najbliższej celu są naukowcy z Niemiec. Przed wybuchem pandemii koronawirusa szacowali, że lekarstwo pojawi się w ciągu dwóch lat.

Zabiegać dziada

Pierwszą decyzją Mateusza, jaką miał podjąć po kilku minutach załamania, było to, że musi przebiec maraton. Amerykański biegacz Emil Zatopek powiedział przecież: „Jeśli chcesz biegać, przebiegnij kilometr... jeśli chcesz zmienić swoje życie, przebiegnij maraton”.

– Ciężko się biega z chorobą, bo objawy się nasilają, trudno jest utrzymać właściwy balans ciała, pomaga mi w tym doświadczenie mima. Świadomość każdego mięśnia w swoim ciele i umiejętność kontrolowania go – mówi aktor.

W walce z Parkinsonem jest bardzo zadziorny. Kiedy podczas biegu czuje chorobę w mięśniach,

po prostu...przyspiesza. Objawy po kilku kilometrach ustępują.

Jest rodzaj badania sprawdzający, na ile negatywnie Parkinson wpływa na balans ciała. Staje się na specjalnej maszynie, zamyka oczy i mierzone jest odchylenie ciała. – Kiedy mnie badano pan doktor powiedział, że chyba zepsuła mu się maszyna, bo nie ma żadnego odchylenia. To jest powyżej jakiegokolwiek normy, na mój balans i równowagę nie tyle wpływa mózdzek, ale poszczególne mięśnie trzymają równowagę i kontrolują pion. Mój zawód dał mi więc potencjał do walki z chorobą – tłumaczy aktor.

Gdy wyrok nie jest wyrokiem

Podobno są dwie role, o których zagranium marzy każdy aktor: Hamlet Szekspira i Płatonow Czechowa. Od tego roku we Wrocławskim Teatrze Pantomimy można oglądać Mateusza Kowalskiego właśnie w roli Płatonowa. Spektakl „Tiki i inne zabawy” reżyseruje Dominika Knapik. –Trzy lata temu podjąłem decyzję, że przestanę grać w przedstawieniach. Postanowiłem wygasić

Spółeczeństwo

karierę aktorską. Powiedziałem, że dogram te spektakle, w których jestem obsadzony, natomiast nie będę brał udziału w następnych – opowiada Mateusz.

Gdy w teatrze zwolniło się miejsce na stanowisku International Area Manager – specjalista do spraw współpracy z zagranicą, Mateusz zapytał dyrektora, czy może zmienić stanowisko. Dyrektor zgodził się i tak chory na Parkinsona aktor stopniowo znikał z afisza.

Wszystko zmieniło się w listopadzie 2020 roku kiedy do Wrocławia przyjechała Dominika Knapik, by przeprowadzić warsztaty i dobrać sobie aktorów do nowego przedstawienia. Warsztaty zaczęły się w poniedziałek i miały skończyć w piątek. Mateusz nie brał w nich udziału. Nie brał, póki ostatniego dnia warsztatów do jego drzwi nie zapukała reżyserka.

– Słuchaj, ty też jesteś aktorem, widziałam twoje zdjęcie na stronie internetowej teatru – zagaiła rozmowę.

– Byłem, ale już wygaszam karierę. Mam Parkinsona, problemy z ruchami prawej dłoni – odparł aktor.

Spółeczeństwo

– Mnie to nie interesuje, masz przyjść na warsztaty. Pokazać, co potrafisz – oświadczyła na to reżyserka. No i poszedł. Dwa miesiące później przyszedł do teatru mail z obsadą. Rola Płatonowa przypadła właśnie Mateuszowi.

Kiedy wychodzi na scenę za każdym razem myśli, że może to już ostatni raz. Teraz szacuje, że tych ostatnich razów się trochę nazbiera. – Chcę grać w przedstawieniach jeszcze przez kilka lat – mówi.

W hołdzie poległym kolegom

Dzięki chorobie poznał bardzo wielu ludzi. Zostając International Area Managerem, zorganizował szereg wyjazdów zagranicznych. W pierwszym roku pracy tylko do Grecji, Armenii, Ukrainy, Izraela i Serbii.

– Otworzyło się moje myślenie, że chciałbym robić to w życiu, czyli podróżować. A te podróże połączyć z teatrem. Podczas jednego z tych wyjazdów poznaliśmy w Armenii bardzo fajnych ludzi. Grupę, z którą mam kontakt. Niestety, podczas wojny o Górski Karabach dwóch z tych aktorów, jeden z teatru pan-

Spółeczeństwo

tomimy, drugi z teatru lalek, zginęło na froncie – opowiada Mateusz.

Stąd pomysł filmu, który uczci pamięć poległych. Projekt uzyskał już wsparcie Ambasady Polskiej w Erywaniu i Instytutu Piramowicza (stowarzyszenia krzewiącego wiedzę o Ormianach w Polsce).

*To nie jedyny projekt zagraniczny,
który realizuje aktor. **UZYSKAŁ**
STYPENDIUM MINISTRA KULTURY
na działania artystyczne,*

którym jest napisanie scenariusza na bazie poezji Janka Kupały, białoruskiego poety i dramaturga. Tak też powstało widowisko, będące wsparciem dla opozycji białoruskiej.

– Do przedstawienia muzykę napisali muzycy z zespołu ATME, którzy też do swojej najbliższej płyty dołączą piosenkę, będącą mocnym głosem w sprawie Białorusi. Niedługo będzie premiera płyty, pojawi się też teledysk, który zmontowałem – zdra-

dza Mateusz. Tych projektów będzie znacznie więcej, jako że aktor zaczyna właśnie pracę w międzynarodowym stowarzyszeniu kulturalnym Krzywy Teatr.

Parkinsonie będę Dinożarłem

Pomysł narodził się podczas podróży. Mateusz od początku kariery jest związany z teatrem ulicznym. Mówi, że dopiero mając widzów tuż obok, aktor czuje, co oznacza ta sztuka i może wspiać się na wyżyny możliwości. W sierpniu 2017 roku podróżował z Augustowa po szeregu przedstawień. Przez dziewięć godzin trasy Parkinson dał się we znaki, zaczęły się przykurcze. I wtedy Mateusz pomyślał jak wyglądać będzie, gdy choroba posunie się jeszcze dalej. Pochylił się mu sylwetka ciała, przykurczą się dłonie.

– Kim ja się stanę, jak ja będę wyglądał? Jak dinozaur! Wiem, Parkinsonie, jak cię pokonam. Będę Dinożarłem – powiedział do siebie aktor. I tak narodził się pomysł spektaklu „Jak wytresować Dinożarła” w reżyserii Agnieszki Kulińskiej, prywatnie żony aktora.

Spółeczeństwo

Mateusz gra w nim główną rolę, właśnie T-Rexa. Dźwiga ogromny, 70-kilogramowy kostium króla dinozaurów i podgląda widzów przez umieszczone wewnątrz kamery. Do tej pory 20 spektakli obejrzało około 6 tysięcy widzów. Okazało się, że ta komedia familijna została bardzo dobrze przyjęta przez publikę.

– To bardzo przyjemny moment, kiedy widzę śmiech dzieci. Myślę wtedy, że ten śmiech daje im coś, co mnie przyniosło smutek. I wiecie co? Wtedy dopiero czuję, że ta choroba ma sens – mówi aktor.

I co Parkinsonie? W tym meczu z chorobą zdecydowanie wygrywa mim. A choć mimowie zazwyczaj milczą, ten jeszcze nie powiedział ostatniego słowa. 



Fot. materiały prasowe

DOMY MODUŁOWE DLA KAŻDEGO

*Całoroczny dom gotowy do zamieszkania już w kilka tygodni od zamówienia? Zgadza się. **HMODULAR TO NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI DOMY MODUŁOWE** wykonane w najnowocześniejszej technologii prefabrykacji betonowej. Transport i montaż wykończonego domu z meblami zajmują... jeden dzień.*



*Tekst: **Bartosz Dąbrowski**, Grupa Inwest*

Wielu Polaków na skutek pandemii koronawirusa zaczęło się rozglądać za odskocznią poza miastem i szukać bezpiecznego miejsca do wypoczynku. Doskonałą odpowiedzią na tego typu potrzeby jest budowa domu do 35m kw. na zgłoszenie, czyli w uproszczonej procedurze, bez pozwolenia na budowę. Domy takie charakteryzują się prostą konstrukcją oraz niskimi

Inwestycje

kosztami budowy i użytkowania. I, co najważniejsze, istnieje możliwość postawienia takiego domu w ekspresowym tempie, korzystając z wyspecjalizowanych firm budownictwa modułowego. Jedną z takich firm jest wchodzący w skład Grupy Inwest producent materiałów prefabrykowanych HM Factory Sp. z o.o., który tego lata wprowadził na rynek produkt pod nazwą HModular.

Najwyższy standard

HModular to domy modułowe wykonane w technologii prefabrykacji betonowej, będące atrakcyjną alternatywą dla domów wykonanych w konstrukcji lekkiej – drewnianej, stalowej bądź z kontenerów.

*Dzięki betonowej konstrukcji są to wysokiej jakości **BUDYNKI CAŁOROCZNE**, charakteryzujące się doskonałymi parametrami cieplnymi i akustycznymi.*

Inwestycje

Moduły, z których się je składa, produkowane są w fabryce HM Factory, gdzie od lat wytwarzane są też spełniające najwyższe europejskie standardy elementy prefabrykowane dla budownictwa mieszkaniowego wykorzystywanego w Polsce i w Skandynawii.

HModular przeznaczony jest dla każdego, kto marzy o własnym domu z przestrzenią i ogrodem. To marzenie można zrealizować w ciągu kilku godzin bez ponoszenia wysokich kosztów. Nie trzeba angażować się w skomplikowany proces budowlany. Taki dom, co ważne, będzie nam służył nie tylko na weekendowy wypad za miasto czy w czasie dłuższego urlopu, ale także będzie spełniał funkcję samowystarczalnego obiektu całorocznego. HM Factory oferuje domy zarówno w standardzie deweloperskim, jak również pod klucz – czyli łącznie z wykończeniem i meblami w zabudowie oraz ruchomymi.

Idealna alternatywa

Oferta przeznaczona jest zarówno dla klienta indywidualnego, który chce zainwestować w miejsce

Inwestycje

rekreacji na swojej działce, jak również dla przedsiębiorcy chcącego zbudować domki pod wynajem lub urządzić sobie biuro. Ciekawą opcją jest również zakup domku modułowego dla gości, zapewniającego im komfort w osobnej przestrzeni z własną łazienką.

Warto też pamiętać, że w ramach Polskiego Ładu prawdopodobnie od 1 stycznia 2022 r. bez pozwolenia na budowę będzie można postawić dom o powierzchni do 70 m kw. Przy tak dużej konstrukcji tym bardziej warto będzie skorzystać z renomowanej firmy specjalizującej się w budownictwie modułowym. 

Więcej informacji na stronie [HTTPS://HMODULAR.PL/](https://hmodular.pl/).

Artykuł przygotowany we współpracy z HM Factory Sp. z o.o.



© Wszelkie prawa zastrzeżone

WORKATION - CZY TO W OGÓŁE MA SENS?

Fot. 123RF

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Branża turystyczna już dziś widzi potencjał w workation. Coraz częściej pojawiają się propozycje „najlepszych miejscówek”, oferty hoteli, czy kempingi, w których wygospodarowane są przestrzenie coworkingowe ze świetnym łączem internetowym. **CZY MOŻNA JEDNAK POŁĄCZYĆ PRACĘ I WAKACJE**, tak żeby być zarówno efektywnym pracownikiem i korzystającym z uroków miejsca, w którym się pracuje, urlopowiczem?*



Tekst: **Katarzyna Nyga-Zbroja**

Siedem lat temu, kiedy workation w Polsce jeszcze nie było znane, postanowiłam przenieść się na półtora miesiąca do Szwajcarii i stamtąd pracować. Mój ówczesny pracodawca może nie zareagował na ten pomysł z przesadnym optymizmem, ale ostatecznie się zgodził.

Spółeczeństwo

Mogłam planować przeniesienie. Nie czytałam wtedy blogów o tym, jak to zrobić, jak się do tego przygotować, tylko poszłam na żywioł. Zadbałam o miejsce, w którym będzie dobry Internet, o tamtejszą kartę telefoniczną, o warunki które pozwolą mi pracować. Od razu ustaliłam też, że w trakcie tego wyjazdu chcę mieć dwutygodniowy urlop na zupełne odcięcie się od pracy.

Poranki w nowym miejscu, śniadania w otoczeniu ogromnych i pięknych gór, jezior, wspaniałych okoliczności przyrody nastrajały bardzo pozytywnie na każdy dzień pracy. Pojawiały się jednak wyzwania i liczne pokusy, z którymi musiałam sobie poradzić.

Co na to pracownicy i pracodawcy?

75,1 proc. pracowników przebadanych przez firmę GrantThornton chętnie zdecydowałoby się na połączenie urlopu wypoczynkowego z pracą zawodową. Inne zdanie na temat tej opcji mają jednak pracodawcy. Ci zapytani o możliwość workation w organi-

Spółeczeństwo

zacji, mają zdecydowanie więcej obaw. W 56 proc. procentach są wręcz przeciwni łączeniu pracy z wakacjami.

Ostatni rok, kiedy to organizacje w jednym momencie musiały zmieniać swoje strategię, dopasowywać styl pracy z biurowego na home office i zarządzać sytuacją kryzysową, z pewnością przygotował wielu na zmiany.

*Okazało się, że budzący wiele obaw home office, na którego decydowało się przed pandemią niewiele firm, pod kątem efektywności pracy **JEST RÓWNIE SKUTECZNY, JAK PRACA W BIURZE.***

Pracownicy na tyle odnaleźli się w tym nowym stylu, że aż 73 proc. z nich (jak podaje w swoim badaniu Microsoft), chce utrzymać możliwość pracy zdalnej i preferuje model hybrydowy pracy w przyszłości. Pracodawcy zrozumieli, że warto odpowiadać na potrzeby pracowników tym bar-

Spółeczeństwo

dziej, że oszczędności z tego tytułu łatwo policzyć (np. ograniczona przestrzeń biurowa), a efektywność pracy utrzymana. Z workation może być podobnie.

Ale, główną obawą pracodawców jest to, że pracownik tak bardzo poczuje się swobodnie w nowym miejscu pracy, że nie skoncentruje się wystarczająco na obowiązkach zawodowych. Wchodzimy tu w sferę zaufania i odpowiedzialności obu stron. Łatwiej pracodawcy wyrazić zgodę na taką pracę, kiedy obie strony sobie ufają. Łatwiej o workation, kiedy pracodawca wie, że pracownik jest odpowiedzialny, sumienny i z zaangażowaniem wykonuje swoje obowiązki. Trudniej, kiedy takiego zaufania nie ma.

Patrząc jednak na doświadczenie pracy zdalnej, okazało się, że obawy pracodawców związane z tym, że pracownicy zamiast wykonywać zadania będą siedzieć w Internecie, albo pieścić grządki, nie miały przełożenia na rzeczywistą realizację projektów. Jeśli monitorowanie efektów pracy jest oparte

Spółeczeństwo

o zadania, to czy dla pracodawcy istotne jest, ile pracownik robił sobie przerw lub czy siedział wtedy na plaży czy przy biurku?

Nie. Zatem nadszedł czas na redefinicję „miejsca pracy”. Dziś to nie tylko biuro, ale również dom. A workation rozszerza jeszcze bardziej tę przestrzeń. W trakcie pandemii wiele osób przeniosło się gdzieś w ustronne miejsce lub wyjeżdżało w rodzinne strony, by móc zarówno odpocząć jak i pracować. Pracownicy trochę samodzielnie podejmowali decyzje o workation, ale nie takim w ekskluzywnym stylu, typu: tropiki, egzotyczne wyspy, palmy, a bardziej: agroturystyka, wieś, jezioro, gdzieś niedaleko domu. Chodziło o to, by zmienić otoczenie. W ten sposób, mimowolnie, zaczęli propagować modę na workation.

Rzeczywistość workation

Wyjeżdżając na workation chcemy po prostu zadbać o własny DORBOSTAN. Zatrzymać się o komfort pracy, ten psychiczny. Pracując z innego miejsca, mając wokół siebie wspierającą nas przyrodę, relak-

Spółeczeństwo

sujemy się, obniża nam się poziom stresu i zmniejsza niebezpieczeństwom spadku zaangażowania. Paradoksalnie, te nowe okoliczności przyrody powodują, że nam się „CHCE PRACOWAĆ”, bo nabieramy dystansu.

Jednak ci, którzy myślą, że workation to nic innego jak wakacje, podczas których „będą pracować”, bardzo się mylą. Tu psychologowie są zgodni: nie można w pełni odpocząć próbując łączyć urlop z pracą. By całkowicie się zresetować w czasie urlopu, należy zupełnie się odciąć od codziennych spraw. Dlatego myślę, że nazwa worka ton jest myląca. Nie jest to połączenie wakacji i pracy, a bardziej praca w wybranym przez nas nowym, tymczasowym miejscu.

*Zresztą sama elastyczność warunków pracy to też **BENEFIT BARDZO OCZEKI-
WANY DZIŚ PRZEZ PRACOWNIKÓW** i jednocześnie coraz częściej podkreślany przez pracodawców w ofertach pracy.*

Spółeczeństwo

Workation może być też pomysłem na duże wyzwanie, z jakim mają do czynienia organizacje, a więc poluzowanie więzi w zespole i trudności z budowaniem relacji. Zanika siła zespołowości. Może wspólny wyjazd na tydzień lub dwa, by wspólnie pracować w jakimś przyjemnym miejscu, będzie czymś, co niedługo wymieniane będzie na listach firmowych benefitów?

Branża turystyczna już dziś widzi potencjał w workation. Coraz częściej pojawiają się propozycje „najlepszych miejscówek na workation”, oferty hoteli, czy nawet kempingi, w których wygospodarowane są przestrzenie coworkingowe ze świetnym łączem internetowym.

A skoro redefinicja miejsca pracy i tak czeka organizacje, może to dobry moment, by przy okazji jakoś usystematyzować temat workation? Skoro dziś nie tylko freelancerzy, czy przedsiębiorcy mogą pracować z dowolnego miejsca na ziemi, ale przywilej ten mogą mieć również etatowi pracownicy (co jest bez wątpienia efektem pandemii) może warto o wor-

Społeczeństwo

kation częściej rozmawiać. Choć, co powtórzę raz jeszcze, workation to nie urlop wypoczynkowy i nie może być z nim mylone. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Katarzyna Nyga-Zbroja

Ekspert ds. projektów rozwojowych, psycholog biznesu, założycielka marki DCONCEPT zajmującej się rozwojem potencjału ludzi w biznesie. Od ponad 11 lat pracuje z największymi korporacjami międzynarodowymi projektując i wdrażając działania rozwojowe dla ich pracowników. Pracowała dla takich organizacji, jak Grupa Żywiec, Starbucks, Capgemini, Grand Parade, Ailleron, Ecolab, Motorola, Comarch, i wiele innych.

**Tomasz P. Terlikowski**

O „cnotach niewieścich”

To, co wyprawia minister edukacji i nauki wraz ze swoimi doradcami to najlepsza droga nie tylko do dechrystianizacji Polski, ale nawet do skompromitowania klasycznego myślenia o wychowaniu.

Zacznę od kilku wyjaśnień. Tak jak Alasdair MacIntyre jestem zdania, że jednym z najpoważniej-

szych problemów współczesności jest zastąpienie „teorii cnót” w wychowaniu teorią wartości czy realizacji. Jestem głęboko przekonany, że arystotelesowska i tomistyczna teoria cnót jest naprawdę dobrym, antropologicznym intelektualnym narzędziem pozwalającym formować siebie i wychowywać dzieci. I jednocześnie uważam, że to, co opowiada w ostatnich dniach o „cnotach niewieścich” dr Paweł Skrzydlewski jest zwyczajną kompromitacją i nie tylko nie służy ani wychowaniu, ani promocji tradycyjnych wartości.

Powodów jest przynajmniej kilka. Po pierwsze — w klasycznej teorii cnót nie istnieje nic takiego, jak „cnoty niewieście”. Cnoty odnoszą się do człowieka niezależnie od jego płci, a dzielimy je na intelektualne i etyczne. W przypadku tych pierwszych cnotami są cnoty roztropności (której szczerze życzę doradcy ministra edukacji i nauki i jemu samemu również) czy mądrości, cnotami etycznymi są zaś umiarkowanie, męstwo, sprawiedliwość itd. Kościół naukę o cnotach uzupełnia uznając, że ist-

nieją tzw. cnoty kardynalne, których ćwiczenie jest kluczowe dla osiągnięcia dojrzałości. Są to roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie i męstwo... I znowu, zupełnie jak w przypadku Arystotelesa, nigdzie nie ma mowy o tym, by cnoty te były podzielone na „niewieście” i męskie.

*Człowiek — każdy niezależnie od płci — ma starać się **OSIĄGAĆ STAŁĄ DYSPOZYCJĘ DO CZYNIEŃ DOBRA** i do wybierania drogi środka.*

Po drugie — choć doradca ministra Przemysława Czarńka w kolejnych wypowiedziach zaczął zapewniać, że wcale nie sądzi, że kryzys cnót dotyka tylko kobiety, to jednak w pierwszej odniósł się tylko do nich. A zatem, jak to często bywa, mężczyzna uznał, że za rozmaite problemy, a może po prostu za zmieniający się nie po jego myśli świat, odpowiadają kobiety. Mężczyźni są super, chcą mieć dzieci, być troskliwi, mężni, odważni i odpowiedzialni,

ale... wszystkiemu winne są kobiety, które nie chcą już „tradycyjnych cnót niewieścich”. Kryzysu męskości nie ma, a winę za wszystko ponoszą kobiety.

To oczywista bzdura, a każdy, kto obserwuje współczesny świat wie, że skuteczniej radzą sobie w nim kobiety, a to mężczyźni przeżywają potężny kryzys tożsamości. Odpowiedzialni za niego są zaś oni sami, a nie — jak to się próbuje wmawiać kobietom — one.

Dramatyczny — i to trzeci mój zarzut — jest także język. Tak słowo niewiasta jest pięknym staropolskim terminem, ale zwyczajnie już nie używanym. Możemy oczywiście wracać do polszczyzny Jana Kochanowskiego czy Mikołaja Reja, pytanie tylko, czy jest to rzeczywiście najskuteczniejsza metoda komunikacji. No chyba, że ministerstwo pragnie, by jego koncepcje wychowawcze kojarzyły się z ramotami z zapuszczonego muzeum regionalnego (podkreślam zapuszczonego, bo mamy świetne muzea, także lokalne)?

Taki język i taki styl wypowiadania się do kobiet kojarzyć im się może (mężczyznom zresztą także) z „Opowieściami podręcznej” (w wersji literackiej czy filmowej), co — powiedzmy sobie szczerze — nie zachęca do pochylenia się nad intencjami i zamiarami ministerstwa.

„Mężczyzna ubolewający nad „upadkiem cnót niewieścich” i przekonujący, że tylko odpowiednia szkolna indoktrynacja może dziewczęta odpowiednio ustawić jest nie tylko mało wiarygodny, ale też **WYWOŁUJE ODRUCH ZROZUMIAŁEJ WŚCIEKŁOŚCI U KOBIET.**

które nie chcą być wciskane w role wygodne dla mężczyzn, ale chcą tworzyć oparte na wolności i partnerstwie relacje z dojrzałymi mężczyznami. Dojrzałymi to znaczy zdolnymi do pełnienia różnych ról, umiającymi zachować relacje i partnerskimi, a nie wymagającymi od innych cnót, których sami nie mają.

I wreszcie kwestia ostatnia: każdy, kto chodził choć przez jakiś czas do komunistycznej szkoły powinien o tym pamiętać, że indoktrynacja, wciskanie jedynie słusznej metody czy jedynie słusznego myślenia, jak to było z próbą budowania moralności socjalistycznej zawsze kończyły się odwrotnie od zamierzeń.

Jeśli promowanie „tradycyjnych cnót niewieścich” stanie się nową formą moralności socjalistycznej, to minister Czarnek stanie się głównym promotorem laicyzacji i dechrystianizacji w polskich szkołach. Roztropność jest jedną z cnót i warto zatroszczyć się o jej ćwiczenie także w kierownictwie ministerstwa edukacji i nauki. 

wprost.



Raport FOTOWOLTAIKA



Fot. W. Baron/Columbus Energy

PARTNER RAPORTU



CZY ZMIANY W PRAWIE ENERGETYCZNYM WPŁYNĄ NA BRANŻĘ FOTOWOLTAICZNĄ?



Fot. materiały prasowe

*Wraz z eskokowym wzrostem liczby prosumen-
tów w Polsce Ministerstwo Klimatu i Środo-
wiska zaproponowało nowelizację przepisów
w ustawie o odnawialnych źródłach energii.*

**ZMIENI ONA CAŁKOWICIE OBOWIĄZUJĄCY
OD PIĘCIU LAT SYSTEM ROZLICZEŃ DLA WŁA-
ŚCICIELI DOMOWEJ FOTOWOLTAIKI.** *Część
przedstawicieli branży obawia się, że nowe
zasady spowodują spadek zainteresowania tą
technologią. Czy naprawdę tak się stanie?*

Tekst: **Jan Matura**

Fotowoltaika prosumencka w Polsce przeżywa prawdziwy boom. Jak wynika z danych Urzędu Regulacji Energetyki, niespełna trzy lata temu, na koniec 2018 r. liczba prosumen-
tów wynosiła nieco ponad 51 tysięcy. Po dwóch latach, na koniec 2020 r., wzrosła prawie dziewięciokrotnie,

*Raport**Fotowoltaika*

do ponad 452 tysięcy. Natomiast w pierwszym kwartale 2021 r. właściciele domowej fotowoltaiki było już ponad pół miliona.

*Dynamika rozwoju rynku PV w naszym kraju plasuje Polskę na **CZWARTEJ POZYCJI W UNII EUROPEJSKIEJ** pod względem przyrostu nowych mocy.*

W całym minionym roku przybyło nam 2,4 GW mocy w fotowoltaice, z czego ok. trzech czwartych stanowią mikroinstalacje prosumenckie.

Duże zainteresowanie prywatnymi elektrowniami słonecznymi wśród właścicieli domów jest, z jednej strony, pozytywnym zjawiskiem, ponieważ przyspiesza transformację energetyczną. Z drugiej strony jednak coraz częściej pojawiają się problemy z utrzymaniem stabilności sieci przez operatorów systemu dystrybucyjnego, a krajowy system energetyczny nie jest przygotowany na magazynowanie tak dużej ilości niestabilnej energii z fotowoltaiki.



System opustów do likwidacji

Skokowy wzrost liczby mikroinstalacji w ostatnich latach spowodował, że coraz częściej zaczęły pojawiać się głosy wśród operatorów sieci dystrybucyjnych na temat konieczności wprowadzenia rozwiązań zwiększających autokosumpcję energii przez prosumentów. Powodem są przeciążenia sieci elektroenergetycznej, która nie jest przystosowana do energetyki

Fot. materiały prasowe

Raport

Fotowoltaika

rozproszonej. Jako kraj członkowski mamy również obowiązek dostosowania krajowych przepisów do dyrektyw unijnych, które wymagają osobnego rozliczania energii oddanej i pobranej z sieci.

W związku z tym Ministerstwo Klimatu i Środowiska przygotowało nowelizację przepisów ustawy OZE, w której rezygnuje z systemu opustów, a w zamian proponuje prosumentom, aby sprzedawali nadwyżki energii oraz kupowali je w razie potrzeby. Równocześnie resort zapowiada wsparcie dotacyjne dla domowych magazynów energii w ramach kolejnej edycji programu Mój Prąd 4.0., która ma ruszyć równolegle z uruchomieniem nowych przepisów. Zapowiedziane zmiany wzbudziły spore kontrowersje w branży PV.

*Niektórzy obawiają się, że likwidacja systemu opustów, który był jednym z kluczowych czynników rozwoju fotowoltaiki, może spowodować **OBNIŻENIE POPYTU NA NOWE MIKROINSTALACJE.***



Innego zdania jest prezes zarządu jednej z największych spółek zajmujących się dystrybucją fotowoltaiki w Polsce: – Nie mam obaw, że powodu likwidacji systemu opustów odwróci się trend, jakim jest powstawanie setek tysięcy instalacji rocznie. Nawet po tych zmianach ekonomia fotowoltaiki utrzymuje okres zwrotu na atrakcyjnym poziomie. Jeśli dodamy do tego magazyn energii z dotacją, co planowane jest w nowych zasadach Mojego

Prądu 4.0., to praktycznie okres zwrotu inwestycji będzie taki jak obecnie – tłumaczy Dawid Zieliński, prezes zarządu Columbus Energy S.A.

Czy jest alternatywa dla prosumentów?

Zgodnie z zapowiedziami Ministerstwa Klimatu i Środowiska nowe przepisy zakładające rezygnację z systemu opustów mają zacząć obowiązywać już w przyszłym roku. Obecni prosumenci oraz wszyscy, którzy zdążą z podłączeniem instalacji do sieci przed terminem wejścia w życie nowych przepisów, będą mogli przez 15 lat korzystać z obowiązującego obecnie systemu rozliczania energii według opustów. Dzięki niemu właściciele fotowoltaiki mogą magazynować w sieci nadwyżki energii z fotowoltaiki oraz odbierać, w zależności od wielkości instalacji, 70-80 proc. oddanych kilowatogodzin.

Ciekawą alternatywą dla prosumentów, którzy nie będą mogli skorzystać z opustów lub chcieliby zwiększyć opłacalność działającej już instalacji, jest uruchomiona w czerwcu tego roku usługa dystrybucji



energii Prąd jak Powietrze od Columbus Energy. W ramach tej usługi firma zapewnia bilansowanie 1:1, co oznacza, że nadwyżkę energii z fotowoltaiki przekazaną do sieci można odebrać w 100 proc., bez żadnych dodatkowych opłat.

W początkowym etapie działania Prąd jak Powietrze prosument może odbierać swoje „zmagazynowane” nadwyżki w strefie pozaszczytowej taryfy

*Raport**Fotowoltaika*

G12w, czyli w godzinach od 13 do 15 oraz od 22 do 6 rano w dni robocze, a także w weekendy przez cały dzień.

”*W kolejnym etapie wdrażania usługi, gdy liczba klientów osiągnie odpowiednią skalę, Cholumbus wprowadzi* **BILANSOWANIE 1:1 WE WSZYSTKICH STREFACH BEZ OGRANICZEŃ.**

Poza tym dużym plusem tej oferty jest bezterminowe naliczanie nadwyżek energii, które kumulują się na koncie użytkownika, a nie jak w publicznym systemie opustów – tylko przez 365 dni.

Swobodne zarządzanie własną energią

Ustawodawca stopniowo wprowadza rozwiązania mające unowocześnić i zdigitalizować polską energetykę, m.in. inteligentne liczniki pozwalające na zdalny odczyt zużycia energii, porównywarke ofert

*Raport**Fotowoltaika*

sprzedaży energii czy możliwość zmiany sprzedawcy w ciągu 24h.

Columbus chce pójść o krok dalej. Pracuje nad specjalnym systemem, który będzie dostępny dla wszystkich użytkowników usługi Prąd jak Powietrze. Oparty na technologii blockchain ColumbusOS pozwoli na swobodne zarządzanie nadwyżkami wyprodukowanej energii dzięki jej tokenizacji. Nadwyżki prądu będą przeliczane i „odkładane” w portfelu jako tokeny. Za tokeny użytkownik będzie mógł odbierać energię, którą oddał lub robić zakupy w przeznaczonym do tego e-sklepie. Będzie mógł także przysyłać tokeny innym użytkownikom systemu lub np. do stacji ładowania pojazdów elektrycznych, aby zasilić swój samochód. Aplikacja w przyszłości będzie także wyposażona w funkcje pozwalające na optymalizację zużycia energii w domu. Takie rozwiązania to przyszłość nowoczesnej energetyki opartej o odnawialne źródła energii. 

FIRMA, KTÓRA ZAPRZEĞŁA SŁOŃCE DO PRACY

Fot. materiały prasowe

*Mamy ambicję stać się największą prywatną spółką energetyczną w regionie, która **DO-STARCZA ENERGIĘ Z WŁASNYCH ŹRÓDEŁ ODNAWIALNYCH – FARM FOTOWOLTAICZNYCH, A W PRZYSZŁOŚCI RÓWNIEŻ WIATROWYCH** – do domów, osiedli, firm, stacji ładowania samochodów elektrycznych – **MÓWI DAWID ZIELIŃSKI**, prezes Columbus Energy, największej firmy na rynku fotowoltaicznym w Polsce.*

*Tekst: **Jan Matura***

Jesteście największą firmą na rynku fotowoltaicznym w Polsce. Według raportu Instytutu Energetyki Odnawialnej w 2020 roku zamontowaliście najwięcej mocy w segmencie mikroinstalacji dla domów. Konkurencja na tym rynku jest duża. Jak firma doszła do takiej pozycji?

Naszą przewagą jest fakt, że uruchomiliśmy ten biznes jako jedna z pierwszych spółek zajmujących

*Dawid Zieliński,
prezes zarządu
Columbus Energy S.A.*



Założyciel i prezes zarządu Columbus Energy, największego dostawcy usług na rynku instalacji fotowoltaicznych w Polsce. Ukończył studia inżynierskie na AGH. Od 2007 r. zdobywał doświadczenie menedżerskie, pracując dla Heiderlberg Technology Centre, Air BP czy MARS Polska. Od siedmiu lat rozwija grupę Columbus Energy, notowaną na NewConnect, wycenianą w miliardach złotych. Za pośrednictwem Columbus inwestuje w innowacyjne start-upy, m.in. w Nexity, spółkę związaną z rynkiem elektromobilności, czy Saule Technologies – polską firmę rozwijającą technologię perowskitowych ogniw słonecznych. Ceniony ekspert w branży nowoczesnej energetyki, członek Rady Programowej OZE Power oraz Rady Ekspertkiej TOGETAIR, zwycięzca prestiżowego konkursu EY Przedsiębiorca Roku 2020 w kategorii Nowe Technologie/Innowacyjność, laureat Godła „Teraz Polska”, znalazł się na liście 200 osób, które kreują polską gospodarkę (wg rankingu RMF FM, Money.pl i 300Gospodarka).

*Raport**Fotowoltaika*

się fotowoltaiką na rynku i od razu zaczęliśmy działać na dużą skalę. W momencie, gdy nie było jeszcze dotacji na instalacje słoneczne i rynek bardzo powoli się rozwijał, wprowadziliśmy program „Abonament na Słońce”, który uczynił fotowoltaikę bardziej dostępną dla właścicieli domów, którzy byli zainteresowani zieloną energią. Było to odważne posunięcie, gdyż wymagało zadłużenia spółki. Tutaj dużą rolę odegrali nasi akcjonariusze, a szczególnie January Ciszewski. W działalność operacyjną na całego zaangażował się Janusz Sterna, wchodząc do zarządu jako szef finansów. Kolejnym ważnym czynnikiem naszego sukcesu są pracownicy i współpracownicy Columbusa, którzy wraz ze mną rozwijają tę firmę. Obecnie jest nas blisko 3000 osób w różnych częściach Polski. Ambicja, zaangażowanie i talent tych ludzi doprowadziły nas do miejsca, w którym obecnie jesteśmy.

Działacie również na rynku farm fotowoltaicznych. Jaką rolę odgrywa ten segment w waszej działalności?

Raport

Fotowoltaika

Obecnie rozwijamy razem z partnerami farmy o mocy ponad 5000 MW i jesteśmy w ścisłej czołówce firm zajmujących się tym biznesem.

Według IEO jesteśmy drugą firmą na rynku pod względem zainstalowanej mocy w farmach PV w 2020 r., a nasz portfel deweloperski jest naszym zdaniem **NAJWIĘKSZY W TEJ CZĘŚCI EUROPY.**

Farmy to dla nas długofalowa inwestycja oraz jeden z elementów większego ekosystemu, jaki tworzymy. Mamy ambicję stać się największą prywatną spółką energetyczną w regionie, która dostarcza energię z własnych źródeł odnawialnych – farm fotowoltaicznych, a w przyszłości również wiatrowych – do domów, osiedli, firm, stacji ładowania samochodów elektrycznych.

Columbus Energy to pierwsza firma prywatna, która wyemitowała zielone obligacje. Czy cieszyły się powodzeniem wśród inwestorów? Czym są? Na co przeznaczyliście państwo te pieniądze?

*Raport**Fotowoltaika*

Emisja zielonych obligacji jest bezpośrednio związana z naszym biznesem farmowym. Za ich pomocą finansujemy zakup projektów oraz budowę dużych elektrowni słonecznych. W tym obszarze również jesteśmy pionierami. Wspólnie z Domem Maklerskim BOŚ opracowaliśmy program emisji obligacji obejmujący również tzw. green bonds, czyli zielone obligacje o łącznej wartości 700 mln zł. W grudniu ubiegłego roku wyemitowaliśmy pierwszą transzę na kwotę 75 mln zł, którą objął BOŚ Bank. W ostatnich tygodniach kolejne 60 mln zł, a jesteśmy w trakcie kolejnych transzy. Była to pierwsza tego typu transakcja na polskim rynku kapitałowym. Same zielone obligacje to dłuży instrument finansowy, który cieszy się rosnącą popularnością w Europie i na świecie ze względu na cel finansowania, którym jest minimalizacja negatywnego wpływu na otoczenie i środowisko naturalne.

Kilka miesięcy temu kupiliście spółkę zajmującą się obrotem energii. Wchodzicie państwo na nowy rynek czy też jest to związane z dotychczasowym obszarem działalności?

*Ceny energii konwencjonalnej cały czas rosną i będą jeszcze wyższe. **WŁASNA ELEKTROWNIA SŁONECZNA** jest szansą na niezależność od tych zmian.*

*Raport**Fotowoltaika*

Spółka obrotu energii była nam potrzebna, żebyśmy mogli swobodnie handlować energią z naszych farm fotowoltaicznych, ale nie tylko. Chcieliśmy wdrożyć w życie nasz pomysł na rozwój i zarządzanie energetyką rozproszoną – innowacyjną usługę dla właścicieli przydomowych elektrowni – „Prąd jak Powietrze”. W ramach tej usługi nadwyżki energii z fotowoltaiki, które trafiają do sieci, bilansują się w systemie 1:1, czyli przekazane do sieci nadmiarowe kilowaty można odebrać w całości bezterminowo, a nie jak dotychczas w 80 procentach. To bardziej opłacalne rozwiązanie niż bilansowanie oferowane przez inne spółki energetyczne, a w kontekście zapowiadanej likwidacji systemu opustów jest świetną alternatywą dla prosumentów, którym zależy na maksymalizacji oszczędności wydatków na energię. Przewagą naszej usługi „Prąd jak Powietrze” będzie niebawem możliwość tokenizacji energii i zarządzania nią z poziomu inteligentnej aplikacji.

Skąd zainteresowanie firmy perowskitami? Zainwestowaliście państwo w firmę Saule i w maju otwo-

rzyliście wspólnie pierwszą na świecie fabrykę perowskitów. Do czego będą służyć i czy naprawdę zrewolucjonizują fotowoltaikę?

Jestem wielkim fanem Olgi Malinkiewicz i jej projektu wykorzystania perowskitów w energetyce słonecznej. Uważam, że to jest technologia, która może zmienić świat, a na pewno zrewolucjonizuje rynek fotowoltaiki. Jest przy tym dużo bardziej przyjazna środowisku niż tradycyjne panele krzemowe, których produkcja jest znacznie bardziej energochłonna, a surowce nie poddają się tak łatwo recyklingowi.

Patent Saule polega na naniesieniu cienkiej warstwy perowskitu za pomocą drukarki atramentowej na folię. Po krystalizacji tworzy się sieć ogniw fotowoltaicznych. Trwałość perowskitu może dorównywać krzemowi, a skala zastosowań jest znacznie większa dzięki jego elastyczności i lekkości. Przewagą tej technologii jest zdolność generowania energii zarówno ze słońca, jak i ze sztucznego światła, dzięki czemu perowskity mogą znaleźć zastosowanie dosłownie wszędzie – od fasad budynków, dachów samochodów

Raport

Fotowoltaika

przez niewielkie etykiety cenowe czy smartfony aż po satelity w przestrzeni kosmicznej. Jest kilka ośrodków na świecie, które pracują nad rozwojem technologii perowskitów, ale Olga Malinkiewicz była pierwsza.

„Dzięki otwarciu fabryki Saule jest w tej chwili jedyną firmą na świecie, która rozpoczyna komercyjnie **PRODUKCJĘ OGNIW PEROWSKITOWYCH.**

To niesamowity projekt, jestem dumny, że możemy w nim uczestniczyć jako największy inwestor i firma, która będzie dystrybuować jej produkty.

W przyszłym roku zapowiadane są zmiany przepisów na rynku OZE, dotyczyć będą właścicieli instalacji, prosumentów, którzy będą musieli sprzedawać wyprodukowaną energię, a potem ja kupować. Jak to wpłynie na zainteresowanie fotowoltaiką?

Nie spodziewam się zmian w zakresie zainteresowania fotowoltaiką ze strony klientów. Polacy są coraz bardziej świadomi i są gotowi inwestować w zielone

*Raport**Fotowoltaika*

technologie ze względu na środowisko, a także z powodów czysto ekonomicznych. Ceny energii konwencjonalnej cały czas rosną i będą jeszcze wyższe. Własna elektrownia słoneczna jest szansą na niezależność od tych zmian. Nawet po likwidacji systemu opustów czas zwrotu z inwestycji w fotowoltaikę utrzyma się na bardzo dobrym poziomie. Jeśli dodamy do tego planowane dotacje w rozwiązania zwiększające autokonsumpcję energii czy na przykład nasze rozwiązanie – usługę „Prąd jak Powietrze”, to okres zwrotu będzie taki jak obecnie, a może nawet szybszy. Zatem nie widzę zagrożeń dla prosumentów. Spodziewam się jednak zmian w naszej branży. Nowelizacja ustawy OZE przyspieszy konsolidację rynku. Małe firmy konkurujące jedynie ceną i dotacjami z programu Mój Prąd, mogą nie poradzić sobie w nowych warunkach. Z punktu widzenia prosumenta będzie to dobre zjawisko, które podniesie profesjonalizację i jakość usług w branży. 

Prąd
Jak Powietrze



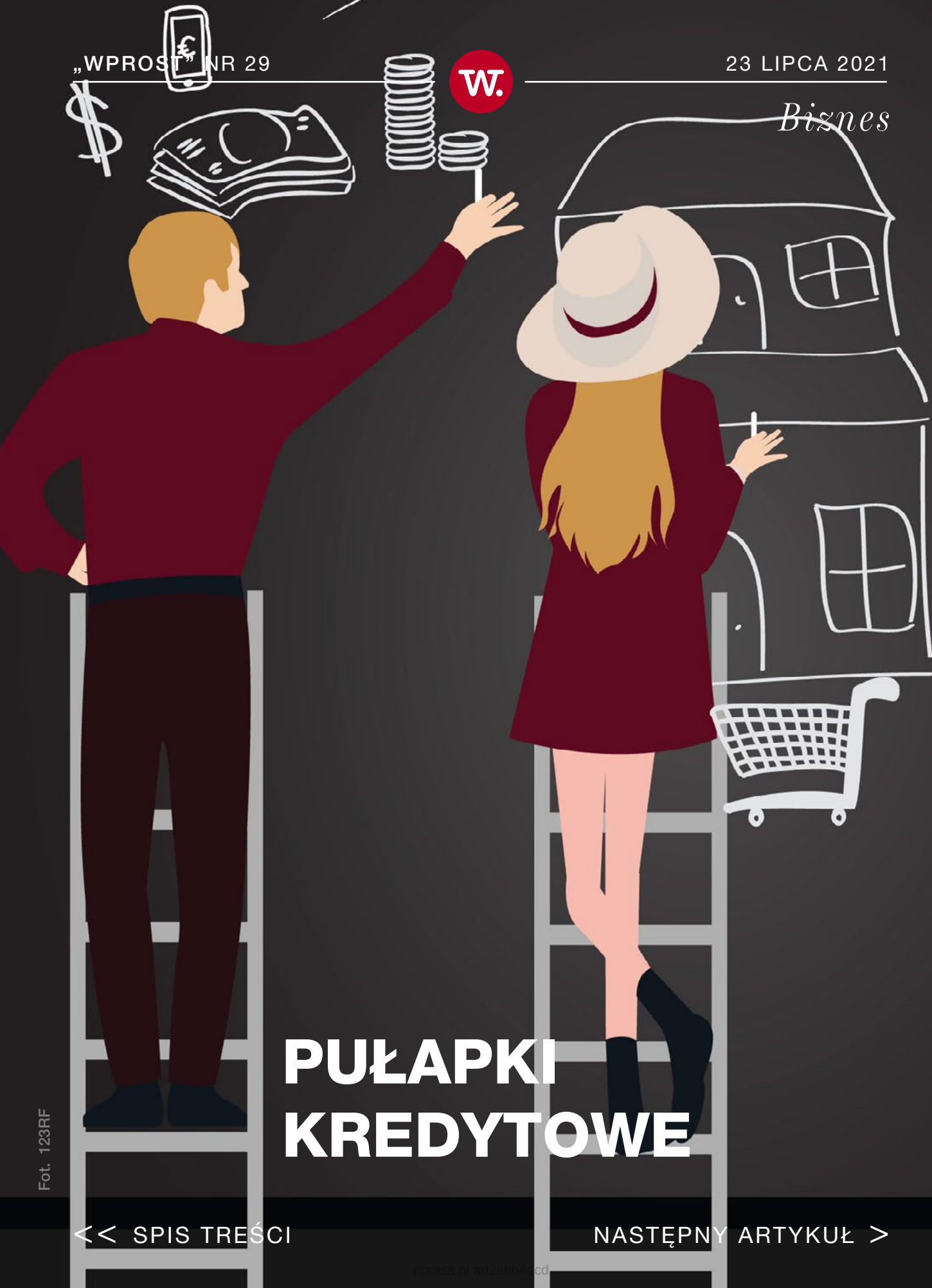
Prąd jak Powietrze

alternatywna rzeczywistość
dla Prosumentów

**Fotowoltaika
z bilansowaniem 1:1**



Dowiedz się więcej na:
pradjakpowietrze.pl
tel. 732 081 455



PUŁAPKI KREDYTOWE

Fot. 123RF

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Zakup mieszkania (czy domu) z udziałem kredytu bankowego nie może być działaniem pod wpływem emocji. Rozsądek musi wziąć górę nad chęcią posiadania – za wszelką cenę – własnego M. **PONIŻEJ PIĘĆ „ZŁOTYCH RAD”,** jak do tematu podejść w taki sposób, aby minimalizować ryzyko finansowej lub życiowej wpadki.*



Tekst: **Krzysztof Oppenheim**

Nieoczekiwanym efektem ubocznym pandemicznej rzeczywistości okazał się boom na rynku mieszkaniowym. Nieruchomości sprzedają się lepiej niż świeże bułeczki, część z tych transakcji przeprowadzanych jest z udziałem kredytu hipotecznego. Jako osoba zwią-

zana z krajowym rynkiem kredytów hipotecznym niemal od początku (tj. od 1998 roku), postanowiłem się podzielić swoją wiedzą w tym temacie z czytelnikami „Wprost”. A ponieważ specjalizuję się także w temacie obrotu nieruchomościami, więc i te kwestie będą omawiane w kolejnych publikacjach. Dziś pierwsza część porad.



Krzysztof Oppenheim

Ekspert finansowy oraz od rynku nieruchomości, specjalizujący się m.in. w kredytach hipotecznych, związany z bankowością od 1993 r. Od lipca 2016 roku prowadzi także kancelarię antywindykacyjną, o specjalnościach: upadłość konsumencka, oddłużanie, pomoc zadłużonym przedsiębiorcom. Więcej informacji na: www.oppen-kredyt.pl oraz www.krzysztofoppenheim.pl

Rada 1

Przeanalizuj na spokojnie, czy posiadasz stabilizację finansową

Zbyt często młodzi ludzie, którzy dostali swoją pierwszą dobrze płatną pracę (np. w międzynarodowej korporacji) zaczynają samodzielne życie od zakupu mieszkania. Argumentem jest tu alternatywa najmu: przecież wolę płacić za swoje lokum i spłacać kredyt, niż wynajmującemu podobną kwotę. Życie pokazuje nam, że lubi płać figle. Pracę można stracić z dnia na dzień, szczególnie jeśli dotyczy to osób na początku drogi zawodowej. Brak możliwości spłaty rat powoduje konieczność zbycia mieszkania, co niemal zawsze związane jest z wymierną stratą, choćby kosztów umeblowania czy przeprowadzonego remontu. Dlatego też bardzo odradzam tego typu nieprzemyślane zakupy: posiadanie zdolności kredytowej nie jest równoznaczne ze stabilizacją sytuacji finansowej.

Rada 2

Czy ma was połączyć tylko kredyt hipoteczny?

Najwięcej problemów z kredytem hipotecznym – niestety na własne życzenie – rodzi sytuacja, kiedy w kredycie brał udział związek partnerski z krótkim stażem. Czasem decyzja o zakupie mieszkania i wspólnym kredycie, podejmowana jest przez osoby, które znają się ledwie kilka miesięcy. Rozpad takiego związku, co zwykle jest związane z negatywnym stosunkiem do byłego już partnera, rodzi ogromne emocje przy próbie rozwiązania problemu w związku z zaciągniętym kredytem. Szczególnie trudna jest to sytuacja, kiedy jedna ze stron nie chce mieszkania sprzedać. Kto ma wtedy spłacać raty „hipoteki”? Kto ma ponosić koszty z tytułu eksploatacji mieszkania? Znam takich historii na pęczki, dlatego też przestrzegam wszystkie świeże związki przed podobną decyzją. Może to przekona niedowiarków: średni czas życia związku to pewnie

- obecnie - nie więcej niż 6 miesięcy. Średni czas umowy kredytu hipotecznego: 25 lat...

Rada 3

Nie szukaj porady kredytowej u „dzieci” lub w przypadkowych miejscach.

Dość często, będąc w banku, słyszę rozmowy potencjalnego klienta na kredyt hipoteczny z pracownikiem tegoż banku. Zdarza się, że takim „doradcą” klienta okazuje się osoba ledwie po 20 roku życia, która nie może mieć żadnego doświadczenia w tak poważnej dziedzinie, jaką jest bankowość hipoteczna. Tzw. „porada” ogranicza się głównie do wyliczenia zdolności kredytowej, co następuje na podstawie informacji (a nie dokumentów!) uzyskanych od klienta. Jak się możemy domyślać, taka „pomoc” nie jest nic warta. Nie możemy więc poważnie traktować uzyskanej odpowiedzi, czy dostanę kredyt i w jakiej wysokości jest tenże możliwy do uzyskania. Podobnej wartości „poradę” uzyskamy także u tzw. przypadkowych

pośredników, których wiedzy i doświadczenia w żaden sposób nie możemy zweryfikować.

Rada 4

Pamiętaj: zdolność kredytowa to nie wszystko!

Właściwe sprawdzenie zdolności kredytowej nie gwarantuje zgody banku na udzielenie kredytu. Mogą cię spotkać jeszcze inne niespodzianki, w konsekwencji czego kredytu nie uzyskasz. Jedną z nich jest stan prawny nieruchomości, którą planujesz nabyć. Dlatego też, zanim podpiszesz umowę przedwstępną (czy też rezerwacyjną),

KONIECZNIE SPRAWDŹ KSIĘGĘ WIECZYSTĄ!

Może też się zdarzyć, że wartość rynkowa mieszkania, które sobie upatrzyłeś jest niższa niż planowana przez Ciebie cena zakupu.

To nie wszystko: każdy wniosek hipoteczny musi przejść pozytywnie przez tzw. scoring. Jest to narzędzie informatyczne, które ma zaszyte różne pułapki (tajne nawet dla pracowników banku), powodujące odrzucenie wniosku. Może to być np. młody wiek kredytobiorcy, inne zobowiązania czy też twoja praca w branży wysokiego ryzyka.

Jeśli system scoringowy nie zaakceptuje wniosku o kredyt – nie pomoże ci nawet zdolność kredytowa na kwotę pięciokrotnie wyższą od wymaganej. Temat scoringu zostanie omówiony szerzej w jednym z kolejnych odcinków Poradnika.

Rada 5

Składaj zawsze wniosek w więcej niż jednym banku

Mając na względzie radę z poprzedniego akapitu, nie ryzykuj utraty zadatku, składając wniosek tylko do jednego banku. Procedura decyzyjna zwykle trwa od jednego do dwóch miesięcy (mowa o potwierdzonej na sto procent możliwości zawarcia umowy o kre-

dzt hipoteczny w danym banku), wic moe si okaza, e decyzj negatywn dostaniesz na kilka dni przed planowan umow ostateczn ze sprzedajcym.

Albo po tym terminie... Aby si przed tak sytuacj zaasekurowa, twj wniosek powinien by zoony do dwch lub do trzech bankw. Wtedy znacaco si zmniejsza ryzyko, e na koniec dnia zostaniesz bez kredytu i utracisz wpacony zadatek. 



NAGRODA „WPROST” ZIELONE SERCE 2021 DLA FIRMY EPSON ZA TECHNOLOGIĘ „HEAT-FREE”

Fot. materiały prasowe

*W lipcu nagrodę „Wprost” Zielone Serce 2021 przyznaliśmy firmie Epson za wkład w ochronę środowiska, promowanie postaw proekologicznych i rozwój technologii, które przyczyniają się do zahamowania zmian klimatycznych. W tej dziedzinie **PRZEŁOMOWYM OSIĄGNIĘCIEM JEST OPRACOWANA PRZEZ FIRME NISKOEMISYJNA TECHNOLOGIA DRUKU DLA BIZNESU „HEAT-FREE”.***

Tekst: **Zofia Szkarłat**

Dlaczego „Heat-Free” zasługuje na nagrodę? To technologia, która w odróżnieniu od technologii laserowej czy tradycyjnej technologii druku atramentowego nie wymaga użycia w procesie drukowania ciepła. Efekt? Zużycie energii niższe nawet o 83 procent.

Przełom na zimno

Mniejszy pobór mocy to mniejsze zużycie paliw kopalnych potrzebnych do wyprodukowania energii, mniejsza emisja CO₂ do atmosfery, a co za tym idzie, znacznie niższy ślad węglowy procesu drukowania. Technologia „Heat-Free” to także znacznie mniejsza awaryjność urządzeń i znacznie mniej części zamiennych, co przekłada się na oszczędność surowca, a także na ograniczenie ilości śmieci. Przykład? Drukarki laserowe korzystają zazwyczaj z większej ilości materiałów eksploatacyjnych, najczęściej wymagają także okresowej wymiany bębna, pasa transferowego czy modułu utrwalania. Dzięki technologii niewymagającej użycia ciepła drukarki atramentowe zużywają do 95 procent mniej materiałów eksploatacyjnych niż drukarki laserowe.

Rozwiązania dla przyszłości

Epson to japoński producent drukarek, skanerów, projektorów i innych urządzeń oraz akcesoriów związanych głównie z drukowaniem i wyświetlaniem obra-



*Technologia „Heat-Free” znacznie
ZMNIEJSZA ZUŻYCIE ENERGII,
awaryjność urządzeń, a więc i liczbę
niezbędnych części zamiennych*

zów z siedzibą w Suwie w Japonii. Jeden ze 100 światowych liderów w dziedzinie technologii (ranking Thomson Reuters) i jedna ze 100 najbardziej innowacyjnych firm na świecie (Clarivate Analytics), nagradzana także platynową nagrodą EcoVadis za zasługi na rzecz zrównoważonego rozwoju. Firma, która na projekty badawczo-rozwojowe wydaje średnio 1,2 miliona dolarów dziennie, czego efektem jest nawet 5 tysięcy innowacji rocznie, innowacji tworzonych z myślą o ich użyteczności i niezawodności, a także wpływie na środowisko w całym procesie użytkowania (kwestie takie jak energooszczędność czy możliwość recyklingu). Tak powstały m.in. projektory w technologii 3LCD, drukarki pracujące w systemie RIPS czy seria drukarek EcoTank z systemem stałego zasilania w atrament.

– Nie możemy ignorować faktu, że stoimy w obliczu globalnego kryzysu klimatycznego. Jeśli nic się nie zmieni, już wkrótce będziemy świadkami drastycznych zmian w ekosystemach planety. Podejmowanie zrównoważonych decyzji jest teraz konieczne, a nie opcjonalne. Gdyby każdy mieszkaniec naszej planety doko-

*Epson wydaje na projekty badawczo-rozwojowe średnio **1,2 MILIONA DOLARÓW DZIENNIE**, czego efektem jest nawet 5 tysięcy innowacji rocznie.*



Ekologia

nał jednej małej zmiany, mogłoby to przynieść olbrzymi pozytywny skutek. Wystarczy zrobić pierwszy krok, aby razem zmienić historię – przekonują przedstawiciele firmy. Koncernu, już od 2008 roku realizującego strategię, której efektem ma być m.in. zmniejszenie do 2050 r. emisji CO₂ o 90 proc. w całym cyklu życia produktów i usług. Przedsiębiorstwa mającego ambicję do 2023 roku dołączenia do RE100, globalnej grupy firm zaangażowanych w stosowanie w 100 proc. odnawialnych źródeł energii. Wiedzę na temat tego, jak to robić najlepiej, firma pozyskuje m.in. z prowadzonych przy jej zaangażowaniu badań naukowców National Geographic, analizujących zmiany klimatyczne pod kątem zagrożeń oraz możliwych działań zapobiegawczych, w tym wdrożeń rozwiązań druku „na chłodno”.

Działania Epson (w tym nagrodzona technologia „Heat-Free”) dają mu pełne prawo do nagrody Zielone Serce „Wprost”. 



W debacie wzięli udział przedstawiciele LOTOSU i świata akademickiego

INNOWACYJNA KONCEPCJA ROZWOJU GRUPY LOTOS

*Rozwój technologii dotyczących wodoru, logistyki kolejowej, offshore, olejów bazowych oraz przedsięwzięcia z zakresu innowacji - to obecnie priorytety Grupy LOTOS. Tylko w tym roku **GDAŃSKI KONCERN PLANUJE WYDAĆ NA INWESTYCJE OK. 1,4 MLD ZŁ.** Obecnie realizuje około 360 projektów inwestycyjnych.*

*Tekst: **Jan Matura***

Trwa proces budowy silnego koncernu multienergetycznego, tworzonego wspólnie z PKN Orlen, Energą i PGNiG, którego częścią ma być również Grupa LOTOS. Zgodnie z przedstawioną w maju strukturą nowego podmiotu w Gdańsku zlokalizowane mają być centra kompetencyjne związane z wodorem, logistyką kolejową, usługami serwisowymi na morzu i olejami bazowymi.

Energetyka

– Zdajemy sobie sprawę, że aby być nowoczesną i efektywnie działającą firmą, musimy kłaść duży nacisk na inwestycje i rozwój innowacji – podkreśla Jarosław Wróbel, wiceprezes Grupy LOTOS ds. inwestycji i innowacji.

Centra kompetencyjne

Centra kompetencyjne są istotne dla koncernu zarówno w kontekście fuzji z Orlenem, jak i europejskiej transformacji energetycznej. Jak podkreślają eksperci spółki, zbliża się koniec świata tradycyjnych paliw, stąd w pełni uzasadnione jest poszukiwanie innych możliwości produkcji. Mają nimi być wodór i obsługa morskich farm wiatrowych.

Centrum kompetencji wodorowych

– Najważniejszym obszarem inwestycyjnym, z którym wiążemy ogromne nadzieje, jeżeli chodzi o Grupę LOTOS, jest obszar wodorowy. Jeszcze dwa lata temu traktowano wodór jako fanaberię czy mrzonkę. Jednak obecnie, po komunikacie Komisji

Energetyka

Europejskiej, która zakłada, że w 2035 roku 100 proc. sprzedawanych samochodów będzie zeroemisyjnych, wodór staje się rzeczywistością. Przypominam przy tym, że w naszej strategii do 2025 roku właśnie wodór zajmuje bardzo ważne miejsce, a nasze plany realizujemy przez dwa potężne projekty – tłumaczy Jarosław Wróbel.

W ramach centrum kompetencji wodorowych, realizowane są dwa projekty: Green H2 i Pure H2.

Grupa LOTOS chce wykorzystać swój potencjał i doświadczenie w dziedzinie
WYTWARZANIA WODORU, *a także promować wodór jako zeroemisyjne paliwo przyszłości.*

W ramach projektu Green H2 spółka chce zbudować wielkoskalową instalację do produkcji zielonego wodoru. Z kolei projekt Pure H2 to instalacja oczyszczania wodoru oraz infrastruktura do dystrybucji i tankowania tego paliwa.

Logistyka kolejowa

W obszarze logistyki kolejowej LOTOS realizuje projekt dotyczący zakupu 326 jednostek do transportu intermodalnego. Przez częściowe zastąpienie transportem kolejowym transportu drogowego ładunków intermodalnych spółka planuje ograniczyć emisję zanieczyszczeń czy poprawić bezpieczeństwo uczestników ruchu.

Usługi serwisowe na morzu

LOTOS chce wykorzystać swoje kompetencje w zakresie usług serwisowych na morzu, stąd idea świadczenia usług inwestycyjnych i serwisowych dla obsługi morskich elektrowni wiatrowych (MEW). Spółka LOTOS Petrobaltic dąży do aktywnego uczestniczenia w transformacji energetycznej jako narodowy operator przy stawianiu, uruchamianiu i serwisowaniu morskich farm wiatrowych w Polskiej Ekonomicznej Strefie Morza Bałtyckiego.

Produkcja olejów bazowych

Czwarte centrum kompetencyjne dotyczyć ma produkcji olejów bazowych. W fazie przygotowań jest projekt Hydrokrakingowego Bloku Olejowego, który w III kwartale 2021 r. ma przejść do fazy realizacji.

Zrealizowane projekty

Z powodzeniem na początku tego roku zrealizowano budowę Węzła Odzysku Wodoru. Instalacja umożliwia spalanie czystszej gazu ziemnego zamiast gazów rafineryjnych. Podniosła również efektywność przerobu ropy, dzięki czemu na rynek trafi rocznie dodatkowo około 70 tys. ton LPG, 43 tys. ton benzyny surowej, 39 tys. ton benzyny lekkiej i prawie 9 tys. ton wodoru.

Sukcesem firmy jest też finalizacja budowy czwartego nalewaka bramowego – dwupiętrowej budowli, której sercem jest kontenerowa sterownia, kierująca automatycznym nalem – o wydajności 2,2 mln ton paliwa rocznie. Efektywność ta przełoży się na lepsze

wyniki sprzedażowe gdańskiego koncernu w kolejnych latach.

LOTOS modernizuje również terminal paliw w Piotrkowie Trybunalskim.

Powstaną tu instalacje do

PRZEŁADUNKU I MAGAZYNOWANIA

LPG, dozowania dodatków

uszlachetniających do benzyn i olejów napędowych oraz biokomponentów do olejów napędowych.

Po rozbudowie terminal będzie oferował pełen asortyment produktów, niemal czterokrotnie, do 11 100 m sześć., zwielokrotni pojemność magazynową i ponaddwukrotnie zwiększy zdolność przeładunkową – do 700 000 m sześć. w ciągu roku. Z 1700 do 2500 l/min wzrośnie prędkość nalewu i, co istotne, terminal po zakończeniu inwestycji będzie pracował 24h/dobę, 7 dni w tygodniu. Zakończenie prac zostało zaplanowane na przełom 2022/2023 roku.

By zwiększyć efektywność pracy, wiosną 2021 r. zrealizowano pierwszą część postępu remontowego rafinerii. Druga część remontu rozpocznie się wiosną 2022 r.

LOTOS realizuje także inwestycje w segmencie wydobywczym. Jedną z nich jest zagospodarowanie złoża ropy naftowej B8 zlokalizowanego w Polskiej Wyłącznej Strefie Ekonomicznej na Morzu Bałtyckim. Prowadzone są też prace związane z uruchamianiem systemu sprężania gazu i umożliwieniem przesyłu gazu ze złoża B8 do elektrociepłowni Energobaltic we Władysławowie.

Pierwszym z kluczowych projektów jest projekt Yme, obecnie znajdujący się w zaawansowanej fazie zagospodarowania. Zakładany termin rozpoczęcia wydobywania ropy naftowej ze złoża Yme to IV kwartał 2021 roku.

Projekty w realizacji

Grupa LOTOS wspólnie z PKN Orlen oraz Energa rozpoczęły analizy dotyczące budowy elektrowni gazowo-

Energetyka

-parowej w Gdańsku, która miałyby powstać do lipca 2026 r. Poza tym koncern przygotowuje się do budowy morskiego terminalu przeładunkowego na Martwej Wiśle, na nabrzeżu usytuowanym w bezpośrednim sąsiedztwie rafinerii w Gdańsku.

Budowa terminala odciąży przede wszystkim bocznice kolejową na terenie rafinerii oraz doprowadzi do uniezależnienia się od innych portów przeładunkowych. Finalnej decyzji należy spodziewać się pod koniec tego roku.

„*Jeśli chodzi o segment wydobywczy, jednym z **PRIORYTETOWYCH PROJEKTÓW INWESTYCYJNYCH** LOTOSU w Norwegii jest Noaka, dotyczący zagospodarowania odkrytych złóż w obszarze na północ od Heimdal.*

Trwają prace nad wypracowaniem optymalnej koncepcji zagospodarowania złóż.

W ramach segmentu detalicznego LOTOS realizuje program systematycznego rozwoju sieci stacji paliw. Celem jest wzrost liczby stacji własnych i wzmocnienie pozycji rynkowej stacji LOTOS na głównych drogach ekspresowych i autostradach w kraju. W latach 2021-2023 do sieci własnej koncernu ma zostać włączonych łącznie 15 obiektów.

Rozwój innowacyjnych technologii

W sferze innowacyjności gdański koncern stawia na nowoczesne technologie rafineryjne i produkty ropopochodne, rozwój portfela nowych produktów i usług oraz digitalizację i wzrost efektywności organizacyjnej.

– Myśląc o digitalizacji, stoi przed nami wyzwanie, w jaki sposób sztuczną inteligencję „zaprząć” w procesy gospodarcze i wspomaganie zarządzania. Bowiem to, że sztuczna inteligencja w niedalekiej przyszłości przebuduje nam model prowadzenia biznesu, jest więcej niż pewne. Postrzegamy świat w perspektywie dekady, nawet dwóch dekad. Zmie-

Energetyka

nia się on w świat autonomicznych rozwiązań w sferze fabryk „pod klucz”, które będą żyły we własnym wirtualnym świecie, a z punktu widzenia globalnego biznesu będziemy się bardziej zastanawiali, jak wykreować potrzeby klienta i zbudować inżynierię finansową, która te potrzeby zaspokoi – dodaje Jarosław Wróbel, wiceprezes Grupy LOTOS ds. inwestycji i innowacji. 

JAK EPIDEMIA WPŁYNEŁA NA ONKOLOGIĘ

Fot. Rafał Guz/PAP

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Z powodu epidemii COVID-19 **NAJBARDZIEJ UCIERPIAŁA PROFILAKTYKA, DIAGNOSTYKA I REHABILITACJA ONKOLOGICZNA.** *Efekt: w 2020 r. zdiagnozowano w Polsce o 20 proc. mniej nowotworów. Z raportu Narodowego Instytutu Onkologii wynika jednak, że jeśli została postawiona diagnoza, to pacjent był leczony. Są też rekomendacje przed spodziewaną czwartą falą.*



Tekst: **Katarzyna Pinkosz**

Trzy fale epidemii COVID-19 pokrywają się w Polsce z trzema falami ograniczeń w diagnostyce i leczeniu nowotworów. Najgorsza sytuacja była w kwietniu i maju 2020 r., kiedy po apelach „Zostań w domu” i informacjach o zakażeniach koronawirusem w placówkach medycznych

pacjenci obawiali się iść do lekarza, nie zgłaszali się na badania profilaktyczne, a wiele poradni było zamkniętych. Z raportu „Wpływ pandemii COVID-19 na system opieki onkologicznej”, opracowanego przez Narodowy Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie – Państwowy Instytut Badawczy, wynika, że najbardziej ucierpiała profilaktyka: liczba wykonywanych badań cytologicznych spadła w kwietniu i maju 2020 r. aż o 85 proc.; mammografii – o 94 proc.; kolonoskopii – o 85 proc. Między marcem a wrześniem 2020 r. liczba wykonywanych cytologii była o 50 proc. mniejsza niż rok wcześniej, mammografii: o 39 proc.

Co 5. pacjent nie został zdiagnozowany

Teleporady, trudności w skontaktowaniu się z lekarzem, problemy z diagnostyką – wszystko to spowodowało, że liczba zdiagnozowanych nowotworów w 2020 r. jest nawet o 1/5 mniejsza niż w 2019 roku. – To nie jest tak, że zmniejszyła się zachorowalność na nowotwory, tylko ci pacjenci nie zostali zdiagnozowani.

Część z nich przyjdzie w bardziej zaawansowanych stadiach choroby. Część nie przyjdzie, gdyż prawdopodobnie zmarli z powodu COVID-19, bez diagnozy choroby nowotworowej – mówi prof. Piotr Rutkowski, kierownik Kliniki Nowotworów Tkanek Miękkich, Kości i Czerniaków NIO-PIB, jeden z autorów raportu.

Prof. Jan Walewski, dyrektor Narodowego Instytutu Onkologii, przytacza przykład pacjenta, który mimo że widział podejrzaną zmiany, przez ponad dwa miesiące zwlekał z wizytą u lekarza.

– *Takich pacjentów było wielu, przychodzą dziś, niestety* **CZĘSTO W BARDZIEJ ZAAWANSOWANYCH STADIACH CHOROBY** *nowotworowej.*

To widać choćby po tym, że wykonujemy znacznie mniej procedur leczenia radykalnego, które mogłyby prowadzić do wyleczenia. Częściej stosujemy metody leczenia systemowego, gdyż nowotwory są bardziej zaawansowane – dodaje prof. Walewski.

Epidemia COVID-19 miała druzgocący wpływ na onkologię także w innych krajach, np. w Słowenii liczba wykonywanych badań cytologicznych od marca do września zmniejszyła się o 50 proc., w USA – liczba mammografii od marca do lipca spadła o 43 proc. W Hiszpanii o połowę zmniejszyła się wykrywalność raka jelita grubego. Tyle, że w Polsce jeszcze przed pandemią zgłaszalność na badania profilaktyczne była na bardzo niskim poziomie, a wyniki leczenia onkologicznego w postaci 5-letnich przeżyć – o kilka punktów procentowych gorsze niż w krajach zachodniej Europy.

Mniej operacji, ale więcej pacjentów w programach lekowych

Z raportu NIO-PIB wynika, że onkologia nie była „zieloną wyspą”. Zmniejszyła się liczba wykonywanych zabiegów chirurgicznych. Chorzy zgłaszali się w bardziej zaawansowanych stadiach, a część szpitali, w których normalnie wykonywane są tego typu operacje, zostało przekształconych w covidowe. Szczególnie ucierpieli chorzy na raka płuca (często

diagnozowani i leczeni w ośrodkach pulmonologicznych, z których wiele zostało zamienionych na covidowe). Z pewnością przełoży się to na pogorszenie wyników leczenia. Bardzo ucierpiała też rehabilitacja, ponieważ przez wiele miesięcy nie funkcjonowała większość ośrodków rehabilitacyjnych.

W trakcie fali COVID-19 okresowo

ZAMYKANE BYŁY NIEKTÓRE ODDZIAŁY

ONKOLOGICZNE *z powodu zakażeń*

koronawirusem wśród personelu lub pacjentów.

Eksperci podkreślają jednak, że pacjenci nie byli zostawieni bez pomocy. – Jeśli byli zdiagnozowani, to ośrodki onkologiczne stawały na głowie, żeby zorganizować leczenie. W programach lekowych z nowoczesnymi terapiami w 2020 r. znalazło się nawet więcej pacjentów niż w 2019 roku, gdyż zostały uruchomione nowe programy, m.in. dotyczące raka płuca czy raka piersi – podkreśla prof. Rutkowski.

Rekomendacje przed czwartą falą

Obecnie do szpitali onkologicznych zgłasza się mniej więcej tylu pacjentów, co w 2019 roku, czyli przed pandemią. – Na razie nie widzimy dużego wzrostu liczby zgłoszeń, jednak mamy lato, a w czasie wakacji, zwłaszcza gdy jest ładna pogoda, zawsze przychodziło mniej pacjentów, niezależnie od pandemii. Najwięcej pacjentów zwykle zgłaszało się we wrześniu i w lutym – zaznacza prof. Walewski. Dlatego wzrost liczby diagnozowanych pacjentów we wrześniu może nałożyć się na prognozowaną czwartą falę COVID-19. – To byłby dramat, dlatego już dziś trzeba wyciągnąć wnioski, jak przygotować się do czwartej fali. Przede wszystkim jak najwięcej osób powinno się zaszczepić, by nie sparaliżować leczenia innych, także leczenia onkologicznego – dodaje prof. Walewski.

Eksperci podkreślają, że konieczne są też zmiany w organizacji leczenia onkologicznego. – Wiele błędów popełniono w komunikacji do pacjentów, dlatego obawiali się oni iść do lekarza, odwlekali pójście

do szpitala: to nie może się powtórzyć – mówi prof. Rutkowski. Choroba onkologiczna w skutkach może być gorsza niż zachorowanie na COVID-19, dlatego nie można odwlekać badań profilaktycznych, wizyty u lekarza, leczenia. – Pandemia pokazała, że bardzo dobrze sprawdza się „sieć onkologiczna”. Powinna ona zacząć funkcjonować w całej Polsce. Sieć oznacza koordynację, pacjent wie, gdzie się leczyć, jest prowadzony - dodaje prof. Adam Maciejczyk, prezes Polskiego Towarzystwa Onkologicznego. Eksperci postulują, by w każdym województwie był ośrodek koordynujący leczenie onkologiczne oraz żeby działała infolinia, na którą każdy pacjent może zadzwonić, dowiedzieć się, gdzie może się leczyć, umówić się na wizytę. – Na razie infolinie onkologiczne działają tylko w tych województwach, w których funkcjonuje pilotaż sieci. Mamy nadzieję, że to się zmieni – podkreśla prof. Rutkowski. 



Fundacja
im. Przemysława
Gintrowskiego

ZA WOLNOŚĆ W KULTURZE

NAGRODA IM. PRZEMYSŁAWA GINTROWSKIEGO

VI EDYCJA NAGRODY

JUŻ
W GRUDNIU



SZCZEGÓŁY NA WWW.GINTROWSKI.PL
LUB FUNDACJA@GINTROWSKI.PL

MECENAS:





SEKS I SAMOCHODY NA LAZUROWYM WYBRZEŻU

*Złota Palma wręczona - Julia Ducournau (w środku),
na scenie pałacu festiwalowego w Cannes.*

Fot. Niviere David/ABACAPRESS.COM/Abaca/East News

*Głosy oburzenia zderzyły się z wyrazami zachwytu. **ZŁOTA PALMA DLA „TYTANU” OKAZAŁA SIĘ STRZAŁEM W DZIESIĄTKĘ.** Julia Ducournau jest jak gwiazda rocka w nieco zatęchłej już filharmonii.*



Tekst: **Krzysztof Kwiatkowski, Cannes**

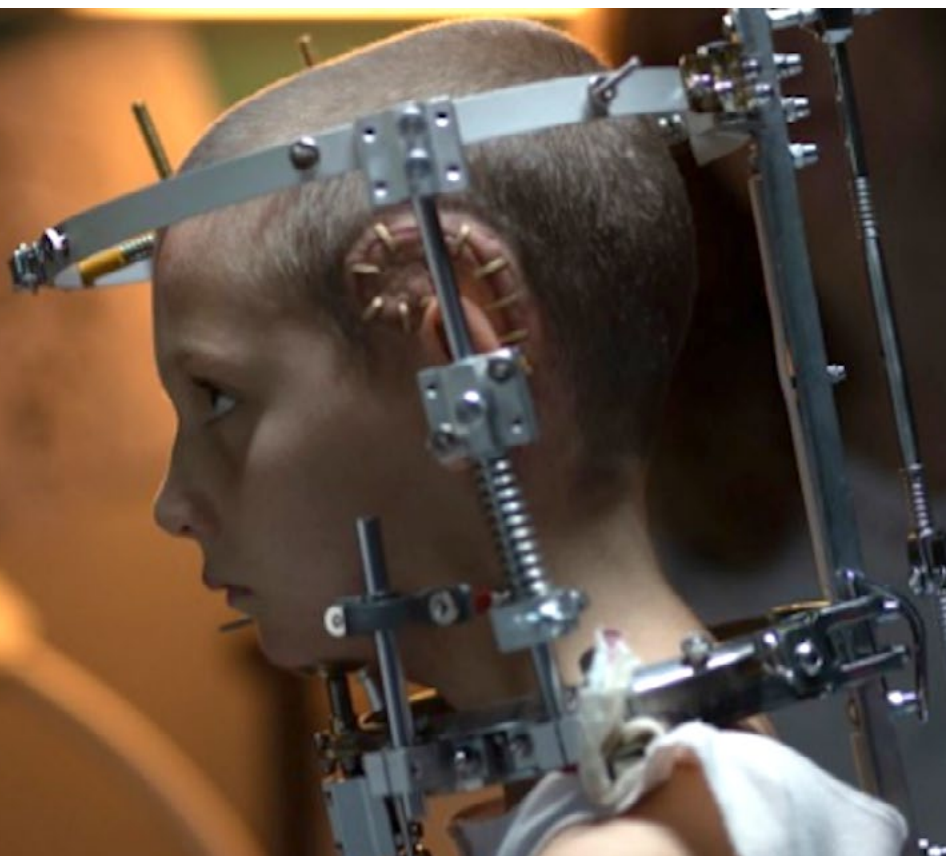
Ten wieczór jest perfekcyjny dzięki jego imperfekcji – mówiła zapłakana ze wzruszenia 37-letnia Julia Ducournau ze Złotą Palmą w dłoniach. Nawiązywała do gafy, jakiej dopuścił się przewodniczący jury omyłkowo ogłaszając zwycięzcę na samym początku gali. - „Tytan” też nie należy do ideałów – dodała. – Dla niektórych to raczej film-potwór. Ale właśnie za to dziękuję Cannes. Za sygnał, że możemy być różni i że to jest naszą wartością.

Jury podjęło odważną decyzję. Nie tylko dlatego, że na festiwalu, który miał już 74 edycje, zaledwie drugi raz triumfowała kobieta. Jedna z najbardziej szanowanych nagród filmowego świata trafiła do autorki feministycznego, anarchistycznego horroru. Pandemiczna impreza zostawiła widzów z przekonaniem, że aby poradzić sobie ze współczesnymi kryzysami, musimy zrewidować wyznawane przez nas wartości.

W cieniu covidu

Nie da się ukryć: było dziwnie. Wielu widzów wróciło do kina „z pewną taką nieśmiałością”, po kilkunastu miesiącach przerwy. Ci, którzy w ubiegłym roku wybrali się na festiwale do San Sebastian czy Wenecji wspominali restrykcyjne przepisy, rezerwowanie konkretnych miejsc w kinie, co drugie krzesło wolne i absolutny reżim maseczkowy. W Hiszpanii wolontariusze wprowadzali i wyprowadzali ludzi na salę rzędami, aby możliwie ograniczyć „kontakty”. Włosi wybudowali specjalną ścianę, aby fani nie zbierali się przed czerwonym dywanem.

*Nagrodzony Złotą
Palmą „Tytan”, film
Julii Ducournau*



Cannes poszło na żywioł. Francuska prasa ogłaszała, że dyrektor imprezy, Thierry Fremaux „zrezygnował z tradycyjnych pocałunków w policzek” na przywitanie gwiazd. Ale już nie z uścisków, wypchanych po brzegi kin, ekip triumfalnie wkraczających do sali Lumiere bez maseczek. Na bulwarze Croisette tłum jak w starych, dobrych czasach. Przed Pałacem Festiwalowym fani robili sobie selfie z gwiazdami. A kto by chciał zdjęcia z zasłoniętą połówką twarzy?

Uczestnicy trwali więc w mieszance euforii z chwil „normalności” i strachu. Bo przecież zewsząd spływały informacje o wznoszeniu się czwartej fali, także we Francji. I właściwie podobnie można by opisać atmosferę na ekranie, gdzie opowieści o szlachetnych uczuciach podszyte były niepewnością, czy świat wyciągnie wnioski z popełnionych w przeszłości błędów.

Celuloidowy manifest

„Tytan” jest ich niemal remanentem. To katalog opresji, jaką „demokratyczna” tyrania większości narzuca na wszystkich, którzy „nie pasują”. Julia Ducournau w przekorny sposób pokazuje, w jak ciasny gorset norm i nakazów ogranicza ludzi pozornie liberalnego Zachodu.

- Sama nigdy nie lubiłam się „określać” – komentowała reżyserka. - Potrafiłam wypuklać w sobie zarówno męskie, jak i żeńskie cechy. Tożsamość jest dla mnie płynna. To ciągły proces, odkrywanie siebie od nowa.

Film jest manifestem tego sposobu myślenia. Bohaterce w dzieciństwie wszczepiono tytanową płytkę w mózg. Dorosła już kobieta ma na ciele blizny, z któ-

rych sączy się czarna, smolista maź. Ukrywa to w pracy, gdy tańczy na rurze dla pożąujących jej faceków. Ale to tylko gra. Gdy w prawdziwym życiu pijany typ potraktuje ją jak obiekt seksualny, Alexia sięgnie po szpikulec do upinania włosów i bez mrugnięcia okiem wbije mu go w aortę. Na mini-orgii w mieszkaniu zamożnego kolesia, wpadnie w jej ręce pogrzebacz.

Po tych scenach przemocy jednak nastrój filmu zmienia się.

„*Uciekając przed policją, dziewczyna*
PODAJE SIĘ ZA ZAGINIONEGO DEKADE
WSZEŚNIEJ CHŁOPAKA. *Zrozpaczony*
ojciec, muskularny strażak przyjmie ją
pod swój dach.

„Akceptuję cię takim, jakim jesteś” – mówi. Przecież tak naprawdę wie, że to nie jego dziecko. Jednak za wszelką cenę chce dać komuś miłość.

A, i jeszcze coś. Kobieta jest w ciąży z samochodem. Tylko one pozwalają jej osiągnąć seksualne spełnienie.

„Tytan” jest „jazdą po bandzie”, która niektórych krytyków oburzyła. „Wstrętne wizje i chore fantazje” podsumowywało „Liberation”. Francuzka daje świetną rozrywkę, wbija w fotel tempem akcji, atakuje mocnymi obrazami. Lecz w tym szaleństwie jednak jest metoda. Ducournau obserwuje serię metamorfoz bohaterki. To karnawał kulturowych klisz, wyobrażeń o męskich rolach czy „cnotach niewieścich”. I refleksja nad tym, jak bardzo one krzywdzą i ograniczają człowieka.

W poszukiwaniu wolności

W staromodnym, eleganckim Cannes triumfował cielesny horror w służbie postępu. Ale przecież i w bardziej klasycznych opowieściach reżyserzy pokazywali, jak opresyjne bywa społeczeństwo. Asghar Farhadi w wyróżnionym Grand Prix „Bohaterze” raz jeszcze zadawał uniwersalne pytania o moralność w bardzo konkretnym kontekście dzisiejszego Iranu. Pokazywał, jak autorytaryzm rozmywa granice między prawdą i fikcją, zmuszając do życia w ciągłej schizofrenii.

To historia mężczyzny, który trafia za dług do więzienia. Ma nadzieję, że dobry uczynek, odpowiednio nagłośniony przez media, wytyczy mu drogę do wolności. Jednak w rzeczywistości reżimu, układy wzajemnych zależności okazują się gęstsze, niż mógł przypuszczać.

” - Jestem reżyserem, interesuje mnie konflikt – tłumaczył mi reżyser. -
A w Iranie w każdy spór **WCZEŚNIEJ
CZY PÓŹNIEJ WKRAČAJĄ INSTYTUCJE
PAŃSTWOWE.**

Nie tylko w teokratycznym reżimie państwo wkrača w życie obywateli. Jury pominęło w werdykcie „Wyspę Pietrowa” rosyjskiego dysydenta Kirilla Sieriebriennikowa, który przez represje ze strony rządzących nie mógł przyjechać do Cannes. Ale również choćby „Wszystko będzie dobrze”, gdzie Francois zadaje pytanie, czy kodeksy mogą odbierać człowieka prawo do godnej śmierci. Albo „Benedette”. Paul

Verhoeven bazował w niej na biografii XVII-wiecznej mistyczki. W religii odnalazł metaforę władzy.

- Punktem wyjścia była historyczna książka Judith C. Brown – tłumaczył reżyser. – Opisywała lesbijski związek dwóch zakonnic w czasach, gdy ludzie nie wyobrażali sobie, że kobiety mogą uprawiać ze sobą seks. Interesował mnie odbiór tej relacji – zarówno wewnątrz Kościoła, jak i wśród mieszkańców miasta Pescia.

Reżyser „Nagiego instynktu” i „Robocopa” bezlitośnie obnaża klasztorne hierarchie. W gruncie rzeczy zwycięża tu ten, kto swoją historią porwie tłumy. Nie ma znaczenia, czy stygmaty są prawdziwe. Show must go on.

Dzienniki intymne

Ducournau, Farhadi, Verhoeven umieją w skali mikro odnajdywać odbicie społecznych zjawisk. Jednak po lockdownie z większą uwagą oglądało się także propozycje skromniejsze. Epidemia sprawiła, że nasz świat się skurczył, a ludzie skoncentrowali na najbliższym otoczeniu. Co więc przenikło na ekran

canneńskiego konkursu? Świadomość kruchości więzi, delikatności związków, nieoczywistych dróg, którymi podążają ludzkie emocje.

- Wielu Skandynawów walczy z niskim poczuciem wartości – mówił przy Croisette Joachim Trier, reżyser „Najgorszego człowieka na świecie”. - W zamożnym społeczeństwie wszystko wydaje się w zasięgu ręki. Tym gorzej czują się ci, którzy nie wiedzą, po co sięgnąć.

Wyróżniona aktorską nagrodą Renate Reinsve wciela się w trzydziestolatkę z Oslo. Dziewczyna ma mnóstwo możliwości i planów. Ginie w tym natłoku. Związek z dojrzałym, starszym o kilkanaście lat, mężczyzną, może być dla niej impulsem do ustatkowania się. Ale przypadkowe spotkanie znów może pociągnąć ją w inną stronę. I tak Norweżka dryfuje przez to życie. - Czasem po prostu tak jest – komentował autor scenariusza Eskil Vogt. - Niektóre szanse uciekają, a uczucia nie trafiają na swój czas.

Innym razem zaś to coś ulotnego rodzi się w nieprzyjaznych warunkach. Mróz, brudny pociąg, trasa kolejowa Moskwa – Murmańsk. Fińska studentka

archeologii dzieli tytułowy „Przedział nr 6” z zapijaczonym młodym górnikiem w drodze do pracy w kopalni węgla. Juho Kuosmanen z wyczuciem obserwuje rodzącą się między nimi nić porozumienia. Jednak wie, że życie to nie komedia romantyczna. Pewnie dlatego w kuluarowych rozmowach o tym filmie pojawiały się porównania do twórczości Richarda Linklatera.

Skromny „Przedział nr 6” zdobył Grand Prix – ex aequo z „Bohaterem” Asghara Farhadi. I koresponduje z laureatem Nagrody Jury – „Memorią”. Tu nie liczy się fabuła.

” *Apichatpong Weerasethakul razem z Tildą Swinton w roli głównej* **ZAPRASZAJĄ DO WSPÓLNEJ MEDYTACJI NAD POCZUCIEM OBCOŚCI**, *brakiem zakorzenienia, poszukiwania swojego miejsca.*

Symptomatyczne, że właśnie takie opowieści triumfowały nad wygłaszanymi ex cathedra przypo-

wieściami Nanniego Morettiego („Trzy piętra”) czy równie nachalną, co prostą publicystyką Catherine Corsini („Podział”). W dzisiejszym kinie nie ma miejsca na łatwe recepty. Jedni, jak Ducournau, chcą wyrwać murom zęby krat, bo wierzą, że bez zburzenia starego ładu nie zbudujemy nowego. Inni diagnozują nasze słabości i niepewności. Ale wszyscy mają świadomość, że nie możemy dłużej odwracać wzroku. Najwyższy czas zadać pytanie: co zrobić ze światem, gdy już mgła covidowa opadnie? 

PODRÓŻE Z NAMYSŁEM I POMYSŁEM

Fot. archiwum harcerskie.pl

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Podróże mogą być różne. Powolne i pełne zadumy, jak spacer połączony z podglądaniem otoczenia. Mogą być skrupulatnie zaplanowane i podporządkowane nadrzędnemu tematowi, choć odrobina szaleństwa też im się przydaje. Mogą też mieć sportowy charakter połączony z turystyką i prowadzić do pionierskich rezultatów. **O TAKICH FORMACH PODRÓŻOWANIA TRAKTUJĄ TE TRZY INSPIRUJĄCE KSIĄŻKI** – lektury w sam raz na czas urlopów.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

Piotr Kępiński,
„Szczury
z via Veneto”,

Wydawnictwo Czarne



Piotr Kępiński
Szczury z via Veneto



Piotr Kępiński przemieszkał w Rzymie kilka lat i dobrze mu się przyjrzał w taki sposób, jaki nie jest dostępny komuś, kto jako turysta wpada do stolicy Włoch na kilka dni i zdyszany „zalicza” główne zabytki. Kępiński spaceruje po mieście niejako z godnością, bez pośpiechu, bo już czuje się tubylcem, ale

jednak jest jednocześnie kimś obcym, kogo interesują drobiazgi, na jakie urodzeni Rzymianie nie zwracają uwagi, bo nie są dla nich czymś egzotycznym. Podobnie, gdy wyrusza na dłuższe wędrowki rowerowe, czy jeszcze dalsze – samochodowe. Kępiński ma oczy otwarte, a jednocześnie angażuje w te swoje wędrowki całą erudycję, jaką dysponuje i wrażliwość. Bo nie jest to jakiś tam byle spacerowicz – to człowiek przez całe życie związany z kulturą. Był redaktorem kilku ważnych czasopism, jurorem ważnych nagród literackich, jest poetą, krytykiem literackim i... eseistą. I to ostatnie z jego wcieleń najsilniej w tej książce góruje nad innymi, choć bywa w niej po prostu także reporterem. Jak chociażby w tytułowym tekście o szczurach atakujących centrum Rzymu, o rosnących stertach śmieci i agresywnych mewach.

Kępiński widzi więcej niż inni mieszkańcy Rzymu i odkrywa ciekawostki, z których oni nie zdają sobie sprawy – najbardziej niespodziewana, to sieć istniejących tam marketów Pewex, których właściciel przyznaje, że zainspirowały go polskie

Pewexy. Mała rzecz, a cieszy. Albo budynek nazwany palazzina Furmanik, którego nazwa zainteresowała autora i odgrzebał strzępki informacji o jego pierwszym właścicielu, który okazał się konstruktorem samochodowym i wynalazcą „najbezpieczniejszego spadochronu w Europie”, a w ogóle to zrobił karierę, brylował w towarzystwie, a na audiencji przyjął go i Mussolini, i papież. Takich ciekawostek jest mnóstwo, ale Kępiński z talentem miesza je z opowieściami o sztuce, o jej obecności w rzymskiej codzienności i o magii miasta, które choć przeżywa rozmaite kłopoty, to porusza swoją wspaniałą urodą. I wciąż intryguje nie tylko Kępińskiego, który spacerując odbywa też wędrówki po zakamarkach powstającej w nim sztuki – jak mu się coś skojarzy, to odlatuje w świat nieoczywistych filmów, kiedy indziej skupia się na twórczości tego czy owego pisarza. To chyba najbardziej wartościowa forma zwiedzania, tyle że trzeba mieć na nią czas i wiedzę. Albo takiego przewodnika, jak właśnie Kępiński.

Marzena
Mróz-Bajon,
„Domy pisarzy”,

Marginesy



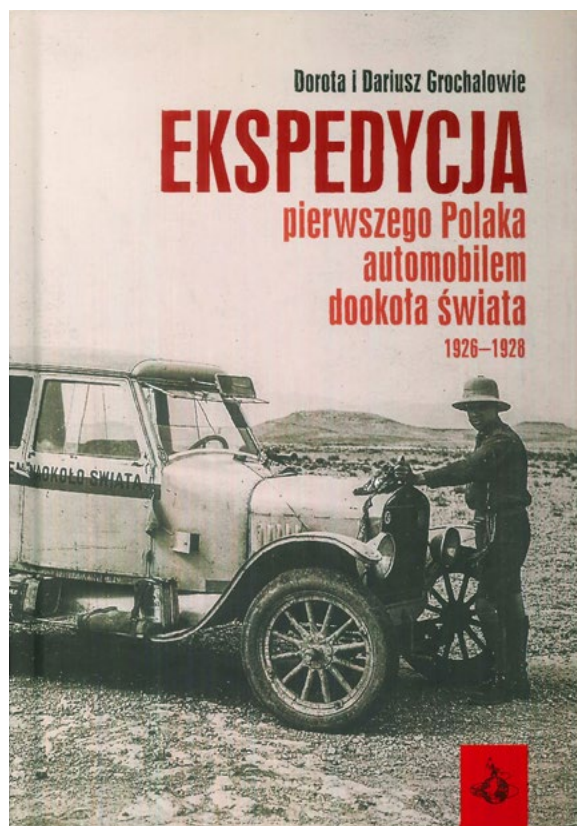
Ta książka to efekt imponującego przedsięwzięcia podróźniczego, choć z pewnością rozłożonego na lata – no, ale jak inaczej dałoby się zrealizować wizyty w Moskwie, Indiach, Kolumbii, Peru, Włoszech i jeszcze kilku innych państwach? Do tego potrzeba czasu, wytrwałości, a może i szczęścia.

Marzena Mróz-Bajon, dziennikarka i fotografka, zrealizowała bowiem budzący zazdrość plan: odwiedziła blisko dwadzieścia miejsc świata, w których mieszkali i tworzyli wybitni pisarze, z pewnością jej ulubieni. Odwiedziła, opisała i sfotografowała. I zrobiła z tego bardzo fajną książkę. Oczywiście nie pokazuje nam ona zawiłości procesu twórczego, ale oddaje koloryt miejsc, w jakich miał on miejsce w wykonaniu literackich gigantów. Autorka chodzi uliczkami, którymi chodzili Oni, jeśli może wchodzi do ich domów i mieszkań i opisuje swoje przeżycia z tym związane. A czasami bywa brawurowa – gdy na przykład kąpie się (pod okiem dwóch policjantów) w Oceanie Spokojnym na plaży w Limie, którą widać z okna domu, gdzie Vargas Llosa pisał swoją pierwszą powieść „Szczeniaki”, albo gdy korzystając z nieuwagi opiekuna mieszkania kładzie się w Aleksandrii na łóżku Kawafisa. Siada też na jego krześle, ale to zrozumiałe, bo deklaruje, że Konstandinos Kawafis to poeta szczególnie ją poruszający. Zabawna jest jej wizyta w Kolumbii m.in. w miasteczku

Aracataca, które jest pierwowzorem Macondo ze „Stu lat samotności” i gdzie jest dom Garcii Marqueza. Mieszkańcy ubogiej miejscowości żyją w dużej części ze sławy „swojego” noblisty i starają się – na miarę swojej wyobraźni – stworzyć turystyczne atrakcje, z czego wynika kicz i groteska, ale takie, na które chce się patrzeć ze wzruszeniem i czułością. Taki się przynajmniej wydaje po lekturze opisu Marzeny Mróz-Bajon. Zresztą do Garcii Marqueza musi mieć ona w sobie dużo zachwyty, bo wędruje jeszcze do innych miejsc z nim związanych (np. na uniwersytet w Cartagenie), ale szczególnie intrygująca jest trwająca „całą noc” wędrówka „szlakiem ulubionych barów Marqueza”, niestety, w książce tylko wspomniana, a nie opisana. Na szczęście opisuje w interesujący sposób mnóstwo miejsc związanych z innymi pisarzami, wśród których jest na przykład Faulkner, Hemingway, Capote, Mrozek i kilkunastu innych. Lektura to świetna zabawa około literacka.

Dorota i Dariusz Grochalowie,
**„Ekspedycja
pierwszego Polaka
automobilem
dookoła świata.
1926-1928”,**

EW-POL



Historyczna ciekawostka! W 1926 roku czterech polskich skautów wyruszyło samochodem dookoła świata. Ich wyprawa stała się sporą sensacją w kraju, który potrzebował sukcesów, więc hołubili ich najważniejsi dostojnicy państwowi (przyjął ich nawet Piłsudski) i zanim ruszyli by okrążyć glob krążyli po kraju w celach – jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli – promocyjnych, co im zajęło sporo czasu i opóźniło

rzeczywisty start wyprawy. Ale z rzetelnego jej opisu wynika, że raczej im się nie spieszyło, nie był to wyścig, ale w gruncie rzeczy podróż propagandowa, która miała zwrócić uwagę na sukcesy istniejącego od kilku lat państwa. Zatrzymywali się więc często, brali udział w spotkaniach z polonią, z głowami państw, przez które jechali i lansowali się na potęgę. Aż we Włoszech okazało się, że jeden z nich musiał wrócić do kraju, bo dociekliwy oficer (polski) odkrył, że bezprawnie obwiesił się wojskowymi odznaczeniami. Ambasada skłoniła go do rezygnacji z wyprawy. Potem w Afryce wycofał się drugi uczestnik, filmowiec – kiedy skończyły mu się taśmy uznał, że nie będzie się bez zawodowej potrzeby tłukł w ciasnym fordzie. Dwaj pozostali przecięli całą północną Afrykę zbacząc tu i ówdzie, i z Casablanki udali się statkiem do Ameryki. Niestety, jeden z nich musiał zawrócić, bo straż graniczna odkryła, że jest zakażony jaglicą. Został już tylko Jerzy Jeliński i ruszył dalej na zachód już sam. To znaczy nie od razu na zachód, bo jeszcze pokręcił się po ośrodkach polonij-

Po zmianie samochodu na buicka - Jerzy Jeliński w mundurze skauta.



Przygotowany do wyprawy ford, który jednak nie wytrzymał trudów podróży.



nych na północy Stanów, zmienił sfatygowanego fordą na okazjnie kupionego buicka i spokojnie dotarł przez St. Louis do Los Angeles, a potem z San Francisco przeprowił się statkiem do Japonii. Tam był goszczony przez japońskich skautów, oddawał się krajoznawstwu i ostatecznie zdecydował, że podróż samochodowa przez Azję byłaby zbyt niebezpieczna z powodów politycznych, więc zapakował się z samochodem na statek i dotarł do Marsylii. Tak zamknęło się okrażenie Ziemi niby samochodem, ale z oczywistych powodów i drogą morską. Po przybyciu do kraju Jeliński był fetowany jako dzielny podróżnik. Jego podróż – patrząc z dzisiejszego punktu widzenia – była z pewnością jednym z pierwszych polskich kroków w stronę powszechnej motoryzacji. 

**Michał Witkowski**

Słoiki z syndromem karalucha

Ponoć przyjeżdżają do stolicy z małych miasteczek w Polsce B, C, D i Z, są zaopatrzeni w jedzenie w słoikach. Ponoć po przybyciu od razu zaczynają udawać rodowitych warszawiaków z dziada pradziada, co im kiepsko wychodzi.

Fot. Beata Jarzębska

Ponoć nie potrafią się ubrać ani zachować „na salonach”, które jednak szturmują ponieważ mają mnóstwo kompleksów do wyleczenia. Ponoć mają żalobę za paznokciami. Siakają nie tak jak należy. Popełniają całą masę gaf. Ale mają też „syndrom karalucha” – są odporni na ciosy i przetrwają najgorsze ciosy.

„*Słoiki. **NAZWA WYNALEZIONA NIE WIADOMO PRZEZ KOGO.** Nie sądzę, aby wymyślili ją „rodowici warszawiacy z dzida pradziada”.*

Takich znam zaledwie kilku i jakoś mi to do nich nie pasuje. Myślę, że pogardliwą nazwę „słoiki” wymyślili sami przedstawiciele tego gatunku, którzy za takowych się oczywiście już nie uważają, bo parę lat spędzili w Warszawie i nowi przybysze przypominają im wszystkie poniżenia, na jakie byli narażeni w tych pierwszych latach. Bo widzą w nich własne wady i dlatego ich nienawidzą.

Słoiki najbardziej zazdroszczą rodowitym warszawiakom mieszkań własnościowych. Wszyscy znani mi „rodowici” mają ich po kilka.

Pierwsze – dom rodzinny, który z czasem zostaje odziedziczony. Drugie – po ciotce. Trzecie – po babci. Żadnego z nich nie musieli spłacać wypruwając sobie żyły do końca życia. Po prostu cała rodzina mieszka w Warszawie i stopniowo je dziedziczą, wynajmują słoikom. Ci, aby kupić najmniejszą kawalerkę, muszą podpisać pakt z diabłem i nie widać końca spłat. Idzie na nie prawie cała wypłata, a jeszcze jeśli nie idzie, to trzeba oddawać ją „rodowitemu” w formie haraczu za wynajem. On zaś opływa sobie w dostatki. Po drugie zazdroszczą „rodowitym”, że ci nie muszą udowadniać całemu światu, że nie mają żałoby pod paznokciami i że nie piją herbaty bez wyciągnięcia łyżeczki ze szklanki. Ale to nie na „rodowitych” skierowana jest ich nienawiść.

Nikt tak nie nienawidzi słoika jak inny słoik, nikt tak nie chce uchodzić za „rodowitego”, nikt tak nie czyści paznokci. Zbyt duża słabość do manicure zna-

mionuje słoika. Zbyt elegancki strój. Zbyt staranne wysławianie się. Bo przecież „rodowici” to także żule z Pragi...

Można być rodowitym mieszkańcem Warszawy, mianowicie Szmulek. Powstaje z tego wszystkiego psychologiczno – socjologiczny galimatias czasami prowadzący do prześmiesznych sytuacji.

„Słoik nie może uwierzyć, że dopiero wówczas stanie się choć w części „rodowitym”, **KIEDY WYZBĘDZIE SIĘ SWOICH KOMPLEKSÓW** i przestanie się tak strasznie starać ukryć swój wstydlivy status.

Przestanie się go wstydzić. Mieszkanie, oczywiście, samo od tego się nie pojawi, ale... No właśnie.

Bo „rodowity” się nie napina, nie kupuje najdroższych ciuchów, nie jeździ koniecznie kabrioletem, nie czyści – jak się już powiedziało – tak obsesyjnie paznokci, nie wciąga tak straceńczo brzucha, nie

Felieton

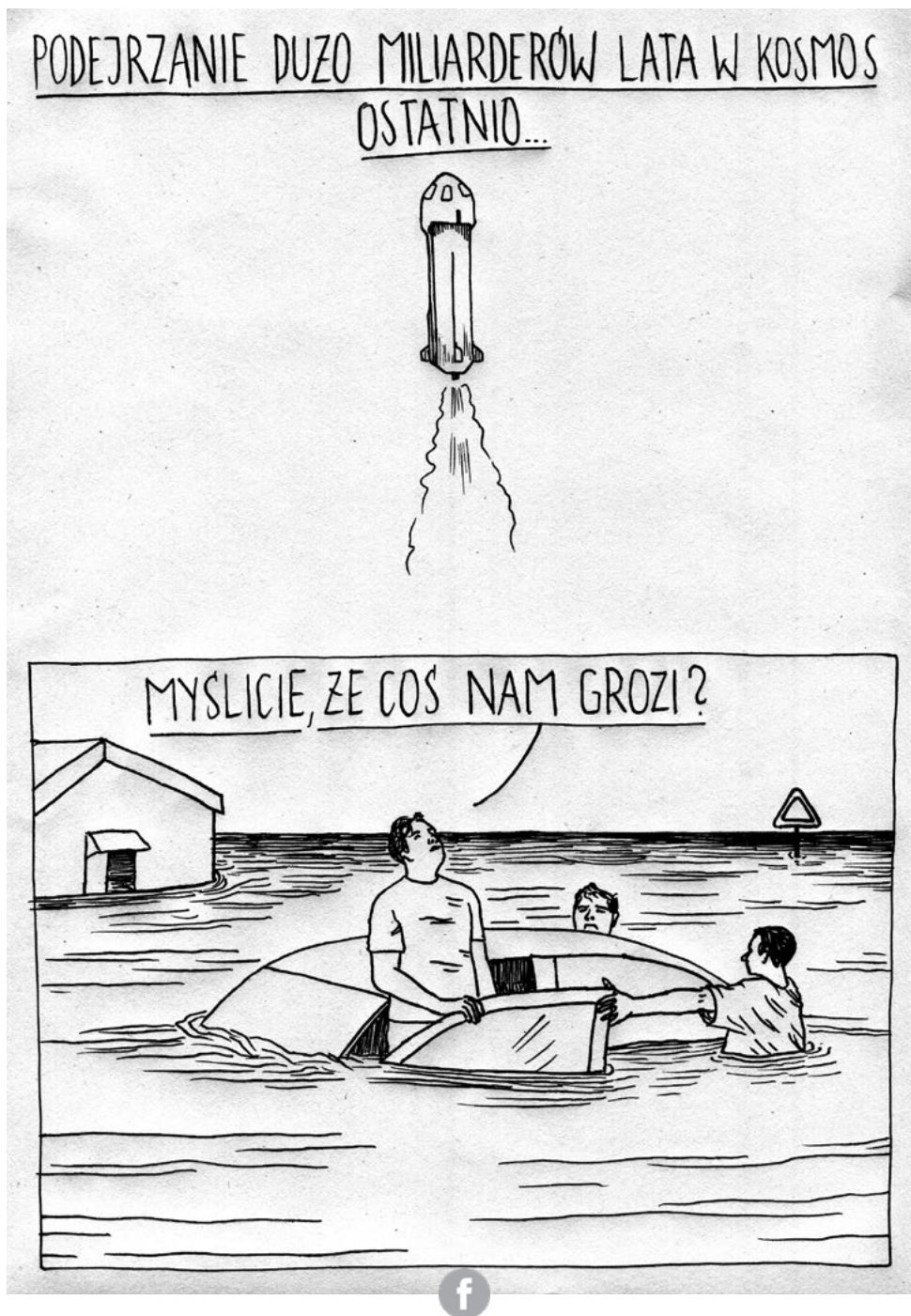
stara się tak bardzo. Po co? Nie ma żadnych kompleksów. Czy w ogóle w życiu warto się napinać, udowadniać, wciągać brzuch, koniecznie mieszkać w najbardziej prestiżowej dzielnicy, słoików nie używać, ba – nawet nie kupować w nich ogórków, bo zawsze coś tam się przylepi? Im jestem starszy tym bardziej wydaje mi się, że nie warto. Mimo, że słoikiem nie jestem i mi to nie grozi. A zatem – słoiki! Wypuszczamy powietrze! 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Witkowski

Jest nominowanym do wielu prestiżowych nagród pisarzem i aktorem. Jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków.

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost.

REDAKTOR NACZELNY: *Robert Feluś*

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Bolesław Breczko, Dariusz Grzędziński,*

Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,

Katarzyna Pinkosz, Mateusz Zieliński

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*

Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Andrzej Chmiel (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/